

Rocznik  
WIELKOPOLSKIEGO  
TOWARZYSTWA  
GENEALOGICZNEGO  
„GNIAZDO”

2013  
ROK VII

## **Komitet Redakcyjny**

**Barbara Cywińska, Maciej Głowiak, Dobrosława Gucia (skład),  
Wojciech Jędraszewski, Magdalena Koffnyt,  
Joanna Lubierska**

## **Projekt okładki**

**Maciej Głowiak**

**Na okładce wykorzystano**  
zdjęcia ze zbiorów Wojciecha Jędraszewskiego  
oraz Muzeum Historii Miasta Poznania

**ISBN 978-83-937900-0-5**

**Copyright © WTG Gniazdo, 2013**

## **Adres**

**Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”  
Mnichowo 64b  
62-200 Gniezno  
[wtg-gniazdo@googlegroups.com](mailto:wtg-gniazdo@googlegroups.com)  
[www.wtg-gniazdo.org](http://www.wtg-gniazdo.org)**



# Spis treści

1 procent podatku – udało się!!!.....	11
Nieco technicznie o digitalizacji domowego archiwum zdjęć ( <i>Maciej Głowiak</i> ) .....	13
„Muszę przejrzeć dokumenta” ( <i>Eryk Jan Grzeszkowiak</i> ).....	17
Krótką charakterystyką zespołu akt Dyrekcji Miejskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Ogniwych w Poznaniu ( <i>Zenon Pałat</i> ).....	18
Archiwum dra Wojciecha Józefa Skowrońskiego ( <i>Joanna Pietrowicz</i> ).....	24
Niechciane wspomnienia ( <i>Barbara Cywińska</i> ).....	30
Władze miasta Buku w latach 1701–1814 ( <i>Mariusz Formanowicz</i> ) .....	32
Mój pradziadek Joannes Kowalski ( <i>Eryk Jan Grzeszkowiak</i> ) .....	43
Hipolit Cegielski ( <i>Wojciech Jędraszewski</i> ) .....	45
Mnichowo – siedziba WTG „Gniazdo” ( <i>Wojciech Jędraszewski</i> ) .....	51
POZNAŃ GŁÓWNY ( <i>Wojciech Jędraszewski</i> ).....	55
Psie impresje ( <i>Ewa Rembikowska</i> ) .....	62
Kilka słów o kaliskich świątyniach ( <i>Jakub Wojtczak</i> ).....	66
Jan Węclewski – genealog ( <i>Bożenna Kuliberda</i> ) .....	74
Siostra mojego Ojca ( <i>Bożenna Kuliberda</i> ) .....	76
Sulmierzyce mój „Teosiów” ( <i>Jolanta Mazur</i> ).....	80
Moi wielkopolscy przodkowie ( <i>Daniel Paczkowski</i> ) .....	88
Instrukcja udzielania ślubów z 1797 roku.....	91
Spotkania .....	93
O <i>Roczniku WTG</i> oraz wskazówki dla Autorów.....	104



Chłodne jesienne dni nie sprzyjają wycieczkom, są za to idealne, by zasiąść w miękkim fotelu z filiżanką dobrej herbaty i oddać się czytaniu. Dlatego jesienią ukazuje się *Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”*, a spotkania odbywają się w szerszym gronie: podczas wrześniowego Dnia Genealoga i listopadowego, mającego zasięg ponadregionalny spotkania jubileuszowego. Zanim się spotkamy, koniecznie przeczytajcie nowy numer naszej publikacji. Tematyka artykułów jest jak zawsze różnorodna i każdy Czytelnik znajdzie dla siebie coś interesującego. Przejdźmy zatem do tekstów.

Problematyka ochrony rodzinnego archiwum była już poruszana w ubiegłych latach na łamach naszego Rocznika. Jednak wciąż na ten temat mało wiemy. **Maciej Głowiak** w przystępny i prosty sposób opowiada, jak korzystać ze skanera, na jaki model się zdecydować, na co warto zwrócić uwagę przy jego zakupie, jaki rodzaj pliku i kompresji wybrać do zapisu zdjęcia. Wiedza o tym jak dbać, jak uchronić, jak archiwizować dokumenty, zdjęcia, książki i inne pamiątki jest niezwykle cenna i bardzo nam potrzebna. Genealog jest poniekąd strażnikiem rodzinnych dokumentów i jego zadaniem jest przekazać je dalszym pokoleniom.

Wszyscy (czy może raczej większość z nas) korzystamy z forów genealogicznych, by podzielić się z innymi swoją wiedzą, coś przetłumaczyć, podpowiedzieć – jednym słowem, by, w szeroko rozumianym kontekście, sobie pomagać. W sieci, a zwłaszcza na różnego rodzaju listach dyskusyjnych, panuje swoboda obyczajów. Jednak fora genealogiczne są specyficzne i rządzą się innymi prawami. Kwestie niepodejmowania pewnych tematów, anonimowości, braku podpisów są dla wielu użytkowników bardzo istotne, podobnie jak sposób pisania postów: błędy językowe, brak dużych liter, znaków interpunkcyjnych i nieużywanie polskich znaków. Żartobliwy i krótki tekst na temat często pojawiającego się na forach błędu językowego napisał **Eryk Jan Grzeszkowiak**. Po jego lekturze nikt już chyba nie powinien mieć wątpliwości czego szuka! Akt czy aktów?

Drugim tekstem o podobnej tematyce jest artykuł poświęcony upodobaniom społeczności genealogicznej do stosowania łacińskich imion swoich przodków zamiast pięknie brzmiących polskich. Trudno powiedzieć, z czego ta tendencja wynika: czy z wierności w kopiowaniu zapisu z aktu metrykalnego, czy może przodek z łacińską wersją imienia brzmi lepiej, a może po prostu bardziej kojarzy się z dawnymi czasami? Zainteresowanych odsyłam do drugiego tekstu **Eryka Jana Grzeszkowiaka**.

Co roku jeden z autorów podejmuje problematykę pozametrykalnych źródeł w genealogii. Opisano już księgi miejskie, akta pracownicze, teczki osobowe i koperty dowodowe, testamenty, archiwa szkolne i akta notarialne. Tym razem nadszedł czas, aby przyjrzeć się dawnym mieszkaniom, a do tego najlepiej nadają się akta Dyrekcji Miejskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Ogniwych w Poznaniu, zwane popularnie aktami ogniowymi. Znajdziemy w nich opisy budynków z dołączonymi niekiedy odręcznie wykonanymi rysunkami zawierającymi plan sytuacyjny, a często także rzuty i przekroje budynków. Jest to szczególnie cenne źródło informacji o tych domach, które nie przetrwały do czasów współczesnych. Swoją wiedzą na ten temat podzielił się na łamach Rocznika historyk sztuki **Zenon Pałat**, autor m.in. książki *Architektura a polityka. Gloryfikacja Prus i niemieckiej misji cywilizacyjnej w Poznaniu na początku XX wieku*, monografii zespołu pałacowego książąt Radziwiłłów w Antoninie, *Przewodnika po Dzielnicy Zamkowej* (napisanego wspólnie z Januszem Pazderem), szeregu artykułów, które ukazały się m.in. w Kronice Miasta Poznania oraz wielu niepublikowanych opracowań z dziedziny historii architektury i urbanistyki Poznania i Wielkopolski, sporządzonych na potrzeby urzędu konserwatorskiego.

Osoba doktora Wojciecha Józefa Skowrońskiego nie jest szczególnie znana w środowisku genealogicznym. Problematyką wielkopolskiej szlachty zajmował się profesor Włodzimierz Dworzaczek i to głównie z jego wypisów korzystają dziś różne grupy i środowiska. **Joanna Pietrowicz**, pracownik Działu Zbiorów

Specjalnych Biblioteki PTPN, autorka wielu publikacji w swoim artykule przybliżyła jego sylwetkę. Wojciech Skowroński z wykształcenia był lekarzem okulistą, a z zamiłowania genealogiem-amatorem, którego zainteresowania koncentrowały się wokół różnych wielkopolskich rodów. Wszystkie informacje, na które natrafiał, jeżdżąc po parafiach, skrupulatnie zapisywał. Powstały w ten sposób zbiory zeszytów zawierające dane metrykalne szlachty i mieszczaństwa wielkopolskiego, lekarzy, znanych postaci historycznych oraz wsi wielkopolskich. Warto na marginesie podkreślić, że profesor Dworzaczek wysoko oceniał pracę doktora Skowrońskiego, jego sumienność przy odczytywaniu dokumentów, znajomość paleografii i w końcu same notatki, które od niego pożyczał. Po jego śmierci materiały zostały przekazane przez spadkobierców do PTPN. Całość dorobku została uporządkowana i skatalogowana, część została przepisana, a następnie zeskanowana i obecnie jest dostępna na stronie Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej.

Przygodę z genealogią powinno się zacząć od przepytania najstarszych żyjących członków danej rodziny. Niewątpliwie trzeba mieć jakąś wiedzę wyjściową, zanim żądny wiedzy, świeżutki genealog zacznie szturmować archiwa. Problem nie istnieje, gdy nie mamy się do kogo zwrócić, bo wszyscy krewni już nie żyją – jednym słowem – spóźniliśmy się. Co jednak zrobić, gdy żyjący członkowie rodziny, wielokrotnie proszeni, nie chcą mówić, nie chcą wracać wspomnieniami do przeszłości, nie chcą pokazywać zdjęć i o nich opowiadać? Jak ich do tego zachęcić? Czy to w ogóle jest możliwe? Artykuł **Barbary Cywińskiej** nie daje odpowiedzi na to pytanie, wymienia jednak wiele powodów milczenia i pomaga zrozumieć taką postawę.

**Mariusz Formanowicz**, którego zainteresowania od lat oscylują wokół urokliwego miasteczka Buk, podjął próbę zebrania informacji o osobach sprawujących władzę w Buku w latach 1701–1814. Nie było to wbrew pozorom proste zadanie, gdyż autor opierał się tylko na aktach metrykalnych parafii bukowskiej. Podstawowe w tym wypadku źródło informacji, czyli księgi miejskie, nie istnieje – strawił je wielki pożar miasta w 1858 roku. Autor poświęcił więc wiele czasu na przeglądanie metrykaliów i wynotowanie wszystkich, ujętych w tabeli na końcu tekstu, osób.

W tym roku mija 200 lat od narodzin Hipolita Cegielskiego. Prelekcje na temat jego dokonań odbyły się w tym roku m.in. w poznańskim Archiwum Państwowym oraz w Muzeum Historii Miasta Poznania. Tekst **Wojciecha Jędraszewskiego** jest próbą przypomnienia zasług tego znanego przemysłowca i społecznika. W artykule, oprócz fotografii, autor umieścił drzewo genealogiczne rodziny Cegielskich, ukazujące jego powiązania z innymi znamienitymi rodami.

Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo” ma swoją siedzibę w niewielkiej podgnieźnińskiej wsi, której nazwa kojarzy się z mnichem. Myślę, iż niewielu z nas zna historię Mnichowa. **Wojciech Jędraszewski** zebrał kilka ciekawostek na temat tej miejscowości i postanowił przybliżyć Czytelnikom historię wsi związanej z naszą siedzibą.

Od kilkunastu miesięcy w okolicy dworca kolejowego w Poznaniu trwa wielki, kilkietapowy remont dworca nazywanego jeszcze niedawno POZNAŃ GŁÓWNY, a przemianowanego ostatnimi czasy na Zintegrowane Centrum Komunikacyjne Poznań Główny. W wyniku prac budowlanych dworzec kolejowy został przeniesiony do innego budynku, obecnie powstają nowe obiekty biurowe, parkingi, hotel i galeria handlowa. Samo ZCK będzie połączeniem dworca PKP, PKS oraz przystanku miejskiej komunikacji tramwajowej i jest budowane na 9-hektarowej działce. A jak kiedyś wyglądał poznański dworzec? Historię jego powstania na przestrzeni ponad 150 lat opisuje **Wojciech Jędraszewski**.

**Ewa Rembikowska** przypomina Czytelnikom o roli najważniejszego przyjaciela w życiu człowieka, czyli psa. W jej tekście nie zabrakło informacji dotyczących przepisów prawnych, psiej diety, psiej pracy i psiej przyjaźni. Od najdawniejszych czasów pies towarzyszył człowiekowi, naszym przodkom również, warto więc przy okazji zgłębiania historii rodziny i im poświęcić nieco uwagi.

Celem pracy **Jakuba Wojtczaka** nie było zwrócenie uwagi na historię powstawania kaliskich świątyń, czy też ich walory architektoniczne, ale zebranie najciekawszych, z punktu widzenia genealoga, faktów. W tekście znajdziemy więc informacje o dawnych parafiach katolickich, o parafii ewangelickiej, greckokatolickiej, o cerkwi prawosławnej i o żydowskiej bożnicy. Ponadto autor zebrał informacje o istniejących księgach metrykalnych (zakresy lat i miejsce przechowywania) oraz dane kontaktowe istniejących parafii. Całość zilustrowana jest pięknymi rycinami.

**Bożenna Kuliberda** przedstawia sylwetkę rodzinnego genealoga, Jana Węclewskiego, u którego kalcetwo wyzwoliło niesamowity głód wiedzy. Znajomość ośmiu języków obcych pozwoliła na kontakt z dale-

kim światem, a подарowany przez naukowców wózek inwalidzki stał się przepustką do odwiedzania pobliskich parafii. Podczas takich wizyt przepisywał z ksiąg metrykalnych do zeszytów informacje o rodzinach zamieszkujących okoliczne wioski i tak powstał pokaźny zbiór z parafii w Borszewicach, Łasku i Szadku.

Drugi tekst **Bożenny** Kuliberdy to poruszająca historia przyjaźni dwóch małych dziewczynek. Artykuł opowiada o siostrze jej ojca, która mając niespełna pięć lat, straciła ukochaną matkę, została rozdzielona z rodzeństwem i znalazła się w sierocińcu. Mała dziewczynka o imieniu Genia nawiązała kontakt z inną osieroconą dziewczynką, o cztery lata młodszą Wandą. Dziewczynki bardzo się zaprzyjaźniły, zbliżyła je do siebie wspólna niedola i głód, a także ukrywanie się w czasie wojny w zimnych, ciemnych i wilgotnych podziemiach klasztoru w Kobylinie, które miało uchronić dzieci przed akcją germanizacyjną. Wzruszająca przyjaźń dwóch małych dziewczynek przetrwała aż do śmierci szesnastoletniej Geni. Wanda nigdy nie zapomniała opieki, jakiej doznała od swojej przyjaciółki i kiedy zmarła, ponad 65 lat po niej, jej życzeniem było zostać pochowaną obok swojej najlepszej przyjaciółki. I tak się też stało.

O Sulmierzycach, nazywanych przez mieszkańców żartobliwie „Teosiowem”, pisze **Jolanta Mazur**. W swoim tekście wraca pamięcią do czasów dzieciństwa, przedstawia jego historię, zabytki i zwyczaje miejscowej ludności. Chcąc poznać historię swoich przodków, nie da się bowiem pominąć historii tzw. „małych ojczyzn”, czyli miejscowości, w których żyli. Te niewielkie, czyste i zadbane miasteczka mają swój urok, życie płynie w nich zupełnie innym tempem niż w miastach. Na pierwszy rzut oka mogą wydać się senne, czasem nudne, ale dominuje w nich spokój, sielskość i większe przywiązanie do tradycji, co we współczesnym, tak bardzo zagonionym świecie, zaczyna być rzadkością.

**Daniel Paczkowski** pochodzi z Ziemi Lubuskiej. W swoim artykule autor skupia się na analizie wyników poszukiwań wielkopolskiej gałęzi swego rodu, przedstawia zasłyszane historie i weryfikuje je w oparciu o znalezione w księgach metrykalnych informacje.

W trakcie kwerendy genealogicznej, przeglądając księgi, teczki lub inne dokumenty, natrafiamy na różne interesujące opisy czy wzmianki dotyczące wydarzeń historycznych, obyczajowych, religijnych, a nawet pogodowych. Chcemy umieszczać takie perełki w ich oryginalnym brzmieniu językowym, dlatego zachęcamy wszystkich do nadsyłania tego typu tekstów. Jako pierwsza w tegorocznym Roczniku pojawi się instrukcja udzielania ślubów z końca XVIII wieku, zapisana w księgach metrykalnych parafii leżącej pod Ostrowem Wielkopolskim.

Nieodłącznym elementem naszej działalności są spotkania, których było już prawie 70. Na końcu Rocznika znajduje się krótkie podsumowanie każdego z nich, zilustrowane zdjęciem.

Na samym końcu Redakcja zamieściła wskazówki dla autorów piszących teksty do Rocznika. Zdecydowaliśmy się ujednoczyć i opublikować zasady, jakie powinny spełniać nadsyłane do komitetu redakcyjnego prace, ponieważ nie dla wszystkich są one jasne. Ułatwią one pracę zarówno autorom tekstów, jak i Redakcji. Dodatkowo, wytyczne te będą umieszczone na naszej stronie internetowej.

Na zakończenie dziękuję wszystkim Autorom za przysłane prace i chęć podzielenia się z innymi swoją wiedzą. Szczególne podziękowania kieruję do Pani Pauliny Michalskiej za prace redakcyjne.

W imieniu Komitetu Redakcyjnego  
Joanna Lubierska





# WIELKOPOLSKIE TOWARZYSTWO GENEALOGICZNE „GNIAZDO”

## Władze WTG

### Zarząd

Wojciech Jędraszewski – prezes  
Barbara Cywińska – sekretarz  
Paweł Hałuszczak – skarbnik  
Maciej Głowiak  
Joanna Lubierska

### Komisja Rewizyjna

Jarosław Bernatowicz  
Jerzy Osypiuk  
Jacek Piętka

### Adres

Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”  
Mnichowo 64b  
62-200 Gniezno  
[wtg-gniazdo@googlegroups.com](mailto:wtg-gniazdo@googlegroups.com)  
[www.wtg-gniazdo.org](http://www.wtg-gniazdo.org)



## Członkowie

Członkowie Honorowi: Tomasz Nitsch – Warszawa, Łukasz Bielecki – Poznań

Awtuch Aniela – Poznań	Moder Marek – Poznań
Bernatowicz Jarosław – Poznań	Molenda Liliana – Gdańsk
Betlej Magdalena – Hürth, Niemcy	Mrugalska-Banaszak Magdalena – Puszczy- kowo
Cybulska-Szulc Hanna – Wrocław	Nagórski Marcin – Komorniki
Cywińska Barbara – Luboń	Nowaczyk Małgorzata – Hamilton, Kanada
Dobrzyński Krzysztof – Toronto, Kanada	Osypiuk Jerzy – Nekla
Echaust Elżbieta – Poznań	Owoc Roman – Poznań
Echaust Halina – Sieraków	Patalas Krystyna – Poznań
Forma Eugeniusz – Wieleń	Piętka Jacek – Wolsztyn
Formanowicz Mariusz – Środa Wlkp.	Połomska Danuta – Poznań
Gerasch Piotr – Częstochowa	Prosyk Małgorzata – Poznań
Głowiak Maciej – Poznań	Przybylski Marian Grzegorz – Strzelno
Główka Zbigniew – Bielsko Biała	Rembikowska Ewa – Warszawa
Górski Jarosław – Września	Robaszkiewicz Kazimierz – Gniezno
Gucia Dobrosława – Poznań	Rubiś-Bral Regina – Chorzów
Hałuszczak Paweł – Lusowo	Ruciński Heliodor – Strzelno
Hądzelek Maria – Poznań	Sibila Olgierd – Wolsztyn
Jasińska Marzena – Strzelno Łąkie	Siwiński Adam – Poznań
Jędraszewski Wojciech – Gniezno	Siwiński Andrzej – Stara Górka k. Pobiedzisk
Jura Barbara – Viry Chatillon, Francja	Skąlecki Piotr – Śrem
Kabacińska Aleksandra – Gniezno	Stachowska Anna – Sopot
Kabaciński Leszek – Gniezno	Stolarski Dariusz – Turek
Kaczmarek Irena – Włocławek	Swiatkowski Therese – Braunschweig, Niemcy
Kaczmarska Bożena – Poznań	Szlachciak Michał – Wolsztyn
Kamyszek Izabela – Poznań	Szymczak Izabela – Poznań
Koffny Magdalena – Poznań	Tatarzyńska Ewa – Zwierzyn
Król Janina – Poznań	Tylińska Olga – Poznań
Krüger Katarzyna – Poznań	Umiński Leszek – Bydgoszcz
Krzymińska Agnieszka – Szczecin	Vitowec Ewa – Traiskirchen, Austria
Kuźlan Beata – Luboń	Witaszek Maciej – Poznań
Lanowski Andreas – Langelsheim, Niemcy	Wojtczak Jakub – Kalisz
Lichocki Jacek – Duszniki	Zajac Edward – Warszawa
Lubierska Joanna – Poznań	Zgrzebnicki Krzysztof – Koszalin
Manzius-Konieczny Irena – Ratingen, Niemcy	Żak Gabriela – Przeźmierowo
Mańkowski Andrzej – Żerków	
Matusiewicz-Koza Agnieszka – Nowy Tomyśl	
Mazur Jolanta – Nowa Ruda	

Liczba członków 71 osoby  
Stan na 15 sierpnia 2013 roku



# 1 procent podatku – udało się!!!

Po kilku latach ciężkiej walki – bo tak należy chyba nazwać zmagania z rejestracją naszego stowarzyszenia jako organizacji pożytku publicznego – wreszcie udało się pozyskać fundusze z 1% podatku na rozwój prowadzonych przez nas projektów i działań edukacyjnych.

Starania rozpoczęliśmy w 2008 roku przekształcając naszą organizację w stowarzyszenie rejestrowane w sądzie KRS. W kolejnym roku podjęliśmy pierwsze działania zmierzające do dostosowania statutu do wymagań OPP. Mimo dobrego, jak nam się wydawało, przygotowania merytorycznego, rejestracje zmian w statucie oraz zdobywanie kolejnych pozwoleń zajęły kolejny rok. W końcu 2010 roku uzyskaliśmy status organizacji pożytku publicznego, jednak decyzja sądu przysłała kilkanaście dni po zamknięciu przez ministerstwo listy podmiotów uprawnionych do zbierania 1% podatku. W roku 2011 ponieśliśmy dotkliwą porażkę i z powodu uchybień formalnych wpłaty nie dotarły na nasze konto, o czym dowiedzieliśmy się po fakcie i nie było już żadnych możliwości odwołania. Bogatsi o to doświadczenie, skrupulatnie dopełniliśmy wszystkich formalności i – w końcu – udało się przełamać złą passę. W tym roku dzięki Waszej ofiarności wpłaty z 1% podatku za rok 2012 dotarły na nasze konto, – i – co więcej, zgromadzone na koncie wpływy przeszły nasze najśmielsze oczekiwania. Ponad sto dwadzieścia wpłat z urzędów skarbowych zawierających datki od kilkuset osób pozwoliły zebrać sumę **14.177,50 PLN**. Pieniądze wpłynęły od podatników z urzędów skarbowych w takich miastach, jak: *Bydgoszcz, Bytom, Chełm, Czarnków, Głogów, Głowno, Gdańsk, Gdynia, Gliwice, Gniezno, Gorzów Wielkopolski, Gostyń, Inowrocław, Jarocin, Kętrzyn, Kalisz, Katowice, Kielce, Kościan, Konin, Koszalin, Kraków, Kwidzyn, Łęborg, Legionowo, Legnica, Leszno, Lubin, Lublin, Łódź, Międzyrzecz, Mińsk Mazowiecki, Mogilno, Myślibórz, Mysłowice, Nakło nad Notecią, Nowy Tomyśl, Nysa, Oborniki, Olsztyn, Ostrów Wielkopolski, Piaseczno, Pleszew, Poznań, Pruszków, Radom, Radziejów, Ruda Śląska, Ryki, Siemianowice Śląskie, Sieradz, Sopot, Sosnowiec, Szamotuły, Szczecin, Śrem, Świecie, Swinoujście, Turek, Tychy, Włocławek, Warszawa, Wołów, Wolsztyn, Wrocław, Września, Wschowa, Ząbkowice Śląskie, Zambrów, Zgierz, Zielona Góra* oraz *Żywiec*.

Pragniemy wszystkim serdecznie podziękować za przekazanie Waszych pieniędzy na potrzeby Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, chcielibyśmy za zgromadzone środki zakupić m.in. sprzęt do digitalizowania akt i ksiąg. Tym samym zamierzamy rozszerzyć naszą działalność o archiwizowanie w cyfrowej postaci zbiorów metrykalnych, ale również ksiąg miejskich, kronik szkolnych i innych wartościowych z punktu widzenia genealogii materiałów znajdujących się w bibliotekach i izbach pamięci. Pieniądze z 1% posłużą również wsparciu działalności edukacyjnej, chociażby wydrukowaniu plansz informacyjnych, plakatów, broszur i innych materiałów szkoleniowych. Chcemy także przeznaczyć część środków na rozwój projektów już realizowanych przez WTG „Gniazdo”, a w miarę możliwości prawnych będziemy się starali wesprzeć ogólnopolskie projekty prowadzone przez inne Towarzystwa Genealogiczne.

Raz jeszcze dziękujemy za wsparcie i mamy nadzieję, że pieniądze przyczynią się do rozwoju i popularyzacji genealogii w Polsce, a dzięki realizowanym przez nas projektom ułatwią poszukiwaczom przodków odkrywanie historii własnych rodzin.

Pamiętajcie o nas w przyszłym roku!

Zarząd WTG „Gniazdo





## Nieco technicznie o digitalizacji domowego archiwum zdjęć

Każdy z nas, oprócz rozwijania drzewa genealogicznego i kolekcjonowania informacji o historii swoich przodków posiada zapewne bogate zbiory zdjęć i innych cennych dokumentów, które z biegiem lat narażone są na zniszczenie. W domowym archiwum trudno zagwarantować odpowiednie dla tego typu staroci warunki przechowywania. Nie zawsze dobrej jakości papier kwasowy niszczeje, a zdjęcia blakną lub żółkną pod wpływem światła i zmieniającej się temperatury. Chcielibyśmy przekazać te dokumenty kolejnym pokoleniom w nienaruszonym stanie, ale czas niestety robi swoje. Dlatego warto te materiały zarchiwizować w postaci cyfrowej. Dla wielu ta konieczność wydaje się oczywista, lecz sposób jej realizacji – już nie zawsze. Zakup skanera to dopiero pierwszy krok do tworzenia rodzinnego archiwum cyfrowego. Problemy zaczynają się dopiero później. Jak skanować, na co warto zwrócić uwagę przy ustawianiu parametrów digitalizowanego obrazu, a w końcu na jakich nośnikach i w jakich formatach przechowywać pliki, żeby za kilka lat były możliwe do odczytu – te pytania zadaje sobie zapewne niejedyn z nas. W tym tekście postaram się zebrać najważniejsze odpowiedzi na powyższe pytania. Artykuł nie będzie zapewne wyczerpujący, bo tematyka jest niezwykle szeroka, ale być może okaże się przydatna.

Kupujemy skaner. Mnogość urządzeń jest olbrzymia, a liczba parametrów technicznych potrafi zniechęcić początkującego. Zacznijmy zatem od początku, a więc od wyjaśnienia podstawowych pojęć. Skaner jest urządzeniem przekładającym obraz (zdjęcia, dokumenty, druki) na mozaikę pikseli. Mówiąc prościej, każdy zeskanowany obraz składa się z kolorowych punktów, jeden obok drugiego. Im więcej tych punktów przypada na zdjęcie, tym większą uzyskujemy dokładność i tym większe powiększenie możemy uzyskać. Dokładność tę mierzymy w jednostce nazywanej w skrócie DPI (ang. *dots per inch* – kropek na cal) lub PPI (ang. *points per inch* – punktów na cal). Nie wnikając w szczegóły, jest to liczba pikseli przypadających na cal skanowanego obrazu. Typowa gęstość pikseli na ekranie komputera to 72 DPI lub 96 DPI, zaś maszyny poligraficzne czy fotolaby osiągają wartość 300 DPI lub większą. Dlatego też oglądając efekt naszej pracy na ekranie komputera widzimy obraz wyraźny, ale po przekazaniu publikacji lub zdjęcia do druku czy odbitki cyfrowej, widzimy obraz rozmazany lub możemy z łatwością dostrzec pojedyncze piksele.

Rozmazanie wynika z powiększania obrazu zeskanowanego przy niskiej wartości DPI do większych rozmiarów. Algorytmy komputerowe radzą sobie z powiększeniem, ale nie mogą zdziałać cudów – obraz jest po prostu niewyraźny. Co możemy z tym zrobić? Po zeskanowaniu niewiele, należy przy wyborze opcji ustawić jak największą wartość DPI. Przynajmniej w teorii, bo im wyższe DPI, tym więcej pikseli w zdigitalizowanym obrazie i tym większy rozmiar pliku uzyskujemy. Większy rozmiar pliku, to nie tylko więcej miejsca na dysku potrzebnego do przechowywania zdjęcia czy dokumentu, ale również trudność i czasochłonność późniejszej obróbki – denerwujemy się przecież, jeśli wczytanie i wyświetlenie obrazka zajmuje kilka czy kilkanaście sekund. Producenci skanerów reklamują swoje urządzenia jako niezwykle dokładne i licytują się w wartościach DPI osiąganych przez swoje produkty, jednak należy rozróżnić tutaj kolejny parametr: rozdzielczość optyczną, czyli taką z jaką skaner potrafi zeskanować oraz rozdzielczość cyfrową (czasem nazywaną interpolowaną). O ile pierwsza wynika z konstrukcji skanera i jego możliwości technicznych, druga jest najczęściej jedynie zabiegiem marketingowym. Duża rozdzielczość interpolowana spowodowana jest programowym powiększaniem obrazka odpowiednim algorytmem, a więc zazwyczaj ten sam efekt możemy uzyskać skanując przy największej dostępnej rozdzielczości optycznej, a potem powiększając obraz w programie graficznym. Efektem, poza zwiększonym rozmiarem obrazka, jest rozmycie obrazu, o którym wspominałem wcześniej. Należy zatem bezwzględnie wybierać urządzenia z jak najwięk-



Skaner przekształca obraz drukowany na mozaikę pikseli. Może czynić to z różną dokładnością



Porównanie dokładności skanowania w 72 DPI oraz 300 DPI (w powiększeniu). Wyraźnie widać różnicę jakości i dokładność zachowania szczegółów



Ostrożnie z kompresją JPEG. Wielokrotny zapis do tego samego pliku (np. po wielorazowym retuszu) lub użycie zbyt niskiego współczynnika jakości prowadzi do znacznego pogorszenia dokładności obrazu. Na wycinku u dołu widoczne artefakty powstałe przy kompresji JPEG (jakość: 25)



Porównanie skanowania w trybie True-Color (16,7 mln kolorów) – górna część obrazu oraz czarno-białym (2 kolory) – u dołu

szą rozdzielczością optyczną i nie zaprzętać sobie głowy rozdzielczością interpolowaną. Wydaje się, że do zastosowań domowych w zupełności wystarczą skanery o rozdzielczości optycznej rzędu 1200 DPI, choć oczywiście większa przyda się np. przy skanowaniu zdjęć legitymacyjnych z zamiarem ich powiększenia np. do formatu A4 i powieszenia w ramce.

Skanery oferują szereg dodatkowych funkcji, choćby możliwość skanowania slajdów. Z własnych doświadczeń mogę powiedzieć, że znacznie lepsze efekty uzyskuje się wyświetlając slajdy klasycznym rzutnikiem w zaciemnionym pomieszczeniu i fotografując takie obrazy dobrym aparatem cyfrowym. Uzyskujemy wtedy zazwyczaj lepsze, bardziej naturalne kolory, ale o tym być może napiszę w jednym z kolejnych „Roczników”. W każdym razie, jeśli posiadamy bogate archiwum slajdów rodzinnych, to przystawka do skanera może okazać się mimo wszystko przydatna.

Wybór skanera mamy już zatem za sobą. Rozpoczynamy skanowanie. Programy wyręczają nas zazwyczaj w ustawianiu dokładnych parametrów technicznych skanowania oferując gotowe profile, np. skanowanie zdjęć, rysunków, tekstu. Efekty bywają jednak często opłakane i naprawdę warto zajrzeć do szczegółowych ustawień, aby nie powtarzać później wielokrotnie swojej pracy.

Do dyspozycji mamy różne tryby skanowania. Pierwszy to tryb czarno-biały, przydatny do digitalizacji tekstu lub prostych rysunków. Efekt, jaki uzyskujemy jest porównywalny z wykonaniem odbitki na ksero, czyli do zdjęć zupełnie nieprzydatny. Kolejnym trybem jest tryb nazywany „skala szarości” lub „zdjęcia czarno-białe”. Nie warto zwracać sobie nim głowy i nawet czarno-białe zdjęcia skanować w trybie „kolo-

rowym”. Uzyskamy w ten sposób lepszą jakość, a kolory będzie można poprawić lub usunąć (desaturacja) w każdym programie graficznym uzyskując znacznie lepsze efekty. Do zdjęć czy starych dokumentów wybieramy zatem tryb zdjęć kolorowych. Tutaj pojawiają się kolejne parametry, a wśród nich „liczba bitów na piksel”. Brzmi trochę strasznie, lecz oznacza jak wiele kolorów i ich odcieni skaner będzie w stanie rozpoznać i zapisać. Tutaj najlepszym rozwiązaniem jest wybór 24 bitów na piksel (lub True-Color). Można wybrać oczywiście większą wartość, która zapewni jeszcze lepsze odwzorowanie kolorów, ale nie wszystkie programy potrafią sobie z tym poradzić i takie zdjęcia i tak będziemy musieli często zamienić na tryb True-Color. Możemy oczywiście poeksperymentować i sprawdzić, czy zdjęcie zapisane z jeszcze lepszą jakością jest poprawnie wyświetlane przez wykorzystywany przez nas program graficzny lub katalogujący.

Ostatnim ważnym parametrem jest format zapisu danych, a więc rodzaj pliku i kompresji. Zeskanowany obraz w czystej, nieskompresowanej postaci zajmuje olbrzymią ilość miejsca. Dla przykładu klasyczne zdjęcie 15x10 cm zeskanowane przy rozdzielczości 600 DPI w trybie True-Color zajęłoby 28 MB. Przesłanie takiego obrazu mailem lub udostępnienie w internecie jest już bardzo dyskusyjne, szczególnie w erze urządzeń mobilnych. Zazwyczaj stosujemy więc kompresję, czyli specjalny algorytm pozwalający zmniejszyć wielkość pliku. Należy rozróżnić dwa rodzaje kompresji: bezstratną i stratną. Nazwy mówią same za siebie – kompresja bezstratna umożliwia odtworzenie pierwotnego obrazu bez utraty jakości, natomiast kompresja stratna wykorzystuje ułomności ludzkiego oka, jak również charakterystykę zeskanowanych zdjęć. Godzimy się tutaj na mniejszą lub większą utratę jakości zyskując jednak na wielkości zajmowanego przez zdjęcie miejsca. Kompresja wiąże się zazwyczaj z rodzajem formatu graficznego, w którym zapiszemy zeskanowany obraz. TIFF, BMP lub TGA to typowe formaty bez kompresji, więc z ich stosowaniem należy uważać. Jeśli zamierzamy zaraz po zeskanowaniu retuszować obraz – szczególnie wielokrotnie, to może być to właściwy wybór. W praktyce, możemy również zastosować kompresję bezstratną. Tutaj najlepszym rozwiązaniem jest format PNG – nie tracimy jakości, a pliki nie zajmują aż tyle miejsca co ich nieskompresowane wersje. Oczywiście nic w przyrodzie (a także i w komputerze) nie ginie. Program graficzny przy każdym odczycie z dysku będzie potrzebował nieco więcej czasu na otwarcie i przetworzenie takiego pliku. Końcowy efekt swojej pracy związanej z retuszem lub skanowaniem możemy zapisać w formacie JPG. Jest to kompresja stratna stosowana do przechowywania zdjęć. Cóż, tracimy nieco na jakości, ale przy wyborze odpowiedniej wartości DPI i co za tym idzie rozdzielczości, straty będą praktycznie niezauważalne, zaś rozmiar pliku znacząco się zmniejszy. Należy jednak uważać: przy wielokrotnym retuszu obrazu i zapisywaniu zdjęcia w formacie JPG (JPEG), każdorazowo tracimy na jakości, więc po kilku takich operacjach (odczyt-retusz-zapis) pogorszenie jakości będzie bardzo widoczne. Zależy to oczywiście od możliwości programu graficznego, ale należy się wystrzegać takiego postępowania. Z formatem JPG wiąże się parametr określający stopień kompresji. Warto wybrać duży współczynnik rzędu 85-95, gdyż wtedy jakość jest najlepsza.

Czego nie używamy? Formatu PDF, który nadaje się doskonale do przechowywania zeskanowanych bieżących pism z urzędów, ale na pewno nie zdjęć. Zresztą i w tym przypadku zazwyczaj stosowana jest kompresja JPEG, tyle że nie zawsze mamy możliwość wyboru stopnia kompresji i jakości. Oczywiście pomijam tutaj zastosowanie specjalistyczne formatu PDF do publikacji cyfrowych (książek, gazet, itp.), gdyż to zupełnie inna historia. Podobnie jak staramy się omijać przy skanowaniu zdjęć format PDF, unikajmy formatu GIF, który jest już bardzo archaiczny i umożliwi zapis jedynie 256 kolorów.

Zeskanowaliśmy zdjęcie i wybraliśmy sposób zapisu. Co dalej? Zapisujemy obrazy na dysku komputera, ale z czasem zajmują one coraz więcej miejsca. Poza tym dane narażone są na liczne niebezpieczeństwa: zaczynając od przypadkowego usunięcia, przez celowe działanie np. wirusa, aż po awarię komputera. Warto zrobić zatem kopię zapasową przechowywanych plików. Istnieje cała masa nośników danych, a każdy z nich posiada wady i zalety.

Komputerowe dyski magnetyczne, także te zewnętrzne oferują dużą przestrzeń na dane, ale podatne są na awarie. Ich cena nie jest wysoka i to z pewnością duży atut, podobnie jak szybkość zapisu i odczytu danych, ale upadek ze stołu potrafi je skutecznie wyeliminować. Alternatywą są dyski SSD, a więc pamięci elektroniczne, choć za znacznie wyższą cenę niż w przypadku ich magnetycznych odpowiedników uzyskujemy mniejszą pojemność. Tańszą alternatywą są pamięci typu pen-drive czy karty flash (np. SD), które jednak charakteryzują się gorszymi prędkościami dostępu do danych, jak również jeszcze mniejszymi pojemnościami, które mogą okazać się niewystarczające do domowego archiwum. Profesjonalne

instytucje zajmujące się przechowywaniem danych nie zalecają wykorzystywania pamięci flash (dyski SSD oraz pen-drive czy karty pamięci) do długotrwałego przechowywania danych, a jedynie do ich bieżącego wykorzystania<sup>1</sup>.

Myśląc o robieniu kopii zapasowych nie sposób nie wspomnieć o płytach CD, DVD i – ostatnio – Blue Ray Disk. Są one ciekawą i tanią alternatywą, ale płyty – szczególnie te najtańsze – mogą po kilku latach nie nadawać się do użytku. Warto więc wybierać nośniki droższe, choć i one nie gwarantują, że po pewnym czasie nasze dane nie okażą się bezużyteczne.

Istnieją także profesjonalne metody archiwizacji, np. na taśmach DAT. Urządzenia służące do zapisu na taśmach, tzw. streamery potrafią kosztować tysiące złotych, a taśmy o pojemności kilkudziesięciu GB – sto zł i więcej. Można oczywiście spróbować „upolować” na aukcji internetowej urządzenie wycofane z użytku w jakiejś firmie, ale musimy liczyć się z jego zwiększoną awaryjnością. Zapisane taśmy powinny jednak przetrwać wiele lat.

Co zatem wybrać? Jednoznacznej odpowiedzi nie ma, a na jakąkolwiek z wymienionych metod się zdecydujemy, warto zadbać o dobrą jakość nośników (nie wybierać najtańszych płyt, kart SD czy urządzeń), jak również zagwarantować odpowiednie warunki ich przechowywania. Nośniki elektroniczne chronimy przed płynami i nie dotykamy styków, zaś płyty CD/DVD trzymamy w zacienionych i suchych miejscach. Myślę, że mając na uwadze opisane ograniczenia warto wykonywać kopie na różnych nośnikach danych, minimalizując w ten sposób możliwość utraty swojej cennej kolekcji zdjęć.

Na koniec należy wspomnieć o jeszcze jednym sposobie przechowywania danych, a mianowicie o zrobieniu klasycznej odbitki w fotolabie i umieszczenie jej w albumie, ale przecież niezupełnie o to chodziło...

---

<sup>1</sup> „Digital Preservation Guidance Note: Care, Handling and Storage of Removable media”, [www.national-archives.gov.uk/documents/information-management/removable-media-care.pdf](http://www.national-archives.gov.uk/documents/information-management/removable-media-care.pdf) (dostęp 6.08.2013).





## „Muszę przejrzeć dokumenta”

Tak zwróciła się do Wacława podstolina w „Zemście” hr. Fredry. Szlachcic ze znanego poloneza „Z wysokich Parnasów” określa chwile spędzone ze swoją ukochaną jako „najszcześniejsze dla mnie momenta”. Co łączy zakochanego Sarmatę i bogatą wdowę? Oboje stosowali tradycyjną liczbę mnogą. I choć wiele już słów łacińskiej etymologii, takich jak momenty i dokumenty, utraciło „a” w liczbie mnogiej, przyswoiwszy rodzime wzorce odmiany, to tę tradycyjną deklinację możemy nadal obserwować w wielu współcześnie używanych wyrazach: „fora”, „mitochondria” i... „akta”. Właśnie ten ostatni zdaje się prawdziwą zmorą genealogów, a nierzadko również i urzędników.

Kiedy czytam internetowe fora genealogiczne, zauważam, że niektórzy są często tak pochłonięci swoimi poszukiwaniami, że zapominają języka swoich własnych przodków. Przecinki odchodzą w niepamięć, duże litery stają się zbędne, a ogonki spowalniają przecież pisanie o ten cenny ułamek sekundy. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego osoby ogłaszają – i to, o zgrozo, publicznie! – że szukają aktów swoich prababek. Gdy pierwszy raz natknąłem się na taki zwrot, uśmiechnąłem się, pomyślawszy że w odkrywczogenealogicznej euforii prawnukowi przydarzył się lapsus językowy. Jednak po zauważeniu całej wesołej gromadki niepoprawnie odmienionych wyrazów poczuwam się w obowiązku wyjawic naturę błędu.

Jeżeli ktoś szuka aktów swoich prababek, nie szuka tak naprawdę dokumentów, tylko dzieł sztuki. I to takich, których raczej nie umieściłby w rodzinnym albumie. Akty bowiem, w przeciwieństwie do akt, nie zawierają informacji o miejscu urodzenia, zdradzają za to sekrety konfekcji i figowego listka. I tak to dwa słowa o zupełnie innym znaczeniu i różnej odmianie brzmią we wszystkich przypadkach liczby pojedynczej identycznie. Taka jest o aktach całkiem naga prawda.



Przypadek	Liczba pojedyncza	Liczba mnoga
<b>Mianownik</b>	Akt cywilny	<b>Akta cywilne</b>
<b>Dopełniacz</b>	Aktu cywilnego	<b>Akt cywilnych</b>
<b>Celownik</b>	Aktowi cywilnemu	Aktom cywilnym
<b>Biernik</b>	Akt cywilny	<b>Akta cywilne</b>
<b>Narzędnik</b>	Aktem cywilnym	Aktami cywilnymi
<b>Miejscownik</b>	Akcie cywilnym	Aktach cywilnych
<b>Wołacz</b>	Akcie cywilny	<b>Akta cywilne</b>

Przypadek	Liczba pojedyncza	Liczba mnoga
<b>Mianownik</b>	Akt rubensowski	<b>Akty rubensowskie</b>
<b>Dopełniacz</b>	Aktu rubensowskiego	<b>Aktów rubensowskich</b>
<b>Celownik</b>	Aktowi rubensowskiemu	Aktom rubensowskim
<b>Biernik</b>	Akt rubensowski	<b>Akty rubensowskie</b>
<b>Narzędnik</b>	Aktem rubensowskim	Aktami rubensowskimi
<b>Miejscownik</b>	Akcie rubensowskim	Aktach rubensowskich
<b>Wołacz</b>	Akcie rubensowski	<b>Akty rubensowskie</b>



## Krótką charakterystyka zespołu akt Dyrekcji Miejskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Ogniwych w Poznaniu

Pierwsze ubezpieczenia od wypadków i zorganizowane formy pomocy wzajemnej pojawiły się na ziemiach polskich u schyłku średniowiecza na Górnym Śląsku. Podobnie jak w innych krajach europejskich, ubezpieczenia te związane były z działalnością kas i spółek brackich. W wieku XVII i XVIII pewne elementy ubezpieczeń wzajemnych zawierały „porządki ogniowe”, czyli uchwalane przez władze miejskie przepisy przeciwpożarowe. Poza tym mieszkańcy polskich miast ubezpieczali swoje budynki wedle uznania w towarzystwach zagranicznych. Od 1757 roku w Poznaniu istniała Kasa Ogniowa, obejmująca swoim działaniem nie tylko miasto, ale i okoliczne wsie. W 1803 roku, na podstawie ustawy króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, utworzono Towarzystwo Ogniowe dla Miast w Prusach Południowych. Data ta przeszła do historii jako początek polskich instytucji ubezpieczeniowych. Rok później kolejny dekret pruskiego króla powołał do życia Towarzystwo Ogniowe dla Wsi w Prusach Południowych. Oba zakłady obejmowały zasięgiem swojego działania znaczny obszar ziem polskich z Warszawą i Poznaniem. Były to ubezpieczenia publiczne i wzajemne. Poza nielicznymi wyjątkami, asekuracja budynków w miastach była obowiązkowa. Na wsiach nie było tego obowiązku. Wspomniane towarzystwa działały krótko, gdyż trzy lata później – po klęsce Prus w wojnie z napoleońską Francją – zostały zlikwidowane. W Księstwie Warszawskim ich miejsce zajęło nowe Towarzystwo Ogniowe dla Miast i Wsi. Po klęsce Napoleona, w Wielkim Księstwie Poznańskim rozpoczęła działalność Królewska Dyrekcja Prowincjonalna Towarzystwa Ogniowego, podzielona na oddzielne towarzystwa dla miast i wsi. W roku 1836 połączono je i wprowadzono obowiązkowe ubezpieczenie budynków również i na wsi<sup>1</sup>.

Obejmujący 2 075 jednostek zespół akt z lat 1804–1921 o nazwie: Dyrekcja Miejskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Ogniwych w Poznaniu (Stadt-Feuer-Societäts-Direktion in Posen) to w przeważającej mierze spadek pozostały po wymienionych powyżej pruskich instytucjach. Dokumenty tego zespołu dotyczą budynków wzniesionych na terenie Poznania w granicach sprzed znacznego powiększenia obszaru miasta w okresie międzywojennym. Poznań podzielony był wówczas na znacznie zróżnicowane pod względem wielkości, historyczne dzielnice śródmiejskie i peryferyjne. Spis treści książkowego katalogu dokumentów wchodzących w skład tego zespołu wymienia dwadzieścia takich dzielnic i przyporządkowuje im kolejne pozycje katalogowe, będące jednocześnie numerami sygnatur akt, a mianowicie: Św. Wojciech (St. Adalbert) 1 – 170; Stare Miasto (Altstadt) 171 – 630; Berdychowo (Berdychow) 639 – 644; Columbia (Columbia) [okolice Drogi Dębińskiej] 645 – 679; Wyspa Tumska (Dominsel) 680 – 714; Rybaki (Fischerei) 715 – 944; Grobla (Graben) 945 – 1001; Św. Marcin (St. Martin) 1002 – 1437; Ostrówek (Ostrowek) 1438 – 1467; Piotrowo (Piotrowo) 1468 – 1469; Św. Roch (St. Roch) 1470 – 1494; Śródka (Schrodka) 1495 – 1558; Chwaliszewo (Wallischei) 1559 – 1699; Zagórze (Zagorze) 1700 – 1720; Zawady (Zawade) 1721 – 1762; Jeżyce (Jersitz) 1763 – 1803; Św. Łazarz (St. Lazarus) 1804 – 1860; Sołacz (Solatsch) 1861 – 1977; Wilda (Wilde) 1943 – 1977; Winiary (Winiary) 1978 – 1991. Poza tym (na trzecim miejscu) wymienione zostały dokumenty (z lat 1836–1863) dotyczące obiektów przy Nowym Rynku (dzisiejszym placu Kolegiackim), określonych jako Budy na Nowym Rynku (Buden auf dem Neuen Markt) 631 – 630; a na ostatniej pozycji – akta różne (verschiedene Akten) 1992 – 2074. Korzystanie z katalogu ułatwia zaopatrzenie go w skorowidz nazw ulic z odpowiadającym im zakresem pozycji katalogowych (sygnatur

<sup>1</sup> W. Majerkiewicz, *Dzieje ubezpieczeń w Polsce*, <http://www.nbportal.pl/pl/commonPages/Print?pageId=14902&lab=ARTICLE&print=1> (dostęp: 25.06.2013).

akt). Katalog książkowy interesującego nas tutaj zespołu akt (o numerze 477) dostępny jest w Pracowni Naukowej Archiwum Państwowego w Poznaniu. Na jego podstawie, w tejże Pracowni, można zamówić wybrane dokumenty do przestudiowania na miejscu (z możliwością samodzielnego zarejestrowania własnym aparatem fotograficznym)<sup>2</sup>.

Zachowane w niepełnym zakresie akta ogniowe poznańskich budynków zawierają rozmaitego rodzaju dokumenty – między innymi listy zastawne, zaświadczenia potwierdzające własność lub informujące o zmianie właściciela posesji, niekiedy również pisma związane z wypłatą odszkodowania itp. – jednak podstawowym dokumentem zespołu akt ogniowych jest podzielony na rubryki formularz, zawierający dane dotyczące posesji, na której stanął ubezpieczony obiekt (wraz z nazwiskiem właściciela), sposobem zabudowy działki (często ze szkicem sytuacyjnym), technicznym opisem budowli, określeniem czasu powstania obiektu, stanu zachowania oraz wyceną jego wartości. W trakcie przeszło stuletniego funkcjonowania towarzystw ogniowych formularze ulegały pewnym modyfikacjom, opisy budowli stawały się bardziej szczegółowe, a w końcu wzbogacone zostały dodatkami w postaci prostych, starannie wykonanych rysunków odręcznych, zawierających z reguły plan sytuacyjny, a często także rzuty i przekroje budynków. Przed pojawieniem się standardowych formularzy, najstarszymi, pochodzącymi z początku XIX wieku dokumentami są tzw. taxy, czyli wyceny prac budowlanych i użytych do budowy materiałów, potrzebne do oszacowania wartości budynku. W poprzedzającym właściwą wycenę, krótkim, pisanym zazwyczaj dość ozdobnym pismem kaligraficznym tekście pojawia się adres posesji i nazwisko właściciela posesji, a niekiedy także bardzo skrócowa charakterystyka budowli, ograniczona zazwyczaj do podania podstawowych wymiarów rzutu – długości i szerokości (w stopach) oraz wysokości budynku, mierzonej zwykle ilości kondygnacji. Zaznacza się niekiedy czy budynek jest masywny, czy drewniany oraz podaje rodzaj pokrycia dachu (co zresztą wynika z dalszego opisu i wyceny użytych materiałów). Później pojawiają się wspomniane już formularze z drukowanymi nagłówkami i odręcznie wypełnianymi rubrykami. Dopiero w latach I wojny światowej rubryki wypełnia się pismem maszynowym (choć dokumenty pisane na maszynie pojawiają się już w lat 80. XIX wieku). Pierwsze formularze nie posiadają jeszcze planów sytuacyjnych, a wymiary podawane są w dalszym ciągu w stopach, później już w metrach. Od lat 70. XIX wieku coraz częściej mamy do czynienia z dodatkami graficznymi, z nieodzownym planem sytuacyjnym posesji na pierwszej stronie standardowego formularza ubezpieczeniowego.

Dla pełnego zrozumienia informacji zawartych w formularzu potrzebna jest szczegółowa wiedza o zasadach postępowania i sposobach działania ówczesnych instytucji ubezpieczeniowych, a w szczególności pruskich towarzystw ogniowych. Bez tego nie do końca jasne są np. rubryki dotyczące zróżnicowanej wyceny wartości budynku i czego dokładnie dotyczy określenia klasy ubezpieczenia. Specjalnych kompetencji potrzeba, by rozpoznać, co kryje się za nazwami i skrótowymi określeniami dotyczącymi zapomnianych już technik i patentów. Najczęściej jednak mamy do czynienia z tradycyjnymi, technicznie nieskomplikowanymi budynkami ceglanyymi (ze sklepionymi piwnicami, drewnianymi stropami z podsufitką i drewnianą więźbą dachów krytych papą, blachą bądź dachówką), których opisy nie nastroczają poważniejszych trudności interpretacyjnych. Bardzo często, choć nie zawsze, podana jest data budowy. Niemal pełną historię zmian w obrębie zabudowy niektórych posesji odczytać można dzięki zachowaniu się całego szeregu dokumentów ubezpieczeniowych z XIX i XX wieku. W innych razach dokumenty zachowały się tylko wyrywkowo, a dla całego szeregu posesji nie ma ich wcale.

---

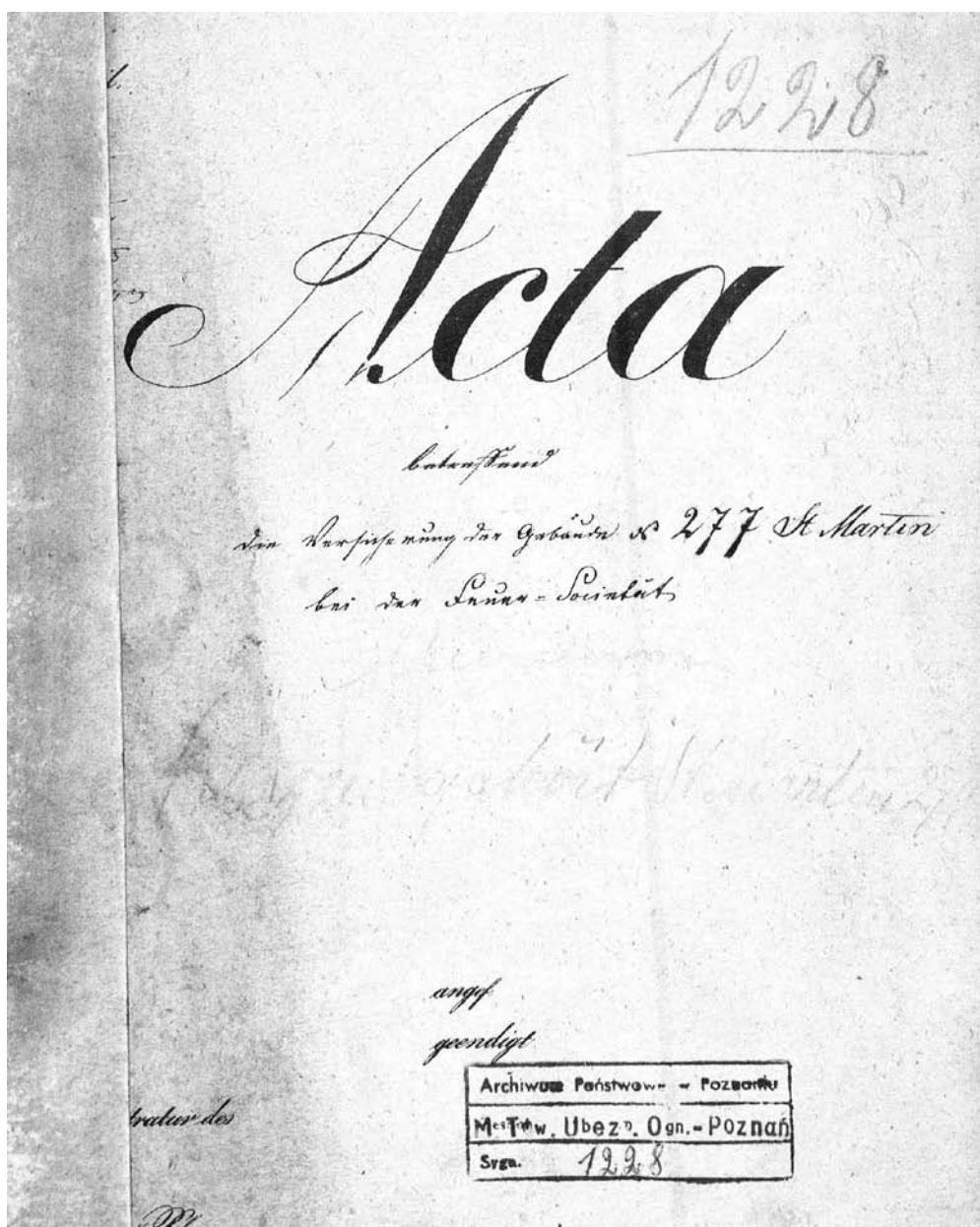
<sup>2</sup> Skorzystać można także z internetu, wpisując w okno przeglądarki następujący link: <http://szukajwarchiwach.pl/53/477/0?q=XARCHro:53+XTYPEro:zesp+XNRZESPro:477&wynik=1&rpp=15&page=1#tabZespol> (dostęp: 24.06.2013).

W oknie wyszukiwania (za: „w tym zespole”) wpisz nazwę ulicy (najlepiej w wersji niemieckiej) i kliknij „Szukaj”, a pojawią się jednostki akt dotyczące obiektów przy tej ulicy (z pełną sygnaturą jednostki aktowej powyżej); następnie wybierz szukany adres; po kliknięciu na wybraną jednostkę pokaże się strona szczegółowa. Uwaga! Nie wpisywać numeru domu, bo wtedy wyszukiwarka sortuje według trafności, pomijając szereg pozycji, a po zmianie sposobu sortowania przeszukuje także inne zespoły (gubiąc wyróżnienie „w tym zespole” przy głównym oknie wyszukiwania). Dalsze filtrowanie nie daje dobrych rezultatów. Internet pozwala ustalić tylko sygnaturę akt dla danego obiektu. Akta zamówić trzeba w Pracowni Naukowej Archiwum Państwowego w Poznaniu przy placu Wielkopolskim. Archiwum nie udostępniło dotąd w sieci skanów akt ogniowych.

Najwięcej trudności w studiowaniu akt ogniowych przysparza odręczne, niemieckie pismo gotyckie, niejednolite pod względem kaligraficznym i w dodatku zależne od indywidualnego stylu i staranności pisarza. Często trzeba dość długo wpatrywać się w przerywane ukośnymi kreskami wężyki, by dostrzec w nich zdania, a właściwie równoważniki zdań składające się na opis budowli.

Tytułem przykładu posłużymy się tutaj dość starannie i czytelnie wypełnionym formularzem ubezpieczeniowym (z 20 grudnia 1881 roku), zawierającym opis starszego, nieistniejącego już, frontowego skrzydła budynku Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy dzisiejszej ulicy Mielżyńskiego (wówczas Młyńskiej).

Strona tytułowa teczki i strona z planem sytuacyjnym nie wymagają bliższego omówienia. Dla przybliżenia treści kolejnych stron podjęliśmy próbę odczytania odręcznie wypełnionych kolumn formularza. W zwykły nawias zostały ujęte omówienia treści rubryk; w nawias prostokątny – tekst odczytany z ręcznego zapisu; bez nawiasu pozostawiono jego tłumaczenie.



Strona tytułowa teczki i z aktami posesji położonej przy ul. Młyńskiej 35 (obecnie Milżyńskiego 27/29)

Eingegangen bei dem { Bürgermeister Distrikts-Kommissarius zu ..... am ..... ten ..... 187 Vor-Nach-Mittags um ..... Uhr ..... Minuten. (Unterschrift) .....	Eingegangen bei der { Stadt-Feuer-Soziet.-Direkt. Kreis-Feuer-Soziet.-Direkt. zu <u>Posen</u> am <u>20</u> ten <u>December</u> 1881 (Unterschrift) .....	Tag, mit welchem die Versicherung in Kraft tritt.	Veränderungs- Belag <u>Nr.</u> Journal-Nr.
--	---	--	---

## Beschreibung

von

### Gebäuden des Grundstücks

Feuer-Soc.-Kataster Nr. 277  
 Grundbuch Nr. 1

aus der

### Ortschaft Posen, Vorstadt Kreis St. Martin Nr. 277

Behufs der Versicherung dieser Gebäude bei der Feuer-Sozietät der Provinz Posen.

In diesen Versicherungsantrag dürfen nur Gebäude des Grundstücks aufgenommen werden. — Nicht der Strohgedeckten, namentlich bei mehreren Gebäuden zur Verfertigung der Versicherung nicht auf 10 ft die erforderliche Zahl von Einlagenbogen einbringen.

Wenn in Kabinen, Boudoirs, Bibliotheken, Sälen u. d. d. Wert resp. Geräthschaften mit versichert werden sollen, so muß dem Versicherungsantrage ein Gutachten der Schlichter oder eines anderen Sachverständigen beigefügt sein, welches sich über den Werth sämtlicher in dem angegebenen Locale des Gebäudes befindlichen und der nach §. 4 des Reglements versicherungsfähigen Geräthschaften aussprechen muß.

Mühlenstrasse 35

Pierwsza strona przykładowych akt z roku 1881



Benennung, Nummer und Litter des Gebäudes.	Abmessungen des Gebäudes (Länge, Tiefe, Höhe der Wände in Metern und Angabe der Grundfläche nach □ Metern.)	Bauart, Material und Abmessungen				Zahl der im Gebäude befindlichen Thüren, Defen, Kaminen, Treppen, Wasser- u. Gasleitungen u.	Das Gebäude enthält an Räumlichkeiten (Stuben, Kammern, Flure, Keller, Ställe, Lennen, Bänken u.)	Zustand und Alter des Gebäudes unter möglichst genauer Angabe der Beschaffenheit und des Alters der einzelnen Hauptbestandtheile als: des Daches, der Umfassungswände, des innern Ausbaues u. s. w., auch wann dieselben zuletzt erneuert oder vollständig reparirt sind.	Angabe ob der Eigenthümer im Falle des Verkaufes freies Recht hat oder Dienste aussondern zu fordern berechtigt ist und welchen Schaden derselben zu Markte haben darf.
		der Wände und Giebel.	a. der Fußböden, b. der Decken.	des Daches, der Gesimse und Dachfenster, des Dachstuhl, der Gebinde, Abfallröhren und Binkinnen.	der Feuerstellen und Schornsteine.				
1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.
Vor- und Zunamen des Eigenthümers A Wohnhaus des Grundstückes Vorstadt St Martin Nr 277 Mühlenstraße 35)	16,00 m lang 12,80 m tief 2,10 m hoch 3,45 m 4,18 m 3,60 m 1,50 m 204,80 qm Grundfläche	Mauerwerk Ziegel mit Kalk 0,78 0,62-0,47-0,31 Kalk	Keller gedielt sonst alles gedielt Keller gewölbt sonst Rohrputzdecken	Goldblech 16 Sparren, Holzement bedachung Holzgesims Zinkrinne mit Abfall röhren	Schornstein von Grund auf massiv mit hölzernen Wänden nicht in Berührung	2 Thüren 2 Fenster 2 Fenster 10 Treppen 6 Gasleitungen 1 Wasserleitung 1 Keller 1 Kamin 1 Treppen 1 Wasserleitung 1 Gasleitung 1 Wasserleitung 1 Keller 1 Kamin 1 Treppen	1 Stube 3 Kammern 2 Kammern 1 Kamin 1 Keller 1 Wasserleitung 1 Kamin 1 Treppen 1 Wasserleitung 1 Keller 1 Kamin 1 Treppen	Das Gebäude ist vollständig neu gebaut und im 2. Stockwerk ersticht das Haus und befindet sich in bestem Zustand	kein

Imię i nazwisko właściciela: hrabia Józef Mielżyński z Iwna (Vor- und Zunamen des Eigenthümers – Graf Joseph Mielzynski auf Iwna)

- A. 1. Budynek mieszkalny działki na przedmieściu Św. Marcin nr 277, ul. Młyńska 35 [Wohnhaus des Grundstücke Vorstadt St Martin Nr 277 (Mühlenstraße 35)]
2. (budynek 16 m długi, 12,80 m głęboki; 2,10 m wysoki parter, 3,45 m pierwsze piętro, 4,18 m drugie, 3,60 m trzecie, 1,50 m poddasze, 204,80 qm powierzchni zabudowanej)
3. Masywny z cegły na zaprawie wapiennej [massiv von Ziegeln und Kalk ...], grubości murów: 0,78 0,62 – 0,47- 0,31
4. W piwnicach bruk ceglany, częściowo podłogi, wszędzie indziej podłogi; piwnice sklepienie, wszędzie indziej stropy tynkowane z trzcinową podsufitką [Keller theils Ziegelpflaster, theils gedielt, sonst alles gedielt; Keller gewölbt sonst Rohrputzdecken]
5. Dach pulpitowy ma 16 krokwi, pokryty cementem drewnianym, gzymsy drewniane, rynny i rury spustowe z blachy cynkowej [Pulldach hat 16 Sparren, Holzement bedachung, Holzgesims, Zinkrinne und Abfallröhren]
6. Komin z gruntu masywny, nie styka się z drewnianymi ścianami [Schornstein von Grund auf massiv mit hölzernen Wänden nicht in Berührung]
7. (trudna do odczytania rubryka dotycząca elementów wyposażenia budynku) – 2 bramy dwuskrzydłowe, 2 drzwi dwuskrzydłowe, 10 drzwi jednoskrzydłowych, 6 zwyczajnych drzwi, 1 drzwi wejściowe do

piwnicy dwuskrzydłowe, jedno skrzydło przeszklone, 26 okien czteroskrzydłowych zwieńczonych łukiem, 1 okno dwuskrzydłowe, 6 okien jednoskrzydłowych, 2 angielskie palniki (kuchenki gazowe), 6 okiennic czteroskrzydłowych, 11 pieców kaflowych, 7 okien czteroskrzydłowych, 7 okien piwnicznych dwuskrzydłowych, 3 biegi schodów między kondygnacjami, jeden bieg do piwnic [2 Thore (?) á 2fl, 2 Thüren á 2fl, 10 Th á 1fl, 6 gewöhnliche (?) Thüren, 1 Keller eingangs Th 2fl, 1 von Glass, 26 Bogenfenster (?) á 4fl, 1 Fnster 2fl, 6 Fenster á 1fl, 2 engl. Herde (?), 6 Winterfenster á 4fl, 11 Kachelöfen, 7 Fenster á 4fl, 7 Kellerfenster 2fl, 3 Etagen- 1 Kellertreppen]

8. 1 przejazd, 3 sienie, 2 pomieszczenia dla galerii obrazów, 15 pokoi, 2 kuchnie, 2 piwnice, 1 strychn [1 Durchfahrt, 3 Flure, 2 Bildergalleriereumes, 15 Stuben, 2 Küchen, 2 Keller, 1 Boderaum]
9. Budynek całkowicie przebudowany i zachowany do drugiego piętra, znajduje się w najlepszym stanie [Das Gebäude ist vollständig umgebaut und um 2 Etagen verhält werden und befindet sich in bestem Zustand]
10. (podanie, czy właściciel ma prawo domagać się materiału i obsługi dla odbudowy w razie pożaru i ile te jego roszczenia wynoszą w markach) – nie [Nein]

Ob das Gebäude Steinfundamente*) und Kellerwände selbst als untwerfhaft gelten sollen oder nicht.	Der Neu- und Wert des ganzen Gebäudes (incl. der Steinfundamente und Kellerwände, sofern dieselben mitversichert sind.) beträgt	Von dem Neuwert in Colonne 12 wird in Abzug gebracht: a. der Betrag des freien Baupreises zc. in Colonne 10 b. die in Folge der Umstände in Colonne 9 eingetretene Wertminderung — danach verbleibt ein Zeitwert von	Die Begehrte Versicherungssumme beträgt	Betraglich der in dem beizugehenden Gutachten aufgeführten Gerätschaften, Maschinen zc. welche mitversichert werden sollen (§ 4 des Regl.) ist hier angegeben u. der Zeitwert derselben d. die dafür Begehrte Versicherungssumme.	Die gesammte Versicherungssumme für das Gebäude (Colonne 14) und für die Geräte (Colonne 15 b.) beträgt hiernach	Lage des Gebäudes und Entfernung desselben von den nächsten Gebäuden, Angabe der etwa obwaltenden Umstände, welche nach § 28 und 29 des Reglements die Versicherung in einer niedrigeren Klasse begründen oder in einer höheren bedingen.	Begehrte Klasse.	Zeitwert des Gebäudes (Colonne 13) pro <input type="checkbox"/> Meter
11.	12.	13.	14.	15.	16.	17.	18.	19.
<p>*) Steinfundamente und Kellerwände vorhanden und werden mitversichert</p>	51 500	50 000	50 000	—	50 000	op. Situation d. Platz	II	244,14

11. (podanie, czy budynek ma fundamenty z kamienia i ściany piwniczne i czy mają być one ubezpieczone razem z budynkiem) – budynek ma kamienne fundamenty i ściany piwniczne i zostaną one ubezpieczone razem z budynkiem [Steinfundamente und Kellerwände vorhanden und werden mitversichert]
12. (wartość oszacowana na 51 500 marek)
13. (zapewne po uwzględnieniu przebudowy – punkt „b”, danych z rubryki 9 – obniżona do 50 000 marek)
14. (żądana suma ubezpieczenia 50 000 marek)
15. (wymienienie urządzeń i maszyn wspólnie ubezpieczanych z budynkiem; podanie ich wartość w markach i żądanej dla nich sumy ubezpieczenia) [ - ]
16. (całkowita suma ubezpieczenia 50 000 marek)
17. (odwołanie do planu sytuacyjnego dla pokazania położenia obiektu i jego oddalenia od innych budynków; w celu ustalenie okoliczności pozwalających na podniesienie bądź obniżenie klasy ubezpieczenia, na podstawie § 28 i 29 regulaminu)
18. (żądana klasa) – [ II ]
19. (244,14 marek z aktualnej wartości budynku przypada na 1 metr kwadratowy powierzchni zabudowanej)



## Archiwum dra Wojciecha Józefa Skowrońskiego

W zbiorach rękopisów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk znajduje się obszerna spuścizna wielkopolskiego genealoga-amatora, doktora medycyny Wojciecha Józefa Skowrońskiego. Obejmuje ona 100 jednostek rękopiśmiennych (sygnatury: rkp. 1601–1700), wykorzystanych dotąd w niewielkim stopniu w celach tak naukowych, jak i genealogicznych.

Dr Wojciech Józef Skowroński urodził się 6 lutego 1904 roku w Poznaniu. Był synem Wojciecha (pracującego jako kierownik sklepu) i jego drugiej żony, Zofii Franciszki z domu Umbreit. Zgodnie z wolą matki po zdaniu matury w gimnazjum humanistycznym w 1921 roku podjął studia medyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Ukończył je w 1927 roku, otrzymując dyplom doktorski. Po studiach początkowo pracował na stanowisku asystenta prof. dra Jana Stasińskiego, ordynatora Oddziału Okulistycznego poznańskiego Szpitala Dziecięcego im. św. Józefa, wykonując wszelkie zabiegi okulistyczne, włącznie z operacyjnymi. Od 1936 do 1939 roku był zatrudniony w Ubezpieczalni Społecznej w Gnieźnie oraz prowadził prywatną praktykę lekarską w Poznaniu przy placu Wolności 8. Podczas II wojny światowej początkowo kontynuował prowadzenie własnej praktyki. W latach 1942–1944 został zatrudniony przez okupanta w ambulatorium dla ludności polskiej w Poznaniu.

Po wojnie Skowroński został powołany do Wojska Polskiego i przez dwa lata pracował w szpitalu wojskowym. Po zwolnieniu z wojska w lipcu 1947 r. był lekarzem specjalistą w przychodni okulistycznej w poznańskiej służbie zdrowia. Dojeżdżał też do Powiatowego Ośrodka Zdrowia w Gnieźnie, gdzie do 1959 r. leczył pacjentów z miasta i okolic. Ożenił się z Wandą z Wandachowiczów Rutkowską, również lekarzem-okulistą (po ślubie w USC w Poznaniu 21 lipca 1949 roku nosiła nazwisko Rutkowska-Skowrońska)<sup>1</sup>.



Strona z paszportu  
lata 30. XX w. – rkp. 1601

<sup>1</sup> „Dokumenty i zaświadczenia dra Wojciecha Skowrońskiego z lat 1913–1975”, rkp. 1601, Biblioteka PTPN.



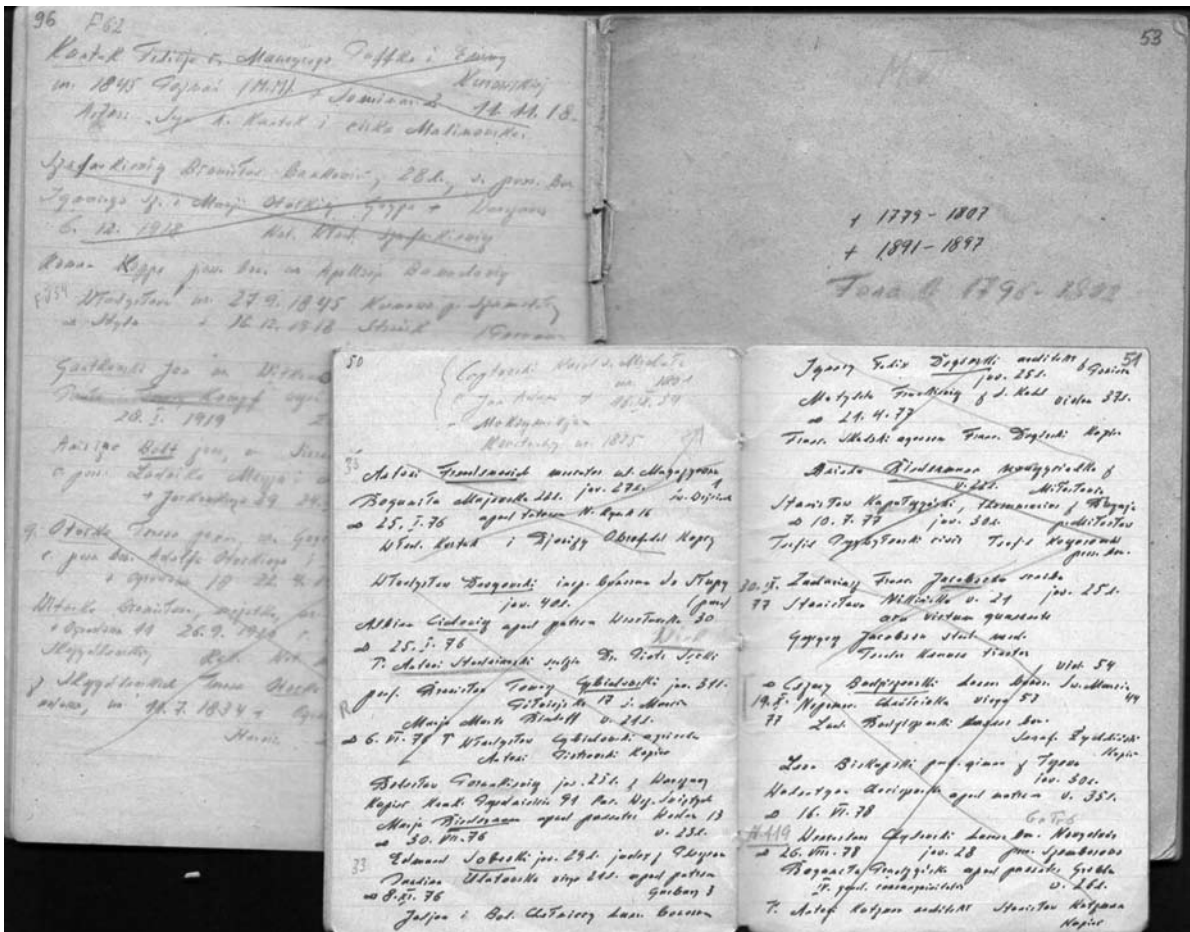


Wojciech Skowroński  
lata 70. XX w., rkp. 1601

W późniejszych latach dr Wojciech Skowroński zwierzył się genealogowi, profesorowi Włodzimierzowi Dworzaczkowi, że został lekarzem „niejako z przymusu, z woli bardzo stanowczej matki”, „która żelazną ręką trzymała sprawy rodzinno-finansowe”. Dlatego na studiach zdecydował się wybrać specjalizację z okulistyki, gdyż wydawała mu się „stosunkowo najmniej odstręczająca, najczystsza”. Ciągnęło go jednak do innych spraw, a jego pasją stały się badania genealogiczne. Być może wpływ na to miały opowieści Dworzaczka o wędrownce po parafiach, której dokonywał w latach 1931–1939. Może też odziedziczone po innych członkach rodziny materiały genealogiczne Skowrońskich i Umbreitów zachęciły doktora do samodzielnych poszukiwań. Prace te ułatwiała mu dobra znajomość łaciny oraz paleografii<sup>2</sup>.

Już w latach przedwojennych Skowroński zbierał dokumenty dotyczące własnych przodków oraz rodzin z nim spokrewnionych. Posługiwał się wówczas piśmem wystawionym przez ks. Emila Szramka z Katowic w 1937 roku, który zaświadczył pokrewieństwo doktora z nieżyjącym już ks. prałatem Aleksandrem Skowrońskim, proboszczem w Ligocie i Mikołowie<sup>3</sup>. Lekarz był bowiem bratankiem księdza prałata, znanego górnośląskiego działacza społecznego.

Po II wojnie światowej częste wyjazdy służbowe do Gniezna ułatwiły Skowrońskiemu dokładniejsze zapoznanie się z tamtejszymi księgami metrykalnymi i dokonanie z nich wypisów. W 1951 roku dr Woj-



Zeszyty z wypisami z parafii poznańskich – rkp. 1609

<sup>2</sup> Listy Włodzimierza Dworzaczka do Dyrektora Biblioteki PTPN z 13.05.1983 i 1.02.1984 r., [w:] „Korespondencja Biblioteki w sprawie rękopisów”, IV-1/1983–1984, archiwum PTPN.

<sup>3</sup> „Pan dr Wojciech Skowroński z Poznania jest krewnym śp. ks. prałata Aleksandra Skowrońskiego z Mikołowa i godny zaufania i pomocy przy badaniach genealogicznych”, [w:] „Korespondencja dra Wojciecha Skowrońskiego z lat 1927–1973”, rkp. 1606 k. 136, Biblioteka PTPN.

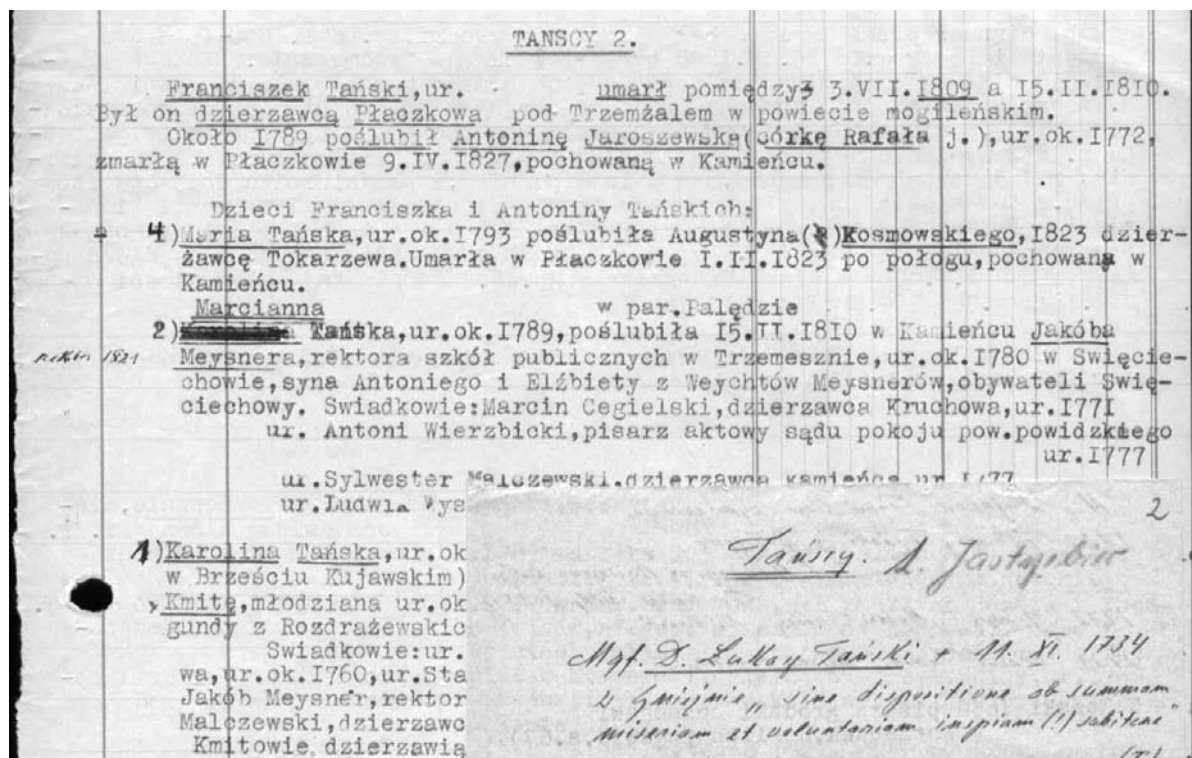
ciech Skowroński uzyskał zgodę biskupa Lucjana Bernackiego, wikariusza generalnego archidiecezji gnieźnieńskiej, na korzystanie z ksiąg metrykalnych parafii archidiecezji. Biskup zgodził się też na przesyłanie przez proboszczów ksiąg metrykalnych i deponowanie ich w biurze parafialnym gnieźnieńskiej fary. Tam udostępniano je doktorowi, a następnie zwracano do macierzystych parafii. Koszty całej akcji ponosił sam lekarz<sup>4</sup>.

Później Wojciech Skowroński zapoznawał się też z archiwaliami kolejnych parafii rzymskokatolickich diecezji poznańskiej, wrocławskiej i wrocławskiej z terenu historycznej Wielkopolski (dawnych województw poznańskiego i kaliskiego), dokonując w archiwach wypisów z ksiąg metrykalnych od końca XVI do początku XX wieku. Uzupełniał je wypisami z akt hipotecznych, nagrobków z dawnych cmentarzy, dziewiętnastowiecznej prasy, publikacji źródłowych oraz literatury heraldycznej. Zapiski prowadził w kolejnych zeszytach. Powstał w ten sposób **zbiór zeszytów zawierający dane metrykalne szlachty i mieszczaństwa wielkopolskiego (sygnatury: rkp. 1607–1642)**.

Następnie dr Skowroński rozpoczął porządkowanie posiadanych materiałów alfabetycznie według nazwisk oraz według nazw miejscowości. Zamiarem doktora było opracowanie herbarza szlachty wielkopolskiej. Ilość zebranego w zeszytach materiału okazała się jednak zbyt obszerna jak na możliwości genealogoamatora, szczególnie wobec postępującej choroby. Wojciech Skowroński nie zdołał skończyć zamierzonej pracy. Zmarł w Poznaniu 15 maja 1978 roku. Po jego śmierci pozostały, uwzględniające większość danych z zeszytów, **notaty i wstępne szkice genealogiczne dotyczące szlachty (sygnatury: rkp. 1643–1666), rodzin nieszlacheckich (rkp. 1691), lekarzy (rkp. 1697), znanych postaci historycznych (rkp. 1696 i 1698) oraz wsi wielkopolskich (rkp. 1699)**.

W 1983 r. powyższe materiały zostały przekazane przez spadkobierców do Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk razem z **materiałami osobistymi twórcy spuścizny oraz rodzin z nim spokrewnionych (sygnatury: rkp. 1601–1606, 1692–1695, 1700)**.

W Bibliotece PTPN zbiór notat genealogicznych dotyczących szlachty wielkopolskiej został ułożony w kolejności alfabetycznej według nazwisk oraz skatalogowany. Następnie zbiór ten, zawierający tomy



Tańscy, wstępne szkice genealogiczne – rkp. 1662

<sup>4</sup> Zaświadczenie ks. bpa L. Biernackiego oraz korespondencja z proboszczami – zob. „Korespondencja dra Wojciecha Skowrońskiego z lat 1927-1973”, rkp. 1606, Biblioteka PTPN.

Stefan [wyst. w Olszewicach 1741]; ∞ przed 1745 Rozalia  
 Córka: Franciszka \* Olszewice 25.2.1745 (Parchanie); <?>∞ Ludkowo  
 21.6.1784 (Pakość) Józef Dydyński.

\* \* \*

Fabian [dzierżawca Łągiewnik pod Kruszwicą 1761]; ∞ Katarzyna  
 Syn: Józef \* 28.2.1761 (Kruszwica)

\* \* \*

Andrzej [ekonom z Marcinkowa par. Inowrocław 1765, właściciel dóbr  
 Trzaski 1767]; ∞ I Barbara; ∞ II przed czerwcem 1768 Joanna Kosmowska  
 Dzieci ∞ I: 1. Franciszka \* Trzaski, \* 11.3.1765.  
 ∞ ? : 2. Barbara \* Trzaski, \* 30.11.1767.  
 ∞ II: 3. Stanisław \* Trzaski, \* 9.5.1770.

\* \* \*

Tańscy, „Rody szlacheckie w Wielkopolsce” – rkp. 1686

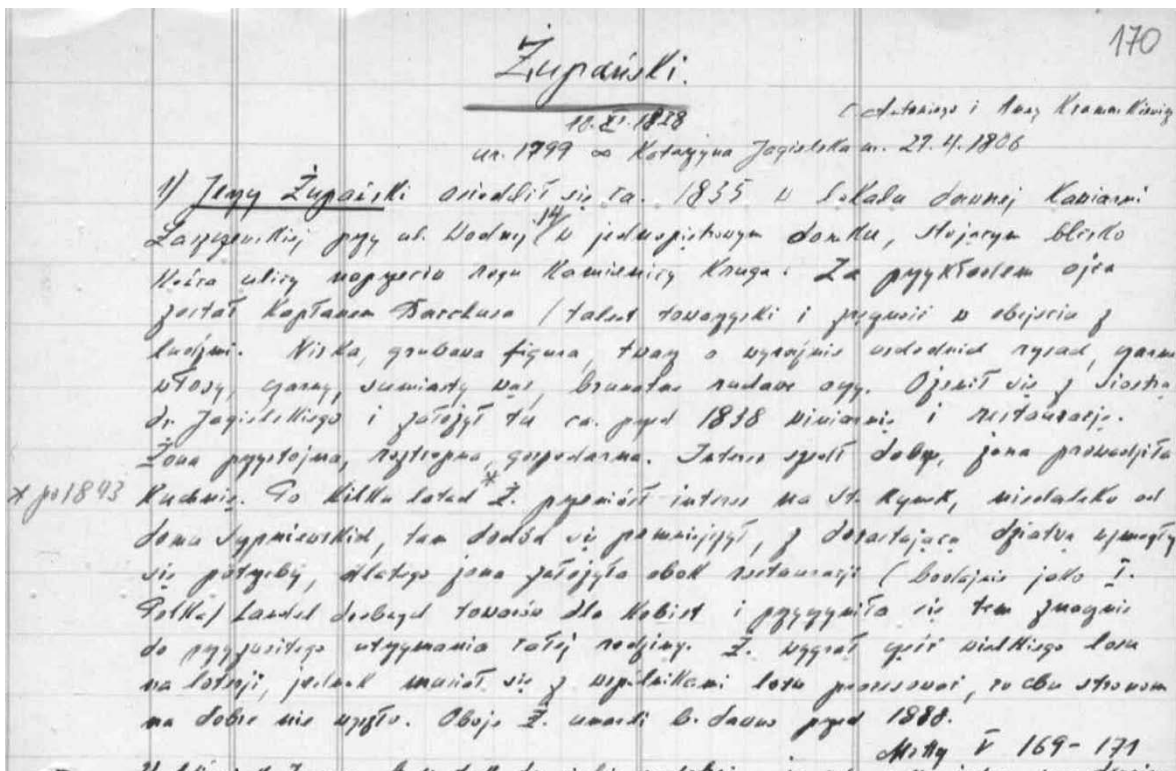
A–Ż stał się podstawą do przygotowanego w Bibliotece opracowania: „Rody szlacheckie w Wielkopolsce w XVI-XIX w.” (sygnatury: rkp. 1667-1690), zawierającego genealogie wielkopolskich rodzin szlacheckich w układzie alfabetycznym A–Ż. W pracy nad kolejnymi tomami, prowadzonej na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., pracownicy Biblioteki PTPN wykorzystali jeden z pierwszych komputerów znajdujących się w bibliotekach poznańskich, wyposażony w edytor tekstów Chi-Writer. Ta nowoczesna – jak na owe czasy – technologia pozwoliła w kilka lat uporać się z obszernym materiałem, a także skatalogować powstałe jednostki rękopiśmienne, by móc udostępnić je Czytelnikom. Przy opracowywaniu monografii poszczególnych rodów zastosowano używane przez Skowrońskiego tak w wypisach, jak i w notatach skróty nazw ksiąg metrykalnych: B (*Liber Baptisatorum*), C (*Liber Copulatorum*), M (*Liber Mortuorum*).

Ze względu na coraz większe zainteresowanie czytelników spuścizną w 2012 roku w Bibliotece PTPN rozpoczęto skanowanie archiwum dra Wojciecha Skowrońskiego i udostępnianie go za pośrednictwem Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Obecnie w WBC znajdują się wszystkie tomy „Rodów szlacheckich w Wielkopolsce” (rkp. 1667–1690) oraz rękopis zawierający notaty i szkice genealogiczne dotyczące rodzin nieszlacheckich (rkp. 1691)<sup>5</sup>. Ponadto szczegółowe dane o zawartości wszystkich stu jednostek rękopiśmiennych wchodzących w skład „Archiwum dra Wojciecha Skowrońskiego” zamieszczono w drukowanym *Inwentarzu rękopisów Biblioteki PTPN*<sup>6</sup>, zaopatrzonym w indeks osób i miejscowości.

Przy okazji powstaje pytanie o wartość powyższej spuścizny. Materiały w niej zebrane są wypisami z istniejących ksiąg, znajdujących się głównie w archiwach archidiecezjalnych. Istnieje zatem możliwość dotarcia do źródeł. Poza tym powstałe wypisy są efektem subiektywnego wyboru ich twórcy, uwzględniającego rodziny, które uznał za przynależne do szlachty wielkopolskiej. Wojciech Skowroński nie wykorzystał zatem danych szlachty z innych ziem niż szeroko pojęta Wielkopolska, oraz wypisał tylko niektórych spośród licznie wymienianych w księgach przedstawicieli pozostałych warstw społecznych. Tych ostatnich wymieniał najczęściej wtedy, gdy wżeniali się w rody utytułowane. Jednak dziś genealogia nie jest już domeną przedstawicieli dawnej szlachty, a swoje drzewa genealogiczne tworzą wszystkie grupy społeczne. Brak wielu nazwisk w „Archiwum Skowrońskiego” może rozczarować niejednego czytelnika. Za to zawarte

<sup>5</sup> <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication?id=267058&from=&dirids=1&tab=1&lp=1&QI=3A3-A2EE7A1A43486539688043D87026C-8> (dostęp: 20.07.2013).

<sup>6</sup> *Inwentarz rękopisów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (sygn. 1-1950)*, oprac. B. Olejniczak, J. Pietrowicz, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2008.



Materiały dotyczące rodzin nieszlacheckich: Żupańscy – rkp. 1691 t. 2.

w spuściźnie monografie rodzin zawierają wiele danych, które umożliwiają połączenie z sobą różnych gałęzi rodów, a także ułatwiają dalsze poszukiwania w archiwach, podając informacje o poszczególnych osobach i miejscach ich pochodzenia.

Sam Wojciech Skowroński wykorzystał zebrane przez siebie materiały do ustalenia daty urodzenia generała Jakuba Jasińskiego i opublikowania artykułu, który został zacytowany w monografii generała w *Polskim słowniku biograficznym*<sup>7</sup>. Również Włodzimierz Dworzaczek przy pisaniu biogramów do *PSB* korzystał z informacji udostępnionych mu przez Skowrońskiego<sup>8</sup>. Profesor wysoko oceniał jego notatki, pożyczał je od autora, szczególnie te dotyczące parafii z terenu archidiecezji gnieźnieńskiej, do których sam nie dotarł, a także z akt hipotecznych. Dworzaczek oceniał, że Skowroński „był szperaczem-amatorem, ale niezmiernie sumiennym i dokładnym”. Pisał o nim: „stwierdzałem na każdym kroku jego umiejętność odczytywania dawnych tekstów, wierność w cytowaniu nazwisk i nazw miejscowych, gdzie laikom tak łatwo o błędy”<sup>9</sup>.

Biblioteka Kórnicka PAN przechowuje zespół „Teki Dworzaczka”, zawierający materiały genealogiczne dotyczące szlachty wielkopolskiej, zebrane i częściowo opracowane przez prof. Włodzimierza Dworzaczka. Pracownicy Biblioteki Kórnickiej przygotowali edycję elektroniczną „Tek Dworzaczka” na CD, dostępną też na stronie internetowej<sup>10</sup>. Dane ze spuścizny Dworzaczka i Skowrońskiego uzupełniają się. Wynika to nie tylko z różnej bazy źródłowej, gdyż część materiałów źródłowych pokrywa się, ale także z subiektywnego wyboru dokonanego przez wypisującego.

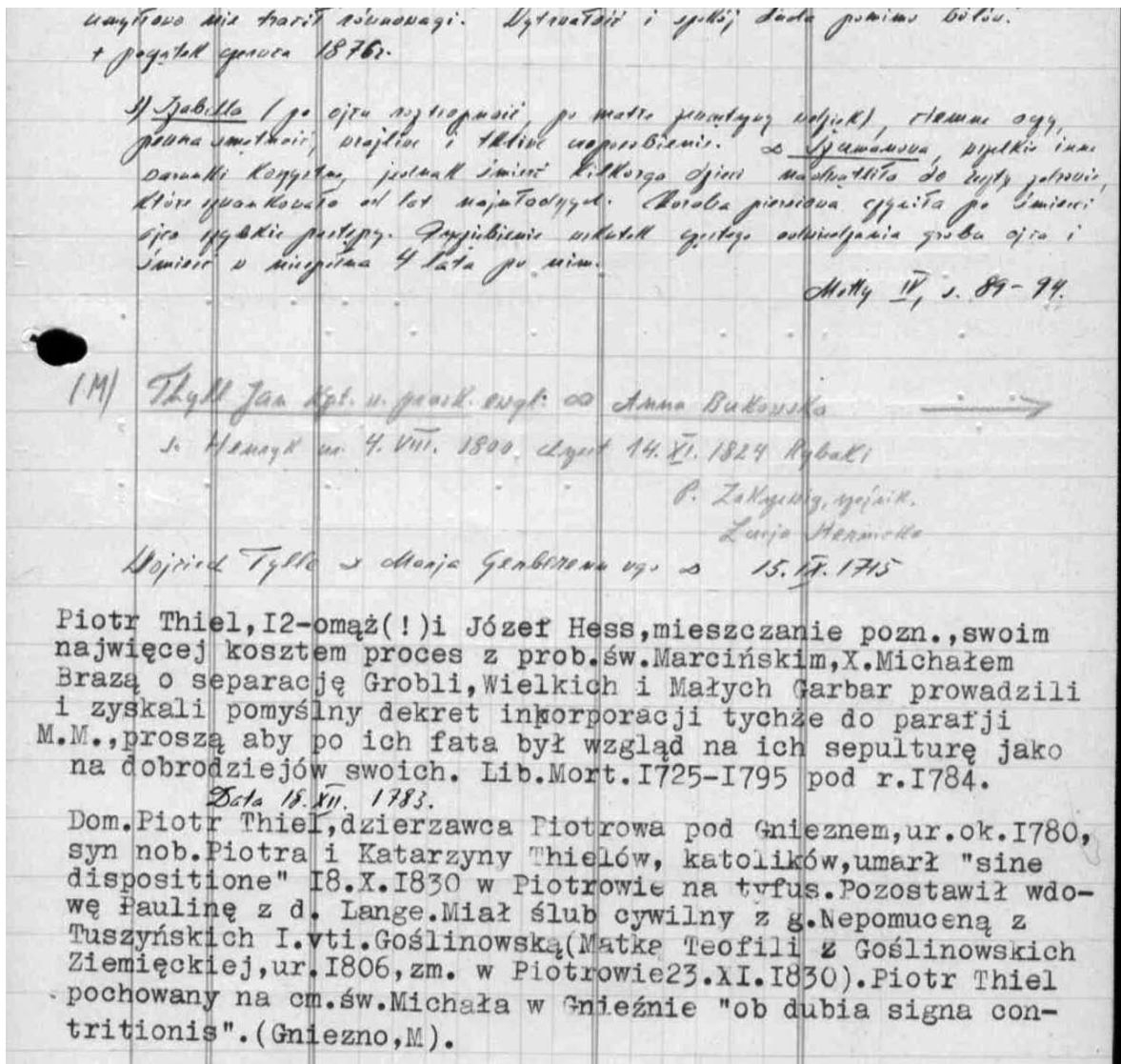
Autorka niniejszego artykułu także miała okazję zweryfikować pracę Wojciecha Skowrońskiego, wykorzystując dane ze zbioru zeszytów i notat na temat Hipolita Cegielskiego oraz jego rodziców i rodzeństwa,

<sup>7</sup> W. Skowroński, *W sprawie pochodzenia generała Jakuba Jasińskiego*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 5: 1959, z. 1, s. 323–334. Materiały do tego artykułu znajdują się w spuściźnie Skowrońskiego (rkp. 1698, Biblioteka PTPN).

<sup>8</sup> W. Dworzaczek, *Jaraczewski Józef*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 10, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962–1964, s. 607–608.

<sup>9</sup> Listy W. Dworzaczka... - zob. przypis 2.

<sup>10</sup> Pod adresem <http://teki.bkpan.poznan.pl/>.



Materiały dotyczące rodzin nieszlacheckich: Thiel – rkp. 1691 t. 2.

a także dalszych krewnych. Odnalezione informacje pozwoliły na wypełnienie niektórych białych plam w genealogii rodziny Cegielskich. Dokonane przy tej okazji porównanie danych spisanych przez Skowrońskiego z oryginałami przykładowych ksiąg metrykalnych wykazało rzetelność jego wypisów<sup>11</sup>.

Niestety pewną trudność w korzystaniu ze spuścizny może stanowić drobne, mało czytelne pismo autora notatek, który przy tym często posługiwał się źle zaostrzonym ołówkiem. Jednakże dokładne przyjrzenie się poszczególnym literom pozwala zauważyć, że Skowroński, jak inne osoby uczące się niegdyś w szkole kaligrafii, zachowywał identyczny kształt poszczególnych liter. Ułatwia to odczytanie mniej wyraźnych fragmentów tekstu za pomocą metody porównawczej. Ponadto przy tworzeniu notat Skowroński posługiwał się po części maszyną do pisania. Natomiast ostatni etap prac nad spuścizną, czyli „Rody szlacheckie w Wielkopolskie”, to już czytelny wydruk komputerowy.

W Bibliotece PTPN planowane jest zeskanowanie kolejnych części „Archiwum dra Wojciecha Józefa Skowrońskiego” i udostępnienie ich w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Na razie istnieje możliwość przejrzania w internecie części spuścizny, a z pozostałymi rękopisami można zapoznać się w Bibliotece<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> J. Pietrowicz, *O rodzinie Hipolita Cegielskiego*, „Kronika Wielkopolski” 2002, nr 3 (103), s. 30–35.

<sup>12</sup> Zasady udostępniania zbiorów, w tym Zbiorów Specjalnych, zob. na stronie Biblioteki PTPN <http://www.biblioteka.ptpn.poznan.pl/>, w zakładce „Informacje dla czytelnika”.





## Niechciane wspomnienia

„Wspomnienia czasem nie dają zasnąć,  
ale bez wspomnień nie ma czego śnić”

*Sławomir Kuligowski*

Jakże często słyszę w rozmowach z ludźmi poszukującymi swoich korzeni narzekania na to, że kiedyś w dzieciństwie nie interesowali się sprawami rodziny, że dziś za późno, bo nie żyją już ci, którzy mogliby pomóc, opowiedzieć, wyjaśnić...

Bywa jednak inaczej. Mamy kogo zapytać – żyje ojciec, ciotka, brat babci, ale nie chcą mówić. Każda próba dotarcia w głąb ich pamięci napotyka na opór.

Zastanawiam się, jakie mogą być tego przyczyny. Co powoduje, że czasem ludzie nie chcą wracać wspomnieniami w przeszłość, nie lubią, boją się, męczą ich to, zasłaniają się niepamięcią?

Myślę, że częściowo to cecha pokoleń, które przeżywały w dzieciństwie traumatyczne doświadczenia wojenne, okrutne lata stalinowskie lub inne osobiste tragedie rodzinne. Bywa, że powrót do lat dziecińczych jest często wspomnieniem dotkliwej biedy, okrucieństwa pijanego ojca, sieroctwa i innych niedoli. Historia rodziny to nie tylko zabawne anegdoty o wujku Stasiu, nie tylko śmieszne powiedzonka dziadka Kazia przypominane przy każdej okazji i tkliwe cmokania nad słodyczą dzieciątek. Nie każdy chce wracać pamięcią do koszmaru wygnania z rodzinnego domu, do przysłowiowego już dziadka z Wehrmachtu lub do piętna nieślubnego dziecka...

Jednak nie zawsze muszą to być tak tragiczne doświadczenia. Czasem powodem niechęci są przypadłości zdrowotne, z jakimi zmagają się starsi. Męczące sny, kołatanie serca lub inne niepokojące objawy powinny nas zastopować w dociekaniu i drażnieniu. Starsi ludzie wzruszają się, denerwują, że nie mogą sobie przypomnieć, przeżywają wewnętrzne rozterki, że coś w ich życiu poszło nie tak, że podali za wiele intymnych szczegółów. Znam przypadek, gdy taka niewinna wydawałoby się rozmowa, stała się powodem silnej niedyspozycji przepytywanego.

Obawiają się także niezrozumienia. Mówią: „Ty tego nie zrozumiesz! To były inne czasy, inaczej się żyło! Dziś możesz te sprawy niewłaściwie osądzić...”

Niepokój naszych seniorów może wywołać wspomnianie zmarłych przodków, przywodzące myśl, że wkrótce oni też odejdą. Niektórzy nie chcą dopuszczać do siebie refleksji o własnej śmierci, spychają je w najodleglejszy kąt swojej świadomości.

Są i przesady. Kiedyś spotkałam się z argumentem: „Zmarłym trzeba dać spokój! Po co ich niepokoić. Lepiej byś zrobiła, jakbyś na mszę dała, świeczkę zapaliła...”. Trudno w takim przypadku dyskutować. Zastanówmy się też, w jaki sposób byli wychowywani nasi rodzice i dziadkowie. Dziś przy dzieciach mówi się niemal o wszystkim, nie ma prawie tematów tabu. Kiedyś było inaczej – rodzice chcąc porozmawiać „poufnie”, wysyłali dziecko na podwórko, przechodzili na niemiecki lub czekali aż pociecha zaśnie. Czasem więc po prostu dzisiejsi nasi rozmówcy nie wiedzą o różnych rodzinnych sprawach. Coś tam słyszeli od sąsiadów, jakaś niedyskretna ciotka się wygadała, ale nie znają szczegółów rodzinnej historii, bo rodzice przy nich o tych sprawach nie rozmawiali.

Pamiętać też trzeba o tym, jakie ślady w psychice pokolenia naszych rodziców i dziadków pozostawił okres komuny. Wciąż pamiętają oni czasy permanentnej, totalnej inwigilacji i to, jakie konsekwencje nio-

sło nieopatrznie wypowiedziane słowo, nieostrożność w udzielaniu informacji. Dyskrecja jest ich drugą naturą. Z kolei dzisiejsze niespokojne czasy niosą z sobą obsesyjną czasem dbałość o tzw. ochronę danych. Starsi często padają ofiarami oszustów, naciągaczy. Ileż to razy słyszą więc od swoich dorosłych dzieci: „Nie wdawaj się w rozmowy z nieznanymi. Nie poruszaj tematów rodzinnych”.

A sprawy wyznaniowe? Wstydliwie ukrywany fakt zmiany religii może być dla niektórych ważnym powodem nabrania wody w usta. Są tacy, którzy nie potrafią zaakceptować faktu, że prababcia była Żydówką albo że dziadek wyznawał luteranizm.

A cechy charakteru naszych rozmówców, ich postawy życiowe? Są przecież skrupulanci, formalisci, którzy każde wspomnienie starają się udokumentować, udowodnić; są marzyciele i romantycy, którzy interpretują przeszłość na swój sposób; są wreszcie blagierzy i mitomani zmieniający fakty w wydumane bajki. Jak tu się rozeznać?

A wzajemne animozje, jakieś zadawnione kłótnie, jak w *Samych swoich* o przysłowiową miedzę? Do dziś żyją w małych miejscowościach rodziny od lat skłócone, a młode pokolenia wychowywane są w atmosferze nienawiści, choć bywa, że nikt już nie pamięta źródeł tej wrogości.

Jeszcze inną przyczyną niechętnego wracania pamięcią do przeszłości może być jakaś tajemnica, jakieś pieczołowicie ukrywane sekrety dotyczące czegoś wstydliwego czy trudnego do zaakceptowania, np. alkoholizmu, choroby psychicznej, pobytu w więzieniu, samobójstwa, rozwodu – czyli przysłowiowy „trup w szafie”. Tu dochodzą do głosu strach, źle pojęty wstyd, wydumana plama na honorze rodziny. Tuszowanie tych „smakowitych” historii dziś często jest dla nas niezrozumiałe, ale trzeba też podejść do tego z empatią i zrozumieniem. I choć szczerza rozmowa o tym sprawiłaby pewnie rozmówcom ulgę, dałaby większe poczucie wspólnoty, to silniejsza wydaje się być wizja idealnej rodziny, jaką noszą w swoim sercu.

Bywa też i tak: „A co się tak interesujesz? Ja przecież żadnego majątku nie mam!” – takie niesprawiedliwe podejrzewania najbardziej boją. Rozmówcy boją się, bo dom, bo ziemia, bo sklep. Podejrzewają, że może ich majątek jest przedmiotem naszych dociekań. I tu następuje swoiste embargo na rodzinne powiązania.

Czasami jednak nie mówią, bo po prostu tacy są. Nie lubią przeszłości, żyją dniem dzisiejszym, interesuje ich tylko tu i teraz. Nasuwa się więc pytanie: Czy zmuszać tych ludzi do bolesnej czasem wiwisekcji, czy też szukać na własną rękę i korzystać z innych źródeł. Myślę, że każdy musi opracować własną strategię. Pewnie ile osób, tyle opinii. Nie jest bowiem moim celem znaleźć jedyne słuszne rozwiązanie tej kwestii, ale dać do myślenia.

Trzeba dobrze zastanowić się, czy w imię naszego dobrego samopoczucia, naszej pasji genealogicznej, dokładać ludziom bólu i cierpienia, burzyć ich spokój.

A może trzeba! Może warto wydusić niechciane wspomnienia i uporządkować czasem nawet trudny do udźwignięcia spadek po poprzednich pokoleniach.

Pozostawiam tę kwestię do przemyślenia...





## Władze miasta Buku w latach 1701–1814

Lista zamieszczona pod niniejszym tekstem zawiera wykaz osób sprawujących władzę w Buku w ciągu XVIII wieku i w pierwszych czternastu latach kolejnego stulecia. Informacje o takich osobach czerpane są na ogół z ksiąg miejskich: radzieckich, wójtowskich i innych. Niestety w przypadku Buku to niemożliwe. Bukowskie XVIII-wieczne księgi miejskie uległy bowiem bezpowrotnemu zniszczeniu w czasie wielkiego pożaru miasta, który miał miejsce 8 czerwca 1858 roku<sup>1</sup>. Luka, która w ten sposób powstała, uniemożliwia dokładne określenie składu osobowego władz miejskich sprzed 1815 roku<sup>2</sup>. W niniejszym artykule podejmuję próbę częściowego uzupełnienia wspomnianej luki, opierając się na zapisach zawartych w księgach metrykalnych parafii bukowskiej. Księża prowadzący te zapisy wielokrotnie i przy różnych okazjach wymieniali funkcje osób biorących udział w takich wydarzeniach, jak chrzty, śluby i zgony. Księgi metrykalne są, w przypadku Buku, szczególnie cenne, gdyż charakteryzują się ciągłością zapisów od 1701 roku i mogą częściowo zastępować spalone dokumenty miejskie. Analiza tych zapisów pozwoliła na odtworzenie listy bukowskich oficjeli, sprawujących władzę w XVIII i na początku XIX wieku. Niniejsze opracowanie traktuję jako pierwszą, i na pewno nie ostateczną, próbę podjęcia tematu. Przedstawione informacje o władzach miasta mogą ulec korekcie i uzupełnieniu na podstawie innych materiałów archiwalnych. Osoby piastujące urząd burmistrza, wójta, a także – w jednym wypadku – ławnika zapisano w księgach cechów rzemieślniczych. W szczególności chodzi o protokółarz cechu kołodziejów (KKoł), księgę krawców (KKraw) i księgę rzeźników (KRzeź). Informacje te uwzględniam w niniejszej publikacji w latach: 1727–1730, 1734, 1738–1741, 1742–1744, 1746 i 1769. W pełni potwierdzają one zapisy z ksiąg metrykalnych. Spodziewam się, że nazwiska osób sprawujących władzę w mieście, mogą znaleźć się w zespole *Capitula Posnaniensis*, będącym zbiorem dokumentów rewizji majątku biskupiego (w tym Buku). To źródło pozostawiam do późniejszej analizy.

Szczególnie dużo uwagi i miejsca poświęciłem na opisanie źródeł poszczególnych zapisów. W księgach parafialnych można znaleźć informacje o ludziach pełniących funkcje urzędowe przy kilku okazjach. Są to metryki chrztu dzieci danej osoby, zapisywane w księdze ochrzczonych (LB – *Liber Baptisatorum*). Drugim źródłem są akty ślubu. Te znajdziemy w księdze zaślubionych (LC – *Liber Copulatorum*). Tu osobą oficjalną może być pan młody, jego ojciec lub ojciec panny młodej. Osoby pełniące funkcje urzędowe bywały również ojcami chrzestnymi, mężami matek chrzestnych lub świadkami na ślubach. W księdze zmarłych (LM – *Liber Mortuorum*) spotyka się zapisy określające profesję zmarłych mężczyzn, mężów zmarłych kobiet, bądź też ojców zmarłych dzieci. W księdze ochrzczonych i zaślubionych zapisy osób funkcyjnych odnoszą się do dnia powstania metryki. Wielokrotnie w tych zapisach odnotowano: *protune* (tj. aktualnie) np. burmistrz. W księdze zmarłych zapisy dotyczą często wcześniejszego okresu. Spotyka się metryki opisujące osobę zmarłą jako (byłego) burmistrza, wójta i rajcę bukowskiego. Jedna osoba nie mogła oczywiście pełnić równocześnie kilku wymienionych funkcji. W związku z tym tego rodzaju zapisy pomijam, uwzględniając daną osobę – na podstawie wcześniejszych zapisów – na liście w roku, w którym pełniła daną funkcję. Ogólnie rzecz ujmując, zapisy o osobach urzędowych, zamieszczone w księgach metrykalnych, uznaję za wystarczająco rzetelne. Wynika z nich, że zmiany na stanowiskach wójtów i burmistrzów następowały na początku danego roku (czasem wiosną), choć często jedna osoba sprawowała funkcję przez

<sup>1</sup> A. Kowalczyk, *Buk. Zarys dziejów miasta*, Poznań 1989, s. 59.

<sup>2</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Zespół 53/315/0: Starostwo Powiatowe w Buku od 1815 roku.



kilka kadencji. Do wyjątków należą ewidentne pomyłki w zapisie stanowiska burmistrza i rajcy (*proconsul* – *consul*), jak w 1785 roku, lub burmistrza i wójta, jaką można zauważyć w roku 1707 i 1743.

Potwierdzenie rzetelności zapisów metrykalnych odnalazłem we wspomnianych wyżej księgach bukowskiach cechów rzemieślniczych oraz w opisie miasta, wykonanym przez administrację pruską w 1793 roku. Jego składnikiem jest wykaz osób sprawujących władzę w dniu przejścia miasta przez pruskiego zaborcę. W wykazie podano jedynie nazwiska i zajmowane stanowiska. Uzupełniam te dane o imiona (w nawiasie), poznane dzięki opracowaniu genealogii poszczególnych rodów. W 1793 roku burmistrzem Buku był Bętkowski (Jan Nepomucen), a jego zastępcą (przy tym rajcą) – Pachowicz (Stanisław). Pozostałymi członkami rady miasta (rajcami) byli: Czerniejewicz (Romuald?), Ławicki (Franciszek), Hyncza (Stanisław), trzech Murkowskich (Tomasz, Wiktor i Walenty) i Wojtkowski (Andrzej). Pisarzem był Sobański (Maciej), a kasjerem Skokowski (Onufry)<sup>3</sup>. Większość wymienionych osób, z imionami, nazwiskami i funkcjami, została potwierdzona w zapisach ksiąg metrykalnych z roku 1793.

Buk do roku 1798 był własnością biskupów poznańskich. W kwestii organizacji władz miasta obowiązywało w nim prawo magdeburskie, na którym został lokowany. Stanowiło ono tzw. trzy porządki (organy władzy): wójta z ławą miejską, radę miasta z burmistrzem na czele oraz – w ramach trzeciego porządku – pospółstwo (*communitas*), do którego wchodził burmistrzowie poszczególnych bractw rzemieślniczych. Nosili oni nazwę przysiężnych (*iurati*), ponieważ składali przysięgę na wierność radzie. Do ich kompetencji należały m.in. sprawy związane z zarządzaniem majątkiem miejskim, co wykonywali poprzez współudział w rozliczaniu się ustępującej rady, zwłaszcza z działalności gospodarczej. Kolegium starszych cechowych przysługiwało także prawo inicjatywy w zakresie ustawodawstwa miejskiego dotyczącego cechów.

Jako przedstawiciel właściciela na czele samorządu miasta stał wójt (*advocatus*) wraz z mianowanymi ławnikami (*scabinus*). Ława w Buku liczyła kilku ławników. Na podstawie dostępnych zapisów nie potrafię dokładnie określić ich liczby. Do kompetencji wójta należało m.in.: powoływanie ławy, rozstrzygnięcie sporów (wójt z ławą byli sądem I instancji), jurysdykcja nad łotrzykami, czuwanie nad bezpieczeństwem pożarowym, pilnowanie przepisów targowych, pobieranie podatków na rzecz gminy i zarząd majątkiem gminnym.

Mieszczanie powoływali do życia radę miejską. Rada składała się z kilku rajców (*consules*), zmieniających się corocznie. Nowa rada miejska była wybierana przez ustępującą i przed nią nowi rajcowie składali przysięgę. Funkcja rajcy była na ogół dożywotnia. Do kompetencji rady miejskiej należało: wydawanie tzw. wilkierzy – rozporządzeń regulujących życie w mieście i statutów cechowych, zarząd majątkiem miasta i kierowanie jego finansami oraz nadzór nad handlem – pilnując cen, miar i wag. Rajcy za pełnienie swych funkcji nie pobierali żadnych pensji. Na czele rady miejskiej stał burmistrz (*proconsul*) wybierany spośród rajców. Burmistrz posiadał przywilej pierwszeństwa na ratuszu, w kościele i podczas wszelkich zebrań i uroczystości miejskich. Ponadto przewodniczył radzie i był wykonawcą jej postanowień, dbał o poszanowanie prawa i rozwiązywał spory między obywatelami. W XVIII wieku burmistrzowie zaczęli używać tytułu prezydenta (*presidente*)<sup>4</sup>.

Do organów samorządu miejskiego zaliczam także: pisarza (*notarius*), subdelegata (delegata sądu miejskiego – *subdelegatus Cives Bucoviensis*), oskarżyciela publicznego (*instigator*) i skarbnika (*thesaurarius Civitatis*). W późniejszych latach pojawiło się dwóch pisarzy (burmistrzowski i wójtowski), a w czasach pruskich przedstawiciel obywateli (*Representans Civitatis*), skarbnik – kasjer miejski i in.

Wcześniejsze informacje o władzach miasta są jedynie fragmentaryczne. Na podstawie zapisów z XVII-wiecznych ksiąg cechu rzeźników z Buku można stwierdzić, że np. w roku 1644 (lub wcześniej) funkcję burmistrza miasta piastował Wojciech Trykalicz (zmarł 9.11.1644). Stanisław Motłózyk był burmistrzem Buku w roku 1652, Bartłomiej Pachowicz w 1682, Maciej Krótki w roku następnym, a Wojciech Trykalicz (jr) w 1694.

<sup>3</sup> J. Wąsicki, *Opisy miast polskich z lat 1793–1794*, Poznań 1962.

<sup>4</sup> J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 36–110.

Chronologiczny wykaz osób sprawujących władzę w Buku  
w latach 1701–1814

Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
1701	Franciszek Pachowicz, burmistrz	LC: 03.02.1701
	Wojciech Śmiłowski, burmistrz	LB: 27.02.1701; LB: 18.03.1701
	Jan Kaniewski, notariusz	LB: 15.02.1701; LB: 26.05.1701 LB: 15.08.1701
1702	Nie znaleziono zapisów	
1703	Grzegorz Dzierżboński, burmistrz	LB: 01.07.1703; LC: 17.09.1703
	Walenty Lemański, wójt	LB: 28.06.1703
1704	Walenty Lemański, wójt	LB: 18.03.1704
1705	Grzegorz Dzierżboński, burmistrz	LC: 26.10.1705
1706	Grzegorz Dzierżboński, burmistrz	LB: 01.02.1706; LB: 05.10.1706 LC: 23.11.1706
	Franciszek Pachowicz, wójt	LB: 21.09.1706
	Andrzej Mocniewski, pisarz miejski	LB: 20.05.1706
1707	Grzegorz Dzierżboński, burmistrz	LB: 02.02.1707; LB: 01.04.1707 LC: 23.11.1707
	Grzegorz Dzierżboński, wójt	LB: 29.10.1707
	Franciszek Pachowicz, wójt	LB: 09.02.1707
1708	Grzegorz Dzierżboński, burmistrz	LB: 10.04.1708
1709	Nie znaleziono zapisów	
1710	Walenty Lemański, burmistrz	LB: 15.04.1710; LC: 06.1710 LB: 09.1710
1711	Walenty Lemański, burmistrz	LB: 06.01.1711; LC: 16.02.1711 LB: 21.02.1711; LB: 12.05.1711 LB: 17.06.1711; LC: 14.07.1711 LB: 06.10.1711
	Jan Czochran, wójt	LC: 16.02.1711; LB: 19.03.1711
	Franciszek Pachowicz, subdelegat	LC: 05.05.1711; LC: 14.07.1711 LB: 03.11.1711
1712	Walenty Lemański, burmistrz	LB: 06.02.1712
	Franciszek Pachowicz, burmistrz	LB: 15.12.1712
1713	Nie znaleziono zapisów	
1714	Franciszek Pachowicz, burmistrz	LB: 21.02.1714
	Stanisław Łowiński, subdelegat	LB: 07.01.1714
1715	Franciszek Pachowicz, burmistrz	LC: 31.01.1715
	Walenty Lemański, wójt	LC: 31.01.1715; LC: 19.05.1715 LC: 20.08.1715
1716	Walenty Lemański, burmistrz	LB: 26.10.1716
1717	Walenty Lemański, wójt	LC: 30.09.1717
1718	Jan Krótki, burmistrz	LB: 29.01.1718
	Walenty Lemański, wójt	LB: 05.01.1718
1719	Walenty Lemański, wójt	LB: 03.11.1719; LB: 09.11.1719
1720	Jan Krótki, burmistrz	LC: 01.02.1720
	Walenty Lemański, wójt	LC: 01.02.1720; LB: 21.03.1720
1721	Jan Krótki, burmistrz	LB: 10.02.1721
	Andrzej Pachowicz, wójt	LC: 01.07.1721
1722	Andrzej Pachowicz, burmistrz	LB: 29.05.1722; LB: 23.06.1722
	Jan Krótki, wójt	LC: 29.05.1722; LB: 29.05.1722
1723	Andrzej Pachowicz, burmistrz	LB: 16.09.1723; LB: 26.09.1723
1724	Nie znaleziono zapisów	

Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
1725	Stanisław Binkiewicz, burmistrz	LC: 17.04.1725;
	Franciszek Pachowicz, burmistrz	LB: 03.09.1725
	Walenty Lemański, wójt	LB: 03.09.1725
	Jakub Lusowski, rajca	LB: 03.11.1725
1726	Walenty Lemański, burmistrz	LB: 09.09.1726; LC: 07.11.1726 LB: 29.11.1726
	Stanisław Binkiewicz, wójt	LC: 19.05.1726; LC: 26.11.1726
	Jan Krótki, rajca	LB: 11.09.1726
	Jan Kąsek, pisarz (notariusz)	LB: 07.1726
1727	Jakub Lusowski, burmistrz	KKoł: s. 56, 20.02.1727; LB: 27.04.1727; LB: 06.05.1727
	Jan Łęgowicz, wójt	KKoł: s. 56, 20.02.1727
	Jakub Lusowski, rajca	LB: 08.10.1727
1728	Andrzej Pachowicz, burmistrz	KKoł: s. 57, 20.02.1728; LB: 14.03.1728; LB: 22.05.1728 LC: 05.11.1728; LB: 17.11.1728
	Jan Krótki, wójt	KKoł: s. 57, 20.02.1728; LC: 05.11.1728
	Jakub Lusowski, rajca	LB: 05.06.1728
	Jakub Jarmużek, rajca	LM: 19.01.1728
	Jan Bętkowski, rajca	LB: 23.04.1728
	Stanisław Mikołajewicz, ławnik	LB: 06.04.1728
1729	Andrzej Pachowicz, burmistrz	KKoł: s. 1, 21.01.1729; LB: 4.10.1729
	Jakub Lusowski, wójt	KKoł: s. 1, 21.01.1729; LB: 22.07.1729; LB: 17.10.1729
	Jan Krótki, rajca	LB: 22.07.1729
	Jan Bętkowski, rajca	LB: 17.10.1729
	Walenty Lemański, rajca	LB: 30.09.1729
	Kazimierz Pachowicz, ławnik	LB: 28.09.1729
	Jan Lemański, notariusz	LC: 05.10.1729
1730	Andrzej Pachowicz, burmistrz	LB: 15.03.1730
	Jan Łęgowicz, wójt	KKoł: s. 62, 03.07.1730
	Walenty Lemański, rajca	LC: 17.04.1730
	Jakub Lusowski, rajca	LB: 15.03.1730
	Stanisław Łowiński, rajca	LM: 12.1730
	Jan Lemański, pisarz miejski (notariusz)	LB: 07.03.1730
1731	Stanisław Mikołajewicz, burmistrz	LB: 02.06.1731
	Jan Lemański, pisarz miejski	LB: 20.03.1731
1732	Jan Łęgowicz, rajca	LM: 20.01.1732
	Jan Lemański, pisarz miejski	LB: 11.04.1732
1733	Stanisław Mikołajewicz, rajca	LB: 16.01.1733
	Jan Bętkowski, rajca	LB: 22.01.1733; LB: 03.04.1733 LB: 16.09.1733; LB: 20.09.1733
	Jakub Lusowski, rajca	LB: 04.08.1733
1734	Andrzej Pachowicz, burmistrz	LC: 09.02.1734; LC: 25.02.1734 KKoł: s. 35, 15.02.1734
	Jakub Kuchowicz, wójt	LC: 09.02.1734
	Jan Bętkowski, rajca	LC: 25.02.1734
1735	Andrzej Pachowicz, wójt	LB: 23.08.1735
	Jan Bętkowski, rajca	LB: 02.02.1735
	Stanisław Mikołajewicz, rajca	LB: 06.09.1735

Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
1736	Andrzej Pachowicz, burmistrz	LC: 26.07.1736
	Jakub Lusoski, wójt	LC: 26.07.1736
	Walenty Lemański, rajca	LC: 17.01.1736
	Jan Bętkowski, rajca	LC: 17.01.1736
	Stanisław Mikołajewicz, rajca	LB: 23.03.1736
1737	Stanisław Mikołajewicz, burmistrz	LC: 03.08.1737
	Jan Bętkowski, wójt	LC: 03.08.1737
1738	Stanisław Mikołajewicz, burmistrz	LC: 30.01.1738 KKoł: s. 87, 09.02.1738
	Kazimierz Szpotański, wójt	LC: 16.01.1738; LC: 27.01.1738 LC: 24.11.1738
	Stanisław Binkiewicz, v-ce wójt	LC: 16.01.1738; LC: 30.01.1738
	Walenty Lemański, rajca	LB: 21.04.1738; LB: 19.10.1738
	Jan Bętkowski, rajca	LB: 19.04.1738
	Cygański, rajca	LM: 11.04.1738
	Stanisław Szubert, rajca	LB: 21.04.1738
	Michał Sobierajewicz, ławnik	LB: 21.03.1738
	Jan Lemański, pisarz miejski	LB: 19.10.1738
1739	Stanisław Mikołajewicz, burmistrz	KKoł: s. 90, 24.02.1739
	Kazimierz Szpotański, wójt	LB: 11.04.1739
	Jan Bętkowski, rajca	LB: 24.05.1739
	Walenty Lemański, rajca	LM: 14.04.1739; LB: 21.04.1739
	Stanisław Szubert, rajca	LB: 21.04.1739
	Michał Sobierajewicz, ławnik	LB: 21.03.1739
1740	Jan Bętkowski, burmistrz	LB: 23.01.1740; LB: 21.09.1740 KKoł: s. 95, 31.01.1740
	Stanisław Mikołajewicz, wójt	LB: 23.01.1740
	Jan Kuchowicz, ławnik	LB: 08.11.1740
	Walenty Lemański (jr), pisarz miejski	LB: 08.11.1740
1741	Andrzej Pachowicz, burmistrz	KKoł: s. 107, 09.03.1741 LB: 25.07.1741
	Stanisław Mikołajewicz, wójt	LC: 07.02.1741
1742	Jan Bętkowski, burmistrz	KKoł: s. 112, 11.03.1742 LM: 12.05.1742; LB: 16.09.1742 LC: 27.11.1742 ( <i>Presidente</i> )
	Stanisław Mikołajewicz, wójt	LC: 07.01.1742; LC: 29.01.1742
	Walenty Lemański, wójt	LC: 29.07.1742; LB: 16.09.1742 LC: 27.11.1742
	Stanisław Mikołajewicz, rajca	LC: 30.07.1742
	Michał Sobierajewicz, ławnik	LC: 29.07.1742
	Stanisław Mięćnik, oskarżyciel publiczny	LC: 24.10.1742
	Melchior Lemański, pisarz miejski	LB: 02.09.1742
1743	Jan Bętkowski, burmistrz / wójt	LB: 02.02.1743 ( <i>Proconsul</i> ) LM: 23.03.1743 ( <i>Advocatus</i> )
	Walenty Lemański, wójt / burmistrz	LB: 03.01.1743 ( <i>Advocatus</i> ) LB: 17.02.1743 ( <i>Proconsul</i> ) LB: 26.03.1743 ( <i>Proconsul</i> ) KKoł: s. 77, 14.02.1743 (burmistrz) KRzeź, s. 519: 7.04.1743 (burmistrz)
	Jan Kuchowicz, ławnik	LB: 02.02.1743
	Melchior Lemański, pisarz miejski	LB: 07.01.1743

Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
1744	Jan Bętkowski, burmistrz	KKoł: s. 113, 27.01.1744 LB: 30.02.1744 [sic!] LC: 18.05.1744 ; LB: 01.08.1744
	Walenty Lemański, wójt	LB: 30.02.1744 [sic!] LC: 18.05.1744 ; LB: 13.12.1744
	Piotr Skokowski, pisarz miejski (notariusz)	LB: 03.07.1744
1745	Walenty Lemański, burmistrz	LC: 04.02.1745; LB: 28.02.1745 LB: 07.03.1745; LC: 27.06.1745 LB: 11.07.1745; LB: 08.08.1745 LB: 19.08.1745; LB: 22.08.1745
	Jan Bętkowski, wójt	LC: 04.02.1745 LM: 07.04.1745; LC: 27.06.1745
	Stanisław Mikołajewicz, rajca	LC: 04.02.1745; LC: 27.06.1745
	Jan Kozłowicz	LC: 04.02.1745
1746	Jan Bętkowski, burmistrz	LM: 05.10.1746 KKoł: s. 140, rok 1746
	Walenty Lemański (jr), wójt	LB: 17.10.1746; LB: 22.11.1746
	Melchior Lemański, rajca	LB: 05.02.1746
	Piotr Skokowski, pisarz miejski (notariusz)	LB: 21.04.1746
	Jan Fryderyk Boelke, subdelegat miejski	LB: 21.04.1746; LB: 06.06.1746
1747	Jan Bętkowski, burmistrz	LB: 16.05.1747; LB: 09.10.1747
	Walenty Lemański (jr), wójt	LB: 20.01.1747; LB: 26.07.1747 LB: 30.07.1747; LB: 24.11.1747
1748	Walenty Lemański, burmistrz	LB: 06.03.1748; LC: 14.11.1748
	Jan Bętkowski, subdelegat miejski	LC: 14.11.1748
1749	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 15.08.1749; LB: 22.08.1749 LB: 05.12.1749
	Melchior Lemański, wójt	LB: 25.11.1749
1750	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 23.04.1750; LC: 08.10.1750 LB: 16.10.1750; LB: 20.11.1750
	Franciszek Brodnicki, rajca	LB: 25.05.1750
	Walenty Lemański, subdelegat miejski	LC: 08.10.1750
1751	Walenty Lemański (jr), burmistrz	LC: 09.02.1751; LB: 24.02.1751 LB: 29.03.1751; LB: 18.05.1751 LB: 22.05.1751; LB: 18.08.1751 LB: 30.09.1751; LB: 24.10.1751
	Franciszek Pachowicz, wójt	LC: 09.02.1751; LB: 16.07.1751 LB: 16.10.1751; LC: 25.11.1751
	Jan Fryderyk Boelke, rajca	LC: 25.11.1751
1752	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 02.02.1752; LC: 03.02.1752 LB: 03.04.1752; LB: 21.04.1752 LB: 12.05.1752; LB: 28.07.1752 LC: 11.09.1752
	Melchior Lemański, wójt	LC: 30.01.1752; LC: 03.02.1752 LC: 23.11.1752
1753	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 04.03.1753; LB: 09.04.1753 LC: 07.05.1753; LB: 16.06.1753 LB: 08.09.1753
	Melchior Lemański, wójt	LB: 16.04.1753; LC: 07.05.1753 LB: 24.05.1753; LB: 09.11.1753 LB: 30.11.1753
	Franciszek Pachowicz, rajca	LC: 14.06.1753

Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
1754	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 13.01.1754 ; LB: 24.01.1754 LB: 12.03.1754
	Melchior Lemański, wójt	LB: 13.01.1754; LB: 19.01.1754 LB: 15.02.1754; LB: 26.03.1754 LB: 14.06.1754
1755	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 08.01.1755; LB: 18.02.1755 LB: 02.09.1755
	Melchior Lemański, wójt	LB: 21.01.1755
	Jan Kozłowicz, wójt	LB: 03.06.1755; LB: 21.06.1755 LC: 04.08.1755; LB: 29.11.1755
	Franciszek Brodnicki, rajca	LC: 04.08.1755
	Mateusz Błaszkwicz, ławnik	LC: 04.08.1755
	Michał Maciejewski, oskarżyciel	LB: 10.04.1755
1756	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 03.04.1756; LB: 28.05.1756 LC: 04.09.1756; LB: 22.10.1756
	Walenty Murkowski, rajca	LC: 04.09.1756
	Józef Zacharzewski, oskarżyciel	LB: 05.07.1756
	Michał Maciejewski, oskarżyciel	LB: 25.08.1756
1757	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 09.03.1757; LB: 03.06.1757 LB: 24.07.1757; LB: 14.12.1757 LC: 15.11.1757
	Jan Kozłowicz, wójt	LB: 20.04.1757; LC: 05.09.1757 LC: 15.11.1757
	Franciszek Pachowicz, rajca	LC: 30.07.1757
	Walenty Murkowski, rajca	LB: 24.07.1757
1758	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 09.01.1758; LB: 16.05.1758 LB: 18.06.1758; LB: 14.11.1758
	Walenty Murkowski, wójt	LB: 26.07.1758; LB: 13.11.1758 LB: 14.11.1758
	Jan Bętkowski, subdelegat miejski	LB: 18.06.1758
1759	Walenty Murkowski, wójt	LB: 25.08.1759
	Mateusz Błaszkwicz, rajca	LB: 16.07.1759
	Franciszek Pachowicz, rajca	LC: 29.10.1759
1760	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LC: 29.01.1760; LB: 14.03.1760
	Walenty Murkowski, wójt	LB: 07.04.1760; LB: 04.05.1760
	Jan Bętkowski, rajca	LB: 17.12.1760
	Jan Kozłowicz, rajca	LB: 13.02.1760
	Mateusz Błaszkwicz, rajca	LC: 29.01.1760; LB: 25.05.1760 LC: 30.10.1760
1761	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 23.02.1761; LB: 06.08.1761 LM: 24.08.1761; LB: 06.09.1761 LB: 10.10.1761
	Walenty Murkowski, v-ce burmistrz	LB: 06.09.1761
	Kazimierz Winicki, pisarz	LB: 14.05.1761
1762	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 23.01.1762; LC: 08.02.1762
	Jan Kozłowicz, rajca	LC: 08.02.1762; LM: 09.06.1762
1763	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LC: 08.10.1763
	Jan Bętkowski, rajca	LC: 08.10.1763
1764	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 27.08.1764
1765	Melchior Lemański, burmistrz	LB: 28.07.1765 ( <i>Consul</i> ) LB: 23.08.1765 ( <i>Proconsul</i> ) LB: 13.11.1765 ( <i>Consul</i> ) LB: 09.12.1765 ( <i>Proconsul</i> )

Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
	Melchior Lemański, rajca	LB: 13.11.1765
1766	Walenty Murkowski, burmistrz	LB: 04.03.1766; LB: 22.10.1766 LB: 29.10.1766
	Walenty Murkowski, rajca	LB: 12.01.1766; LB: 22.05.1766 LB: 23.07.1766
	Kazimierz Winicki, ławnik	LB: 01.05.1766
1767	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 28.05.1767
1768	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 06.03.1768
	Stanisław Pachowicz, burmistrz	LB: 11.08.1768 LB: 24.12.1768 ( <i>Advocatus</i> )
1769	Jan Fryderyk Boelke, burmistrz	LB: 05.08.1769
	Franciszek Brodnicki, wójt	LC: 25.09.1769
	Wojciech Bramkowski, rajca	LB: 26.07.1769
	Stanisław Pachowicz, rajca	LC: 25.09.1769
	Melchior Lemański, rajca	LC: 09.01.1769; LB: 05.08.1769
	Walenty Murkowski, rajca	LC: 09.01.1769
	Michał Busza, ławnik	KKraw: s. 37, 21.05.1769
1770	Walenty Murkowski, burmistrz	LC: 04.08.1770; LC: 10.09.1770 LC: 12.11.1770; LC: 28.11.1770
	Walenty Murkowski, rajca	LB: 06.03.1770
	Stanisław Pachowicz, rajca	LC: 10.09.1770; LC: 12.11.1770
	Kazimierz Winicki, pisarz miejski	LC: 04.08.1770
1771	Stanisław Pachowicz, rajca	LB: 03.04.1771
	Paweł Piątkowski, rajca	LM: 07.11.1771
1772	Walenty Murkowski, burmistrz	LC: 29.01.1772; LC: 24.02.1772 LB: 01.07.1772; LC: 25.09.1772
	Walenty Murkowski, rajca	LC: 14.01.1772
	Melchior Lemański, rajca	LC: 24.02.1772; LB: 29.07.1772
1773	Walenty Murkowski, wójt	LC: 12.06.1773
	Wojciech Bramkowski, rajca	LB: 30.07.1773; LC: 12.06.1773
	Michał Busza, rajca	LC: 12.06.1773
1774	Walenty Murkowski, wójt	LC: 17.10.1774
	Michał Busza, rajca	LB: 30.03.1774
1775	Stanisław Pachowicz, burmistrz	LB: 13.01.1775; LB: 14.02.1775 LB: 24.08.1775; LC: 07.10.1775
	Wojciech Bramkowski, wójt	LB: 26.07.1775; LB: 29.07.1775 LB: 11.08.1775; LC: 07.10.1775
	Stanisław Pachowicz, rajca	LC: 04.11.1775
1776	Stanisław Pachowicz, burmistrz	LC: 04.11.1776
1777	Kazimierz Lemański, burmistrz	LB: 07.03.1777
	Stanisław Pachowicz, wójt	LB: 17.10.1777
	Kazimierz Winicki, ławnik	LB: 29.07.1777
1778	Walenty Murkowski, burmistrz	LB: 04.03.1778; LC: 20.05.1778
	Stanisław Hyncza, wójt	LC: 26.07.1778
	Wojciech Bramkowski, rajca	LC: 20.05.1778
1779	Wojciech Bramkowski, burmistrz	LC: 31.01.1779; LB: 21.03.1779 LC: 14.07.1779; LB: 18.07.1779 LB: 27.08.1779; LC: 25.09.1779
	Maciej Sobański, pisarz miejski	LB: 13.03.1779; LB: 18.06.1779
1780	Wojciech Bramkowski, burmistrz	LC: 12.01.1780; LB: 27.02.1780 LB: 25.10.1780
	Kazimierz Lemański v-ce burmistrz	LC: 12.01.1780



Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
	Paweł Murkowski, wójt	LM: 15.01.1780
1781	Kazimierz Lemański, burmistrz	LB: 29.01.1781; LB: 17.03.1781 LB: 20.08.1781; LB: 15.10.1781
	Paweł Murkowski, wójt	LB: 23.05.1781
	Maciej Sobański, pisarz miejski	LB: 27.12.1781
1782	Kazimierz Lemański, burmistrz	LB: 11.06.1782; LC: 09.02.1782
	Wojciech Bramkowski, wójt	LC: 09.02.1782
1783	Wojciech Bramkowski, burmistrz	LC: 04.06.1783; LC: 02.08.1783 LC: 13.10.1783; LC: 04.11.1783
	Kazimierz Lemański, wójt	LB: 06.04.1783; LC: 02.08.1783
	Maciej Sobański, pisarz miejski	LB: 16.03.1783; LB: 20.09.1783
1784	Stanisław Pachowicz, burmistrz	LB: 02.04.1784; LC: 18.09.1784
	Ignacy Lemański, burmistrz	LC: 31.07.1784
	Wojciech Bramkowski, wójt	LC: 18.09.1784
	Stanisław Pachowicz, rajca	LC: 31.07.1784
	Onufry Skokowski, rajca	LB: 11.12.1784
1785	Ignacy Lemański, burmistrz	LC: 05.02.1785 ( <i>Consul</i> ) LB: 30.07.1785; LC: 23.11.1785
	Stanisław Pachowicz, rajca i subdelegat miejski	LB: 24.06.1785; LB: 13.11.1785
	Wojciech Bramkowski, rajca	LB: 02.04.1785
	Józef Lemański, rajca	LB: 09.11.1785
	Kazimierz Lemański, skarbnik miejski	LC: 23.11.1785
	Stanisław Pachowicz, subdelegat	LC: 05.02.1785
1786	Ignacy Lemański, burmistrz	LC: 08.07.1786; LB: 13.09.1786 LB: 05.10.1786
	Onufry Skokowski, wójt	LC: 08.07.1786
	Józef Lemański v-ce wójt	LC: 08.07.1786
	Wojciech Bramkowski, rajca	LC: 31.07.1786
	Stanisław Hyncza, rajca	LC: 26.11.1786
	Maciej Sobański, pisarz miejski	LB: 26.02.1786
1787	Ignacy Lemański, burmistrz	LC: 29.01.1787; LB: 15.02.1787 LB: 17.03.1787; LB: 16.04.1787
1788	Stanisław Pachowicz, burmistrz	LB: 16.01.1788; LC: 20.01.1788 LB: 14.02.1788; LB: 29.02.1788 LC: 27.04.1788 ( <i>Comsul</i> ) LB: 11.05.1788; LB: 26.05.1788 LC: 04.06.1788; LB: 07.11.1788
	Kazimierz Lemański, rajca	LC: 27.04.1788
	Ignacy Lemański, rajca	LB: 03.05.1788; LC: 13.10.1788
	Bernard Bętkowski, pisarz	LC: 13.10.1788
	Stanisław Pachowicz, burmistrz	LB: 06.04.1789
1789	Kazimierz Lemański, burmistrz	LB: 22.11.1789
	Jan Nepomucen Bętkowski, wójt	LB: 04.05.1789; LB: 12.07.1789 LB: 08.11.1789
	Stanisław Pachowicz, rajca	LB: 06.05.1789; LB: 08.11.1789 LB: 09.11.1789
	Piotr Baszyński, rajca	LB: 04.11.1789
	Onufry Skokowski, rajca	LC: 16.02.1789
	Maciej Bramkowski, oskarżyciel publiczny	LC: 23,11.1789
	Kazimierz Lemański, burmistrz	LB: 08.11.1790
	Stanisław Pachowicz, rajca	LB: 26.02.1790; LB: 29.12.1790
1790	Jan Nepomucen Bętkowski, rajca	LB: 13.12.1790



Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
	Bernard Bętkowski, pisarz urzędu wójtowskiego	LB: 09.03.1790; LC: 19.06.1790 LB: 19.11.1790
	Maciej Sobański, pisarz urzędu burmistrzowskiego	LC: 23.11.1790
1791	Onufry Skokowski, burmistrz	LC: 05.02.1791; LB: 28.03.1791 LB: 19.05.1791; LB: 03.06.1791 LB: 21.11.1791
	Stanisław Pachowicz, rajca	LB: 07.09.1791; LB: 12.09.1791 LB: 24.09.1791; LB: 21.11.1791 LB: 28.12.1791
	Stanisław Hyncza, rajca	LC: 02.03.1791; LC: 15.10.1791
	Franciszek Ławicki, ławnik	LB: 20.02.1791
	Andrzej Woytkowski, ławnik	LC: 02.03.1791
	Bernard Bętkowski, pisarz urzędu wójtowskiego	LB: 13.12.1791; LC: 16.02.1791
	Maciej Sobański, pisarz urzędu burmistrzowskiego	LC: 14.02.1791
1792	Onufry Skokowski, wójt	LC: 20.06.1792
	Stanisław Pachowicz, rajca	LB: 28.01.1792
	Kazimierz Lemański, rajca	LC: 20.06.1792; LB: 24.03.1792
	Franciszek Ławicki, rajca	LB: 05.01.1792; LB 30.01.1792
	Tomasz Murkowski, rajca	LB: 27.01.1792
	Maciej Sobański, pisarz urzędu burmistrzowskiego	LC: 20.06.1792
1793	Jan Nepomucen Bętkowski, burmistrz <sup>5</sup>	LB: 04.08.1793; LB: 08.08.1793
	Tomasz Murkowski, wójt	LB: 14.08.1793
	Stanisław Pachowicz, rajca (v-ce burmistrz) <sup>6</sup>	LB: 08.01.1793; LB: 22.05.1793
	Franciszek Ławicki, rajca <sup>7</sup>	LC: 31.01.1793
	Bernard Bętkowski, pisarz urzędu wójtowskiego	LC: 05.11.1793
	Maciej Sobański, pisarz urzędu burmistrzowskiego <sup>8</sup>	LC: 05.11.1793
1794	Jan Nepomucen Bętkowski, burmistrz	LB: 07.11.1794
	Tomasz Murkowski, wójt	LB: 17.02.1794
	Stanisław Pachowicz, rajca	LC: 06.07.1794
	Wiktor Murkowski, ławnik	LB: 07.11.1794
1795	Jan Nepomucen Bętkowski, burmistrz	LB: 04.01.1795
	Jan Bellardi, burmistrz	LB: 26.09.1795
	Jan Radzki, rajca	LB: 23.02.1795
	Melchior Engler, kasjer miejski	LC: 24.09.1795
1796	Jan Bellardi, burmistrz	LB: 28.04.1796
1797	Jan Bellardi, rajca (burmistrz?)	LM: 04.03.1797 ( <i>Consul</i> )
1798	Melchior Engler, kasjer miejski	LB: 19.11.1798
1799	Jan Krystian Bellardi, rajca (burmistrz?)	LB: 12.12.1799
	Melchior Engler, skarbnik miejski ( <i>Thesaurarius Civittis</i> ), kasjer miejski ( <i>Cassier Civittis</i> )	LB: 02.01.1799; LB: 08.05.1799 LB: 17.07.1799
1800	Jan Bellardi, burmistrz	LB: 14.01.1800
	Melchior Engler, kasjer miejski	LB: 01.01.1800; LB: 14.04.1800 LB: 13.07.1800; LB: 25.09.1800 LB: 13.10.1800
1801	Melchior Engler, kasjer miejski	LB: 11.11.1801
1802	Jan Bellardi, burmistrz	LB: 23.05.1802
	Melchior Engler, kasjer miejski	LB: 10.01.1802

<sup>5</sup> J. Wąsicki, op. cit.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Ibidem.

Rok	Władze Buku (burmistrz, wójt, rajca, ławnik i in.)	Źródło
	Wojciech Szulczewski, reprezentant obywateli	LB: 06.09.1802
	Walenty Murkowski, reprezentant obywateli	LB: 11.11.1802
1803	Jan Bellardi, burmistrz	LB: 20.06.1803; LM: 08.08.1793 LB: 07.11.1803
1804	Henryk Boltz, komisarz sądowy	LB: 13.01.1804
1805	Nie znaleziono zapisów	
1806	Jan Boltz, sędzia	LB: 22.08.1806
1807	Nie znaleziono zapisów	
1808	Wiktor Murkowski, burmistrz	LB: 16.01.1808; LC: 15.05.1808
	Wojciech Szulczewski, rajca	LM: 24.12.1808
	Wiktor Maciejewski, rajca	LM: 14.11.1808
	Bernard Bętkowski, sekretarz miejski	LC: 03.08.1808
1809	Wiktor Murkowski, burmistrz	LB: 02.11.1809
	Ignacy Kolski, rajca	LB: 23.03.1809
1810	Wiktor Murkowski, burmistrz	LB: 31.05.1810; LB: 28.06.1810
	Wojciech Szulczewski, rajca	LB: 13.03.1810 LB: 25.03.1810
1811	Wiktor Murkowski, burmistrz	LC: 06.02.1811
	Ignacy Kolski, rajca w Radzie Dystryktu Poznańskiego	LC: 06.02.1811
	Bernard Bętkowski, sekretarz	LB: 09.06.1811
1812	Wiktor Murkowski, burmistrz	LB: 01.01.1812; LC: 27.01.1812 LB: 08.11.1812
	Tomasz Tabulski, rajca	LM: 17.03.1812
1813	Nie znaleziono zapisów	
1814	Wiktor Murkowski, burmistrz	LB: 17.02.1814; LC: 22.02.1814 LB: 08.03.1814; LB: 07.08.1814 LB: 06.12.1814
	Walenty Murkowski, sekretarz magistratu (Assesor)	LB: 23.08.1814

Skróty użyte przy opisie źródeł:

LB – (*Liber Baptisatorum*), księgi ochrzczonych parafii rzymskokatolickiej w Buku; AAP.

LC – (*Liber Copulatorum*), księgi zaślubionych parafii rzymskokatolickiej w Buku; AAP.

LM – (*Liber Mortuorum*), księgi zmarłych parafii rzymskokatolickiej w Buku; AAP.

KRzeź – Księga przychodów i wydatków cechu rzeźników z Buku, 1748–1774 (*Liber Perceptas et Expensae Artificii Laniorum Civitatis Bucoviensis*); APP: Zespół 53/1302/0/5/24.

KKraw – Protokółarz cechu krawców z Buku (1728–1817); APP: Zespół 53/1302/0/3/9.

KKoł – Protokółarz cechu kołodziejów z Buku (1729–1766); APP: Zespół 53/1302/0/1/2.



## Mój pradziadek Joannes Kowalski

Wraz z coraz łatwiejszym dostępem do cyfrowych kopii archiwaliów z roku na rok przybywa osób, które w swoich drzewach genealogicznych umieszczają informacje zdobyte z parafialnych ksiąg metrykalnych i pruskich urzędów stanu cywilnego. Zupełnie niepostrzeżenie w ciągu ostatnich kilku lat rdzennym Polakom przybyło łacińskich przodków. Coraz więcej rodaków może pochwalić się w wywodzie przodków Marcusem Nowakiem czy Andreasem Agricolą.

To niepokojące zjawisko, które początkowo występowało głównie wśród nieznających języka polskiego potomków polonii amerykańskiej, teraz masowo zaatakowało genealogów rodzimych. Wirus *Lingua ignota* zaczął rozprzestrzeniać się w tempie błyskawicznym, choć właściwie od dłuższego już czasu wisiał nad rodzajem genealogicznym jak Damoklesowy miecz. W końcu stało się – koński włos nie wytrzymał ciężaru internetowych dobrodziejstw i z impetem runęła lawina Nicodemusów, Hiacintusów i Stanislausów.

Zastanawiam się, co skłania tak wielu polskich genealogów do nieużywania właściwych imion swoich przodków. Zmieniły się nieco nawyki tłumaczeniowe i coraz rzadziej tłumaczy się już imiona zagranicznych postaci. Mamy co prawda Jerzego Waszyngtona czy Juliusza Verne'a, ale prawie nikt nie nazywa, jak się niedaw-



Sarmatorzymianin

no okazało całkiem wielkopolskiej, Angeli Merkel Aniela z Kaźmierczaków Merklową. Rzeczywiście, rzadziej już tłumaczymy imiona, rzadziej spolszczamy nazwiska. Czy to usprawiedliwia ten podejrzany proceder? Skądże znowu! To przecież właśnie zapis Petrus Nowak jest tłumaczeniem, nie Piotr Nowak! Tłumacząc imię Petrus na Piotr, używamy więc pierwotnego imienia naszego pradziada, które w dokumencie sporządzonym po łacinie było w tymże języku zapisane. Kościelny akt chrztu napisany po łacinie zawierać będzie imię Petrus, cywilny akt zgonu po niemiecku – Peter, a wreszcie w polskich księgach miejskich będzie nasz antenat figurował jako stary, dobry Piotr. Straszny dziadunio, rzec by się chciało.

Pomijając już fakt, że takie zupełnie kuriozalne zestawienie łacińskiego imienia ze słowiańskim nazwiskiem językowo razi, takie potworki ogromnie utrudniają fleksję. Imię Stanisława zapisywano wielokrotnie w łacińskich źródłach jako Stanislaa. Czy będziemy mówili o prababce Stanislai? Co gorsza, sporo żeńskich imion po łacinie nie kończy się typową dla słowiańskich rzeczowników żeńskich samogłoską *a*. Chociażby Gertrudis czy Hedvigis. Czy naprawdę ciotka Jadzia nie obrazi się w zaświatach za nazwanie ją Hedvigis Nowakowską? Zresztą z dwójga złego wolałaby zapewne łacińską Hedvigis od przyniesionej przez pruskiego zaborcę Hedwig.

Co ciekawe, nie wszystkie stany są równo dotknięte plagą *Lingua ignota*. Genealogie szlacheckie bez porówna-

nia rzadziej zawierają pseudołacińskich przodków niż te chłopskie i mieszczańskie. Być może jest w tym zasługa prof. Dworzaczka, być może wielu autorów polskich herbarzy, być może odziedziczony po Sarmatach szacunek do języka. Najpewniej jednak do językowego ładu w szlacheckich genealogiach przyczynił się w największym stopniu fakt, że szlachcice znani są powszechnie pod ich właściwymi imionami. Któżby nazwał w swym drzewie Jana Andrzeja Morsztyna Joannesem Andreasem Morsztynem, Rafała Leszczyńskiego Raphaellem Leszczyńskim, a Władysława Taczanowskiego Ladislausem Taczanowskim?

Nie namawiam do używania w drzewach genealogicznych polskiego zapisu imienia w dokładnym brzmieniu z epoki. Lepiej oczywiście stosować jednolitą pisownię i zrezygnować z form Andrzy, Giertruda i Maci, wybierając uwspółcześnione zapisy – Andrzej, Gertruda i Maciej. Korzystając jednak z nadarżającej się okazji, nie mogę nie przyznać, że niestety już niewspółczesny Jakób zawsze będzie, przynajmniej dla mnie, znacznie logiczniejszy niż Jakub – oboczność o:ó potwierdza się i w jakobinach, i jakobitach, a i łaćński Jacobus nie jest przecież Jacubusem... Nie rozumiem, co w 1936 roku skłoniło Komitet Ortograficzny do takiej dziwacznej reformy, zupełnie bez poszanowania etymologii – pozostaje nam to przyjąć jako wielką tajemnicę wiary.

Szanujmy naszych przodków Lechitów i nie używajmy w odniesieniu do nich zupełnie nieuzasadnionych łaćńskich imion. Unikajmy złośliwego chichotu historii i oszczędźmy pradiadom, walczącym niegdyś o prawo do używania ojczystego języka, niemieckich imion. *Fugas chrustas, Lingua ignota!*



## Hipolit Cegielski

„Ceglorz” to w Poznaniu i Wielkopolsce nazwa znana od dziesięcioleci. To synonim porządnej fabryki, fabryki, w której możliwość pracy to nobilitacja. To zaszczyt, który zobowiązuje do rzetelności i fachowości. „Ceglorz” to oczywiście potoczna nazwa zakładów HCP i pochodzi od nazwiska jej założyciela Hipolita Cegielskiego. W tym roku mija dwieście lat od jego narodzin.

Kim był Hipolit Cegielski? Czytając poniższy opis jego życia, zobaczymy wybitnego humanistę, który na skutek życiowych zdarzeń zostaje wprawdzie kupcem, a następnie właścicielem fabryki maszyn i narzędzi. Z nauczyciela języków starożytnych przeradza się w społecznika i działacza rady miejskiej Poznania. Jest przykładem dla wielu współczesnych, jak sobie radzić w ekstremalnych warunkach i jak ciężką, organiczną pracą można osiągnąć sukces.

Hipolit Cegielski, a właściwie Gaspar Józef Hipolit Cegielski, urodził się 6 stycznia 1813 roku w miejscowości Ławki, należącej do parafii Kruchowo koło Trzemeszna, jako syn Michała Cegielskiego i Józefy Palkowskiej. Jako że było wiele wątpliwości co do daty urodzenia Hipolita (przyjmowano kiedyś rok 1815), podaję poniżej tekst dwóch dokumentów potwierdzających datę jego urodzin. Dokumenty te niestety już nie istnieją, gdyż uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej, stąd do dziś w wielu opracowaniach ciągle możemy natrafić na wątpliwości dotyczące daty urodzenia i chrztu.

### **Metryka urodzenia, Archiwum parafii Kruchowo – Akt urodzenia Urzędu Stanu Cywilnego Gminy Kruchowskiej Powiatu Powidzkiego w Departamencie Poznańskim na rok 1812.13.14.15–17)<sup>1</sup>**

1813. Ławki. Roku Tysiącznego ośmsetnego trzynastego. Dnia siódmego Miesiąca Stycznia o godzinie dziewiątej zrana. Przed nami Komendarzem Kruchowskim sprawującym obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego Gminy Kruchowskiej Powiatu Powidzkiego w Departamencie Poznańskim, stawiał się Urodzony Michał Cegielski liczący lat dwadzieścia dziewięć Possesor wsi Ławki, o okazał Nam dziecię płci męskiej, które się urodziło w Domu jego w dniu szóstego Miesiąca I roku bieżącegoo godzinie szóstej wieczór, oświadczając: iż jest spłodzone z niego I Józefy z Palkowskich iego Małżonki, liczącej dwadzieścia trzy lata, I że zyczeniem iego iest nadać mu Imiona Gaspar, Józef, Hypolit. Po uczynieniu powyższego oświadczenia I okazaniu dziecięcia w przytomności Wielmożnego Mateusza Lipińskiego liczącego lat dwadzieścia trzy Dziedz. Dóbr Kruchowskich, Prezesa Rady Powiatu Powidzkiego, tudzież Wielmożnego Marcina Cegielskiego liczącego lat czterdzieści dwa possesora w Strzyżewie Paczkowskim Powiatu Gnieźnieńskiego zamieszkałego u brata rodzonego Wymienionego Michała Cegielskiego. Akt niniejszy urodzenia przez Nas i świadków podpisany został. Ksiądz Michał Odorowski Komendarz Kruchowski sprawujący obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego. M. Lipiński. M. Cegielski. Mich. Cegielski.

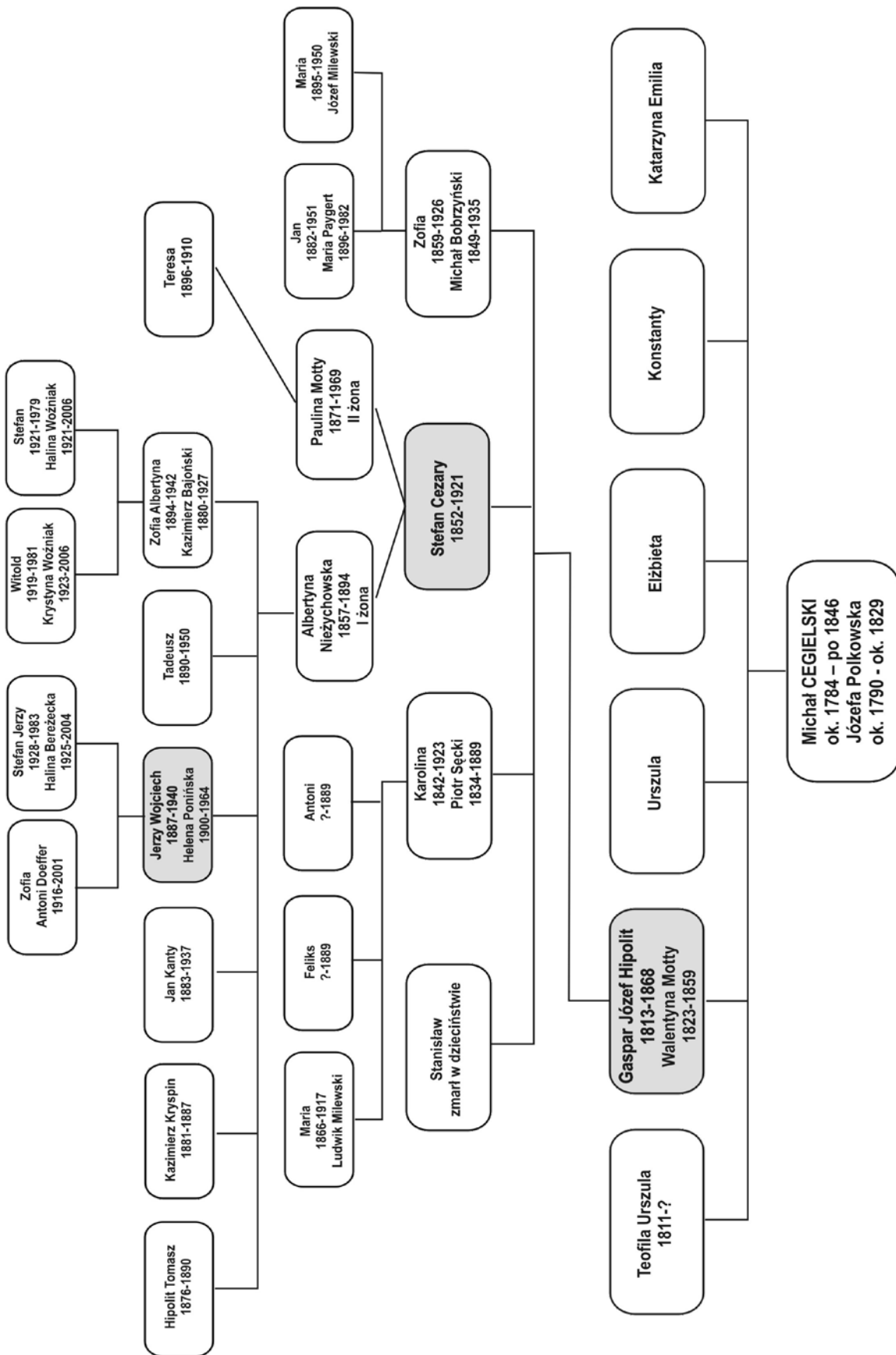
### **Metryka chrztu, Archiwum Parafii Kruchowo – Liber Baptisatorum eccl. Kruchowo II. 1779–1848<sup>2</sup>**

1813. Die 19 Januarii Edo qui supra Baptyisavi infanтем Gasparem Josephum Hipolitem Nobiluim Michaelic Cegielski et Josepha de domo Palkowska L.C. Filiom natum die ejusdem mens. Ora 6 vespertina. P. Fuere Magnificus Martinus Cegielski et Generosa Paula de Rosenow Lipińska.

Matka Hipolita umiera, gdy ten jest jeszcze dzieckiem (miał 15 lub 16 lat). Jako kobieta wykształcona i kierująca się zasadami moralnymi zdążyła wpoić mu praworządność i uczciwość, jak również przekazała

<sup>1</sup> Z. Grot, *Hipolit Cegielski*, Poznań 2000, załączniki.

<sup>2</sup> Ibidem.



Drzewo genealogiczne Hipolita Cegielskiego





Hipolit Cegielski, kopia ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania

Placówka ta, pomimo krótkiego istnienia – powstała w 1809 roku – posiada już bardzo dobrą, jeżeli nie najlepszą w Niemczech, kadrę wykładowców i kształci studentów na najwyższym poziomie. Hipolit kończy naukę w 1840 roku, broniąc pracy doktorskiej z filozofii pt. *De negatione* – dedykuje ją Janowi Suchorzewskiemu oraz profesorowi Janowi Mottemu. Po powrocie do Poznania podejmuje pracę jako wykładowca w swojej dawnej szkole, Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Uczy tam języka polskiego i języków starożytnych: łaciny oraz greki, a także historii i geografii. Zyskuje opinię wykładowcy surowego i wymagającego, ale i sprawiedliwego. Publikuje artykuły z zakresu dydaktyki i lingwistyki. W 1842 roku ukazuje się jego rozprawa *O słowie polskim i koniugacjach jego*. W 1843 roku wydaje podręcznik gramatyki języka greckiego, a w 1845 roku – wielokrotnie później wznawianą – *Naukę o poezji*.

W październiku 1841 roku w poznańskiej farze odbywa się ślub Hipolita z Walentyną Motty, siostrą Marceliego Mottego, którego poznał w czasie studiów w Berlinie. Motty do dziś jest ceniony za swój cykl felietonów *Przechadzki po mieście*, znany jest również ze swojej działalności społecznikowskiej w Poznaniu.

W 1846 roku wybucha Powstanie Wielkopolskie. Podejrzani o udział, a co najmniej sprzyjanie powstańcom, są również uczniowie szkół poznańskich. Władze pruskie nakazują nauczycielom przeprowadzać rewizje w ich domach. Hipolit Cegielski odmawia, co skutkuje zwolnieniem go z pracy w gimnazjum. Bez pracy, w dramatycznym momencie swego życia, podejmuje jakże mądre decyzje. Jako człowiek wysoce inteligentny zdaje sobie sprawę, że jego kariera w szkolnictwie, z uwagi na uwarunkowania polityczne, uległa zakończeniu. Stanąwszy w obronie uczniów i ich prawa do prywatności, nie może zmienić swego stanowiska i zasad wobec dyktatu zaborcy. W lipcu 1846 roku wyjeżdża więc do Berlina na dwumiesięczny kurs kupiecki połączony z praktyką. Po powrocie, dzięki pomocy finansowej przyjaciół (m.in. Józefa Łukaszewicza i Jana Suchorzewskiego), otwiera 30 września 1846 roku w poznańskim Bazarze sklep żelazny. Oferuje początkowo proste narzędzia, by z czasem rozszerzać asortyment. Często wyjeżdża do dużych miast niemieckich, podglądając i penetrując tamtejsze rynki, aby być na bieżąco z nowościami w branży.

Cegielski angażuje się również w działalność wydawniczą. W marcu 1848 roku ukazuje się pierwszy numer „Gazety Polskiej” wydawanej wspólnie z poznańskim drukarzem i księgarzem Walentym Stefańskim. Hipolit Cegielski jest jej redaktorem naczelnym. Poprzez zamieszczanie płatnych ogłoszeń reklamowych swojej firmy zdobywa coraz większą liczbę klientów, zwłaszcza polskich, wspomagając jednocześnie finansowo działalność gazety. Po likwidacji „Gazety Polskiej” przez władze zaborcze w 1850 roku, Cegielski zakłada „Gońca Polskiego”, który istniejąc tylko przez rok, zapisuje się na trwałe w pamięci poznaniaków.

mu zamiłowanie do sztuki i nauki. Pisze o tym Marceli Motty w swoich *Przechadzkach po mieście*: „zabiegała o wychowanie syna, który jej winien wszelkie dobre skłonności i poczucia”<sup>3</sup>. Ojciec, zarządca majątku, bankrutuje wkrótce po śmierci żony i pod koniec swego życia pozostaje na utrzymaniu syna. Sytuacja ta zmusza młodego Hipolita do wczesnej samodzielności i wykształca w nim zaradność życiową, która później przydaje mu się w dorosłym życiu.

W latach 1827–1830 młody Hipolit uczęszcza do gimnazjum w pobliskim Trzemesznie, a później przenosi się do Poznania, gdzie kontynuuje naukę w tamtejszym Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Musi utrzymywać się samodzielnie, udziela więc korepetycji, co pozwala uzyskać mu fundusze na mieszkanie i wyżywienie. Jest zdolny i uczęszczając do najlepszej szkoły w Wielkim Księstwie Poznańskim, zdobywa coroczne nagrody za naukę. Gimnazjum kończy jesienią 1835 roku, zdając wieloczęściowy egzamin z wynikiem celującym. W gimnazjum poznaje profesora Jana Mottego, swojego przyszłego teścia.

Wkrótce dostaje się na Uniwersytet Humboldta w Berlinie (nazywany ówczesnie Friedrich-Wilhelms-Universität).

<sup>3</sup> M. Motty, *Przechadzki po mieście*, t. III, Poznań 1989, s. 115.

Stając się człowiekiem znanym i szanowanym, pragnie działać na rzecz zmian sytuacji Polaków w zaborze pruskim. Na początku 1849 roku zostaje deputowanym do parlamentu z obwodu kościańskiego, jednak już pod koniec marca rezygnuje z mandatu, by włączyć się w działalność samorządową Poznania. W 1850 roku zostaje radnym Rady Miejskiej Poznania (w Archiwum Państwowym w Poznaniu można znaleźć protokoły z posiedzeń rady, w których uczestniczył Cegielski). Rozszerza też swoją działalność kupca i przemysłowca. Na przełomie lat 1849 i 1850 w podwórzu ulicy Butelskiej (obecnie Woźnej) otwiera warsztat naprawczy narzędzi i równocześnie uruchamia produkcję prostych urządzeń rolniczych. Zaczyna zatrudniać coraz więcej rzemieślników, tworząc kadre pod przyszłe przedsięwzięcia. Podobnie jak wcześniej w czasie pracy w gimnazjum, tak i tutaj jest wymagającym, ale i sprawiedliwym zwierzchnikiem dbającym o swoich pracowników.

W lutym 1855 roku przy ul. Koziej (w miejscu dzisiejszego podwórza szpitala im. Józefa Strusia) otwiera nową fabrykę narzędzi i maszyn rolniczych. Fabryka oferuje 106 różnego rodzaju wyrobów, konkurując skutecznie z produkcją niemiecką. Podstawą działania firmy H. Cegielski jest rzetelność i wysoka jakość produkowanego sprzętu. Niebagatelną rolę w rozwoju firmy stanowi reklama: poza reklamą w prasie zakład korzysta z nowatorskich metod promocji produktów. Na ulice Poznania wyjeżdżają lokomobile oraz wozy z różnymi produktami firmy. Polacy są dumni ze swego rodaka i wielu z nich woli zaopatrywać się u niego niż w niemieckich sklepach i fabrykach. Cegielski zaczyna również eksportować swoje wyroby do Królestwa Polskiego, na Śląsk i w inne rejony Prus, a także na bieżąco drukuje katalog własnych produktów.

Fabryka przy ul. Koziej rozwija się w szybkim tempie i wkrótce wymaga rozbudowy. Cegielski nie dostaje jednak potrzebnego pozwolenia, wykupuje więc dwuhektarową działkę przy ul. Strzeleckiej i buduje tam nową fabrykę, która zostaje uruchomiona w 1859 roku. Fabryka jest na wskroś nowoczesna. Posiada własną odlewnię i maszynę parową do obsługi urządzeń fabrycznych, przez co HCP uniezależnia się od innych, zwłaszcza niemieckich dostawców, podnosząc jednocześnie jakość swoich wyrobów. W fabryce H. Cegielskiego pracuje już wtedy ponad 330 pracowników.

Mimo wielu obowiązków producenta i kupca, Cegielski nie zaniedbuje swojej pracy humanistycznej. Oprócz redagowania „Gazety Polskiej” pisze wiele artykułów, wznawia wydanie *Nauki o poezji*. Nie ustaje także w dążeniach do wydawania polskiej gazety, widząc w tym szansę dla przeciwstawiania się postępującej

**H. Cegielski, Tow. Akc.**  
w Poznaniu.  
Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych.

Odlewnia.

Urządzenia zakładów przemysłowych:  
gorzelnia, krochmalnia, syropiarnia.

Stoła wystawa maszyn i biura: Fabryka i warsztaty reparacyjne:  
Poznań, ul. Strzelecka nr. 14. Główna pod Poznaniem.  
Telefon: 3034 i 2929. Telefon: Poznań 1493.

Plugi ••• Brony ••• Walce ••• Spuldniacze  
Ugniatacze podglebia ••• Dotowniki i obsypywacze do kartofli ••• Młynki i siewniki do saletry ••• Siewniki do nawozów i nasion ••• Wypelacze do zboża i buraków  
Zniwiarki ••• Grabie konne ••• Przetrzęsacze do siana  
Młocarnie manewowe i parowe ••• Maneże ••• Lokomobile  
Prasy do słomy ••• Elewatory ••• Bukowniki  
Wialnie ••• Tryery ••• Śrótowniki ••• Sieczkarnie ••• Siekacze  
Gniotowniki do kuchów ••• Sortowniki do kartofli

CENTRYFUGI ••• MAŚLARKI  
Wyorywacze do buraków ••• Kartoflarki ••• Aleksandra-TORFIARKI ••• PRASY DO SĘOMY.

ADRES:  
dla listów i wszelkich przesyłek pocztowych: H. CEGIELSKI, Tow. Akc. Poznań, skrytka poczta 259 (Poznań, Śródmiast 259).  
dla przesyłek kolejowych: H. CEGIELSKI, Akt. Ges. Główna, Anstaltsstraße.  
dla telegramów: HACEGIELSKI POSEN.

Reklama zakładów H.Cegielski w Poznaniu, kopia ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania

**H. CEGIELSKI** TOW. AKC.  
**POZNAŃ**

Fabryki maszyn i narzędzi rolniczych,  
urządzeń rolniczo-przemysłowych,  
lokomobil, wagonów i parowozów,  
odlewnie żelaza i stali

Przedsiębiorstwo istnieje od roku 1846  
Zatrudnia około 4000 robotników i 580 urzędników

**Kapitał akcyjny i rezerwy Mk. 22 miljardy**

Odezwane przeszło 100 najwybitniejszych nagród na wystawach i próbach doświadczalnych w kraju i zagranicą

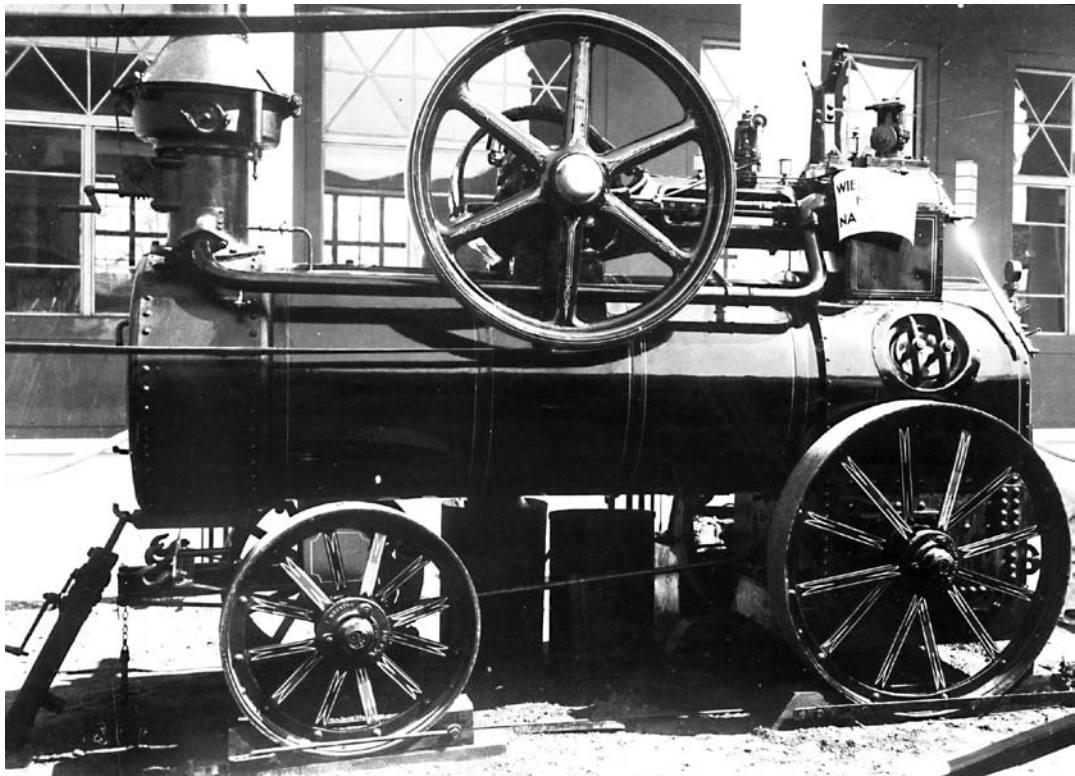
ADRESY: dla listów: Skrytka pocztowa 259, dla telegramów: Hacegielski Poznań  
DYREKCJA GŁÓWNA: ULICA FR. RATAJCZAKA 16  
TELEFON 1279

<b>ODDZIAŁ I.</b> Fabryka maszyn rolniczych i młocarni parowych Kł. Harma, Odlewnie żelaza i stali Poznań-Główna Stacja Główna: bocznica własna Telefon 5767	<b>ODDZIAŁ II.</b> Fabryka urządzeń roln.-przemysł. Warsztaty remontowe Poznań-Wilda Stacja, Poznań Bocznica własna Telefon 3002	<b>ODDZIAŁ III.</b> Fabryka wagonów, parowozów i lokomobil Poznań-Wilda Stacja, Poznań Bocznica własna Telefony 3056, 3057, 3058
---	--	---

**ODDZIAŁ CHODZIEŻ.**  
Leczek, stolarstwo, ceramika, młyn, gospodarstwo rolne  
w CHODZIEŻY poczta i stacja w miejscu  
Telefon 4

**NIESTAJĄCE WYSTAWY I BIURA SPRZEDAŻY:**  
POZNAŃ, PRAWBUŁAW, WARSZAWA, BOWNE, WILNO, LWÓW,  
RYGA, REWEL, HELSINGFORS, BUDAPEST, BERLIN

Reklama zakładów H.Cegielski w Poznaniu, kopia ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania



Lokomobila zakładów H. Cegielski na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Kopia ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania

Z ł. w roku 1846. Z ł. w roku 1846.

**H. Cegielski T. A.**  
**POZNAŃ**  
**FABRYKI MASZYN I WAGONÓW**  
**Odlewnie żelaza i stali**



Fabryki firmy produkują:

- Maszyny rolnicze i przemysłowe.
- Maszyny i narzędzia do uprawy kartofli.
- Maszyny do eksploatacji torfu.
- Wagony normalnotorowe.
- Parowozy drogowo.
- Lokomobile parowe.
- Młocarnie parowe, motorowe i szerokomłotne.

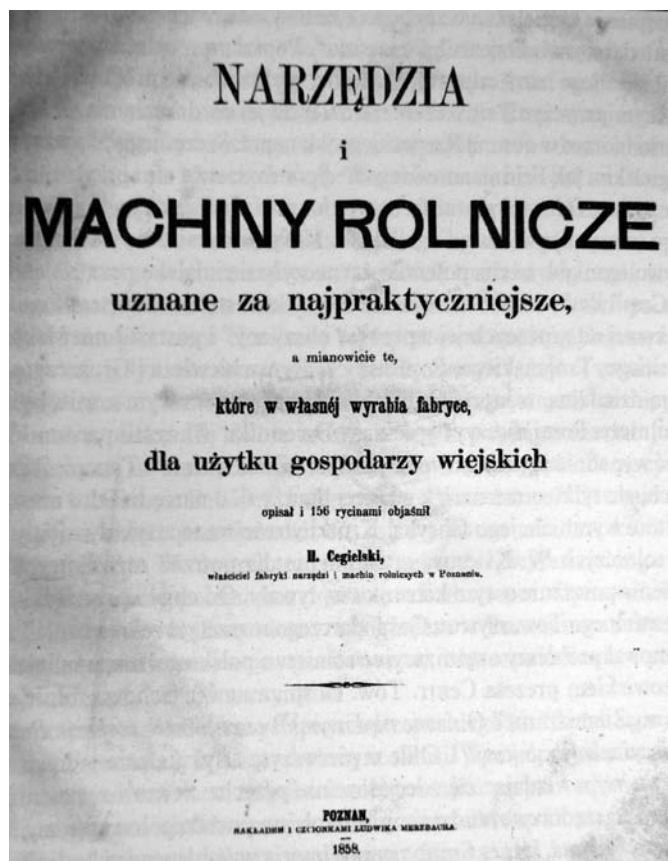
**WIELKIE WARSZTATY REPERACYJNE**

**NAJWIĘKSZA FABRYKA W POLSCE.**  
**Biuro Centralne ul. Fr. Ratajczaka nr. 16.**  
 Telefon 4276.

Reklama zakładów H. Cegielski w Poznaniu, kopia ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania



Obelisk upamiętniający Hipolita Cegielskiego na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan. Fotografia W. Jędraszewski



Książka wydana przez H. Cegielskiego w 1858 roku

germanizacji. Po zlikwidowaniu przez zaborcę „Gazety Polskiej” i „Gońca Polskiego” w 1859 roku wychodzi „Dziennik Poznański”, którego właścicielem jest Hipolit Cegielski. Prowadzi też Cegielski działalność społecznikowską. W 1857 roku zostaje wiceprezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego jest współzałożycielem. Od 1860 roku jest zastępcą przewodniczącego Rady Miejskiej Poznania. W 1861 roku zostaje prezesem Towarzystwa Przemysłowego, w ramach którego uruchamia kursy dokształcające, gdzie młodzi adepci pracy w przemyśle zdobywają podstawy rysunku technicznego, zasad budowy maszyn i ich produkcji. W latach 60. XIX wieku inicjuje powstanie wielu towarzystw gospodarczych, w których sam aktywnie działa. Wymienić tu należy Centralne Towarzystwo Gospodarcze, Towarzystwo Pożyczkowe Przemysłowców Poznania czy Towarzystwo Naukowej Pomocy. Wszystkie te stowarzyszenia mają na celu uniezależnianie się polskich przemysłowców, robotników i mieszczan od pruskiego zaborcy. Hipolit Cegielski jest zwolennikiem pracy organicznej i walki na polu gospodarczym z niemieckimi wpływami.

Wyteżona praca i wiele obowiązków, jakich się podejmuje Cegielski oraz jego zaangażowanie w działalność społeczną przypląca własnym zdrowiem. Schorowany umiera w Poznaniu 30 listopada 1868 roku w wieku 55 lat. Opiekę nad dziećmi: synem Stefanem i dwoma córkami, jak również nad majątkiem szacowanym ówczesnie na 874 857 mk. powierza w testamencie swojemu przyjacielowi Władysławowi Bentkowskiemu<sup>4</sup>.

Podobnie jak z datą urodzenia, również i z grobem Hipolita Cegielskiego wiążą się niejasności. Przemysłowiec został pochowany na cmentarzu św. Marcina, który w czasie II wojny uległ likwidacji. Do dziś trwają poszukiwania doczesnych szczątków Hipolita na cmentarzach przy ul. Samotnej i Bluszczowej, gdzie przenoszono zmarłych z cmentarza św. Marcina, jak również wśród odnalezionych grobów podczas budowy na ul. Towarowej. W Muzeum Historii Miasta Poznania znajduje się czaszka z domniemanego grobu Cegielskiego. Wszystkie te miejsca są badane, a dzięki nowoczesnym metodom badawczym, pobranie próbek DNA pozwoli ustalić, dokąd przeniesione zostały szczątki Hipolita Cegielskiego. Na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan znajduje się obelisk upamiętniający przemysłowca i społecznika, w którym umieszczono garść ziemi z cmentarza Świętomarcińskiego.

<sup>4</sup> Z. Grot, *Hipolit Cegielski*, op. cit. s. 224.



## Mnichowo – siedziba WTG „Gniazdo”

Zastanawiałem się wielokrotnie, w jak sławetnym i szacownym miejscu znajduje się siedziba naszego Towarzystwa. Postanowiłem to zbadać i oto wyniki mojego „śledztwa”.

Według *Słownika staropolskich nazw osobowych* wydawanego pod redakcją W. Taszyckiego we Wrocławiu w latach 1965-1967 nazwa wsi Mnichowo utworzona została od nazwy osobowej Mnich.

Badania archeologiczne na terenie Mnichowa wykazują ślady osadnictwa z okresu neolitu (5000–1900 r. p.n.e.), ludności kultury pucharów lejkowatych, kultury łużyckiej oraz wczesnego średniowiecza<sup>1</sup>. W Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie znajduje się pochodzący z Mnichowa toporek kamienny z okresu neolitu przekazany tam przez R. Strzyżewskiego w 1967 roku.

Pierwszy zapis, jaki znalazłem o wsi Mnichowo, pochodzi z 1426 roku:

Ja Mikołaj, wikariusz kościoła św. Wawrzyńca w Gnieźnie, sprzedaję (zamieniam) dziesięciny kmieciom z Mnichowa na trzy grzywny<sup>2</sup>.

Zagłębiwszy się jednak w poszukiwania, trafiłem na wcześniejsze zapisy potwierdzające istnienie wsi od co najmniej 1330 roku.

### Rok 1330

Adam, kanonik gnieźnieński, lokuje w roku 1330 z polecenia kapituły metropolitalnej wieś jej Mnichowo, której był rejentem, na prawie niemieckim i sprzedaje tamże wójtostwo<sup>3</sup>.

Lokowanie wsi na prawie niemieckim polegało, ogólnie mówiąc, na określeniu praw i obowiązków zasadzcy i chłopów. Chłopi otrzymywali dziedziczne prawo do przyznanej im ziemi, a cała wieś – autonomiczny sąd, który rozpatrywał sprawy bieżące i dotyczące lżejszych przestępstw.

Zależnie od przeznaczenia wsi i jej obowiązków nadawano jej różne prawa.

Osoba wykonująca lokację – tzw. zasadzca, w imieniu osadników zawierała z panem pisemną, szczegółową umowę, tzw. akt lokacji. Zawierała ona spis świadczeń ustalonych raz na zawsze. Każdy z osadników dostawał w dziedziczne użytkowanie 1 łan (przy późnych lokacjach mogło to być tylko 1/2 łanu) ziemi zwolnionej ze świadczeń na rzecz pana. W akcie podawano długość okresu wolnizny (okres wolny od wszystkich świadczeń, który trwał od dwóch do kilku lat). Jeden łan było to dużo ziemi, równał się bowiem 30 morgom, tj. 16,8 ha.

W późniejszych latach raz po raz spotykamy szczątkowe zapisy o wsi Mnichowo.

### Rok 1357

Item Has Villas Capituli Gneznensis: [...], Agros decanatus foris Gneznam, Mnichowo, Pavlovo, Kampel, Zydowo [...]<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> *Encyklopedia Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej*, red.? Gniezno 2011.

<sup>2</sup> *Liber Beneficiorum kanclerza Łaskiego*, t. 1, przyp. 5.

<sup>3</sup> J. Korytkowski, *Pralanci i Kanonicy Katedry Metropolitalnej Gnieźnieńskiej*, t. 1 (2 pag.), Gniezno 1883.

<sup>4</sup> *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 3, p. 1354.

Co znaczy: Także te wsie kapituły gnieźnieńskiej: [...], pola dekanatu foralnego Gniezno, Mnichowo, Pavlovo, Kampel, Zydwow [...]⁵.

Z XIV wieku pochodzi także wzmianka o Mnichowie umieszczona przez Długosza w opisie Warty i jej dopływów:

[...] swój początek bierze Wrzeszyna z góry wioski Mnichowo należącej do kapituły gnieźnieńskiej [...]

W przewodniku *Gniezno i okolice* autorstwa W. Łęckiego czytamy:

[...] Pod Woźnikami i Mnichowem bierze swój początek Wrześnica, płynąca następnie przez Pawłowo, Czerniejewo do Wrześni i dalej do Warty⁶.

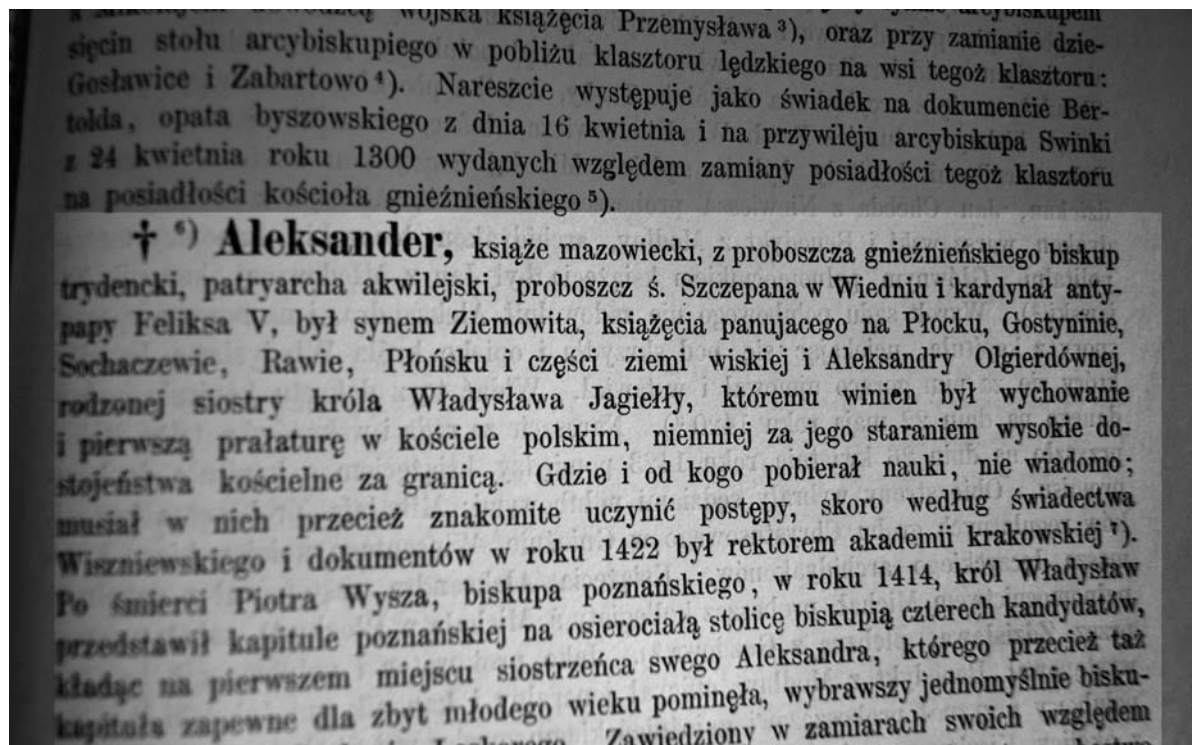
O Wrześnicy pisał również W. Pol:

[...] mała rzeczka, ma źródła swoje na południe od Gniezna u studni we wsi Mnichowo [...]⁷.

## Rok 1423

Sąd polubowny, zwołany dla rozszkodzenia sporu między Aleksandrem – synem Ziemowita proboszczem gnieźnieńskim przyznał proboszczowi oprócz wsi Skalmierzyce i dziesięciu z okolic Kiszkowa wsie: Mnichowo, Gozdowo i Parcewo⁸.

Aleksander to dosyć ciekawa osobistość, dlatego poniżej kilka słów o nim:



Fragment tekstu o Aleksandrze w książce ks. J. Korytkowskiego

<sup>5</sup> Tłumaczenie Bartosz Małecki.

<sup>6</sup> W. Łęcki, *Gniezno i okolice*, Poznań 1972, s. 8.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> J. Korytkowski, op. cit.



## Rok 1564

Wieś Mnichowo liczyła sobie podówczas 12 łanów kmiecych<sup>9</sup>. W końcu XVIII wieku Mnichowo należy jeszcze do proboszcza metropolitalnego gnieźnieńskiego (zgodnie z wyrokiem sądu polubownego w 1423 roku) i składa się z:

Pótrolników 8 (po 32 morgi ziemi), chałupników 8 (po 8 mórg ziemi), komorników 3, olendrów 4 (po 32 morgi ziemi), ponadto ogrody i łąki 20 % obszaru, łącznie 300 ha<sup>10</sup>.

## Rok 1833

Mnichowo – wieś rządowa składa się z trzech części:

- Mnichowo wieś: 26 domów 214 mieszkańców, w tym 20 ewangelików i 194 katolików
- Mnichowo Olandry: 4 domy 34 mieszkańców, w tym 31 ewangelików i 3 katolików
- Mnichowo Kolonia: 3 domy 14 mieszkańców, w tym 7 ewangelików i 7 katolików<sup>11</sup>.

## Rok 1848

Otto Knoop (1853-1931), niemiecki profesor etnografii, folklorysta i znawca kultury Pomorza oraz Wielkopolski, który większość swojego życia poświęcił badaniu lokalnych tradycji i legend, pisze:

W Mnichowie koło Gniezna po przegranej potyczce, powstańcy pochowani zostali w zbiorowej mogile na pagórku, „a po kilku latach na tym wzniesieniu ustawiono figurę św. Józefa z dziećmi Jezus”<sup>12</sup>.

Potyczka miała odbyć się w okresie Wiosny Ludów w 1848 roku. Jest to jak na razie informacja nigdzie niepotwierdzona. Nie ma żadnych wpisów o zgonach powstańców, jak również nie ma żadnej informacji o postawieniu i poświęceniu takiej figury, co sprawdzałem w księgach metrykalnych i w historii parafii. Niemniej nie rezygnuję i szukam dalej.

## Rok 1885

Mnichowo składa się z:

- wieś: 52 domy 509 mieszkańców, w tym 111 ewang., 398 kat. – 258 analfabetów
- Olandry: 6 domów 45 mieszkańców, w tym 45 ewang. i 10 analfabetów<sup>13</sup>.

W ciągu około 50 lat podwaja się liczba ludności wioski i zwiększa się udział kolonistów i ewangelików wśród ludności Mnichowa. Tendencja ta narasta, co widać w wykazie pruskim z 1905 roku.

Mnichowo zajmuje powierzchnię 748 ha, posiada 75 domów i 470 mieszkańców, w tym 212 ewangelików i 258 katolików<sup>14</sup>.

Po odzyskaniu niepodległości w Mnichowie ubywa ludności niemieckiej, która wyprzedaje swoje ziemie i przeprowadza się na tereny rdzennie niemieckie. Ziemię kupują bogaci Polacy, głównie z Galicji, którzy dorobili się „na saksach” w Niemczech i w Ameryce. Do dziś mieszka w Mnichowie wiele rodzin, których korzenie sięgają tamtych terenów.

W Mnichowie istnieje szkoła podstawowa, która mieści się w pałacyku – byłej siedzibie pruskiego rządcy tych ziem w czasie zaboru. W okresie międzywojennym działały w Mnichowie dwie szkoły: ewangelicka w Mnichówku i powszechna we wsi.

Zakres rejonu szkolnego z tych lat pokazuje poniższa mapka ze zborów AP Gniezno.

<sup>9</sup> Wg rejestru poborowych, Archiwum Skarbu Koronnego, Archiwum Główne Akt Dawnych, ASK I 12/1551.

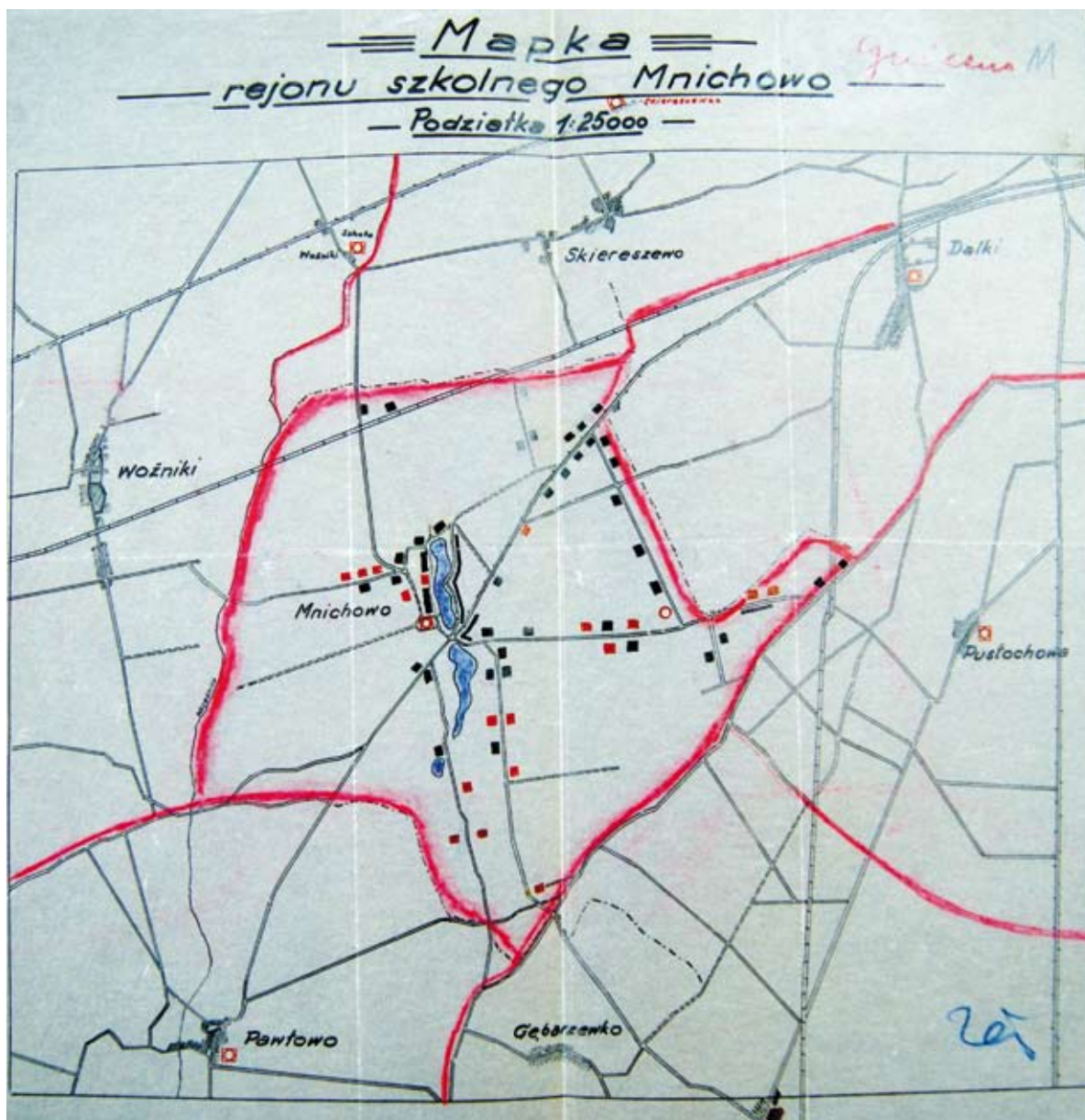
<sup>10</sup> J. Topolski, *Rozwój latyfundiów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XV do XVIII wieku*, Poznań 1955, s. 114.

<sup>11</sup> *Geographisch-statistische*, Bromberg 1833.

<sup>12</sup> O. Knoop, *Sagen und Erzählungen aus der Provinz Posen [Opowieści i legendy z Prowincji Poznań]*, 1885, nr XXI.4, s. 70–71.

<sup>13</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1885, t. 6.

<sup>14</sup> *Gemeindelexikon*, Berlin 1908, poz. 44 kreis Gnesen.



Układ przestrzenny Mnichowa, jaki ukazuje mapka, pozostał niezmienny do dziś. Gęstsza jest tylko zabudowa skupiająca się głównie wzdłuż drogi Gniezno – Czarniejewo oraz nad brzegami jezior.

Mnichowo to wieś o charakterze rolniczym, z jednym tylko zakładem przemysłowym produkującym meble. Działa też w Mnichowie OSP, która powstała ponad 100 lat temu, ok. 1905 roku. Historia Ochotniczej Straży Pożarnej to osobny rozdział w dziejach miejscowości i temat wymagający szczegółowego opracowania.

Obecnie wieś liczy ponad 700 mieszkańców<sup>15</sup>, których stale przybywa. Jej bliskość i dobre połączenie z Gnieznom powoduje, iż wiele rodzin kupuje tutaj działki, budując na nich swoje nowe siedziby.

<sup>15</sup> Dane z Urzędu Gminy Gniezno.



## POZNAŃ GŁÓWNY

Wiele emocji budziła w Poznaniu budowa nowego budynku dworca kolejowego, ale nie mniejsze zainteresowanie mieszkańców miasta wywołują projekty likwidacji czy innego przeznaczenia starego budynku. W starej siedzibie dworca miało znajdować się według założeń projektowych muzeum kolejnictwa. Okazało się jednak, iż budynek ten nie spełnia wymogów konstrukcyjnych i musi zostać rozebrany. Co powstanie w jego miejsce, jeszcze do końca nie wiadomo. Mówi się o biurowcu lub hotelu. W każdym razie łąza się w oku poznańczykom kręci na myśl o likwidacji tego gmachu.

Warto więc przypomnieć historię jego powstania, historię częściowego zburzenia w czasie wojny, odbudowy i kilkukrotnej modernizacji, jaką przechodził.

Rozwój kolejnictwa rozpoczął Georg Stephenson, który skonstruował prototyp lokomotywy parowej. Pierwszy pociąg uruchomiono 27 września 1825 roku w Anglii na trasie Stockton-Darlington, trasę o długości 15 kilometrów przejechał ze średnią prędkością 12 km/godz. Kupcy i przemysłowcy jako pierwsi zorientowali się w możliwościach wykorzystania kolei jako środka transportu i to oni zainicjowali budowę linii kolejowych. W 1838 roku ukazała się ustawa normująca rozwój i zasady powstawania towarzystw budujących kolej. Linia Wrocław-Oława była pierwszą, która została uruchomiona na terenie Polski. Było to 22 maja 1842 roku. Podstawą do powstania Towarzystwa Kolei Żelaznej Stargardzko-Poznańskiej była zgoda króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV wydana pismem 12 marca 1845 roku. W rok później rozpoczęto budowę linii kolejowej, by po ponad dwóch latach uruchomić ją na całym odcinku.

Pierwszy budynek dworca poznańskiego znajdował się przy obecnej ul. Zwierzynieckiej. Była to ostatnia stacja Kolei Stargardzko-Poznańskiej, na którą 9 sierpnia 1848 roku wjechał pierwszy pociąg do Poznania. Zachowały się zapisy tego zdarzenia. Pociąg ciągnęła lokomotywa (parowóz) o nazwie *Polonia* udekorowana trzema flagami – polską, pruską i niemiecką, a jego pierwszymi pasażerami kupcy i przemysłowcy z Berlina i Szczecina. Przyjechali nawiązać kontakty handlowo-przemysłowe w Poznaniu.

Uroczyste otwarcie dworca i linii kolejowej Poznań-Stargard nastąpiło nazajutrz, wraz z pierwszym kursem pociągu z Poznania. Wyjazd nastąpił o godz. 9.44 według wcześniej ustalonego rozkładu jazdy.

Na pierwszej ilustracji przedstawiono szkic dworca na aktualnym planie ulic Poznania.

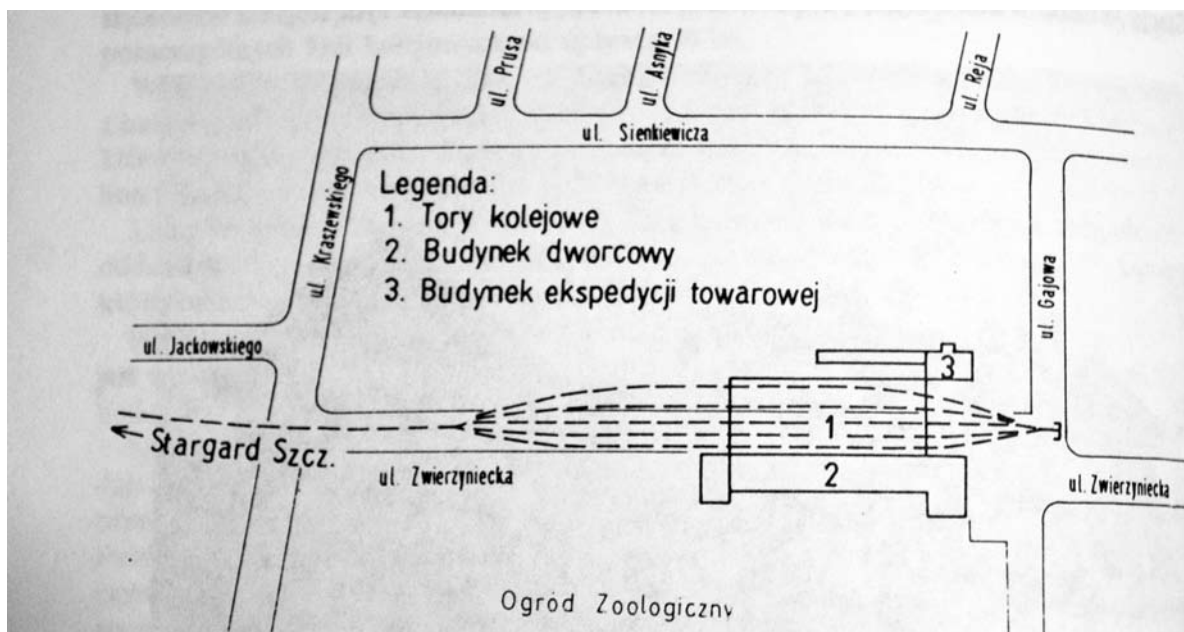
Dworzec poznański składał się z dwóch budynków – dworca pasażerskiego i budynku ekspedycji towarowej. Budynki te wykonano w konstrukcji muru pruskiego i połączono wiatą nad torami, posiadającą naświetla górne i w ścianach bocznych.

Dworzec nie prezentował się okazale, a podyktowane to było zaleceniem władz wojskowych, które nie pozwalały na budowanie w okolicach miasta trwałych budowli. Poznań był wtedy otoczony murami i stanowił miasto-twierdzę.

Nieco dalej pobudowano zaplecze techniczne stacji. Warsztaty z kuźnią i magazynami wykonane zostały jako budynki murowane, gdyż znajdowały się w dalszej odległości od twierdzy i nie stanowiły przeszkody w myśl ówczesnej doktryny wojennej. Urządzono tu później zajezdnię tramwajową (ul. Gajowa).

Od końca października 1856 roku na dworzec poznański wjeżdżały już pociągi relacji Wrocław-Leszno-Poznań wybudowanej przez Towarzystwo Kolei Górnośląskiej.

Następował systematyczny wzrost linii kolejowych. W roku 1870 Towarzystwo Kolei Marchijsko-Poznańskiej uruchamia linię Gubin-Zbąszyń-Poznań. Dwa lata później uruchomiona zostaje linia Poznań-Gniezno-Inowrocław-Bydgoszcz z późniejszym odgałęzieniem Inowrocław-Toruń, zbudowana przez Towarzystwo Kolei Górnośląskiej. Zaplecze wraz z prowizorycznym dworcem dla tej linii, jak również dla

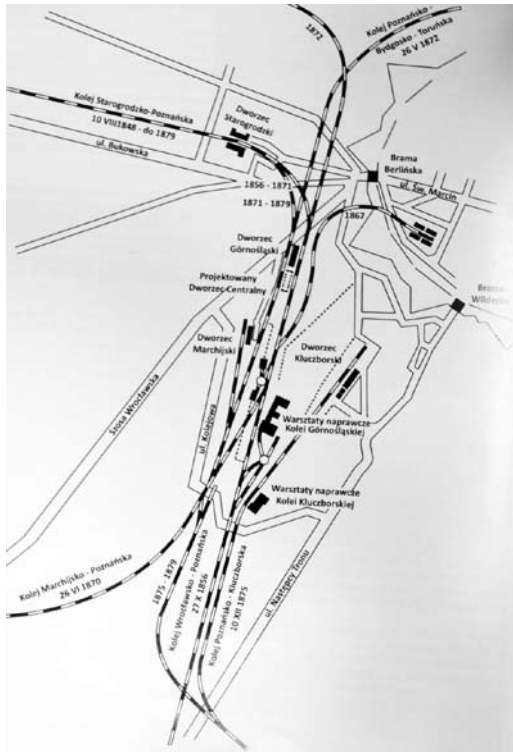


Ryc. 1. Usytuowanie Dworca Kolei Stargardzko-Poznańskiej w stosunku do współczesnego układu ulic. Szkic w oparciu o mapy archiwalne

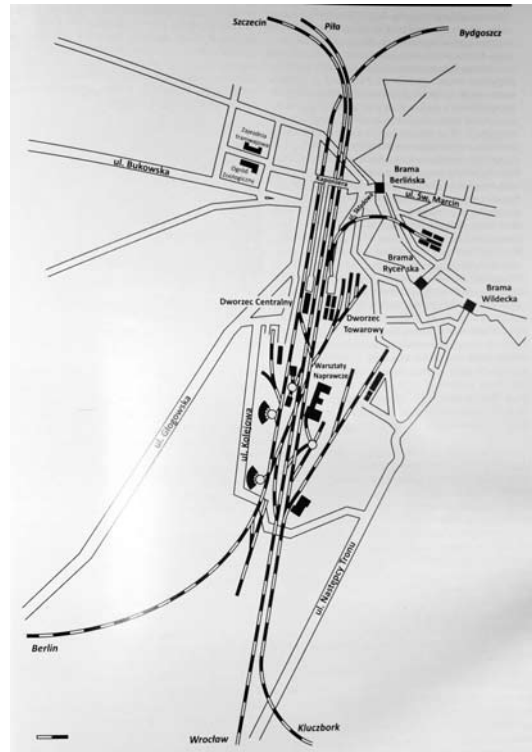


Ryc. 2. Dworzec Kolei Stargardzko-Poznańskiej rok 1848. Reprodukacja z „Tygodnika Ilustrowanego”





Ryc. 3. Rozmieszczenie dworców poszczególnych towarzystw kolejowych. Stan z 1879 roku. Z albumu *Poznański węzeł kolejowy wczoraj i dziś*, Poznań, 2008



Ryc. 4. Układ linii kolejowych Poznania po uruchomieniu Dworca Centralnego (Central Bahnhof) – rok 1879. Z albumu *Poznański węzeł kolejowy wczoraj i dziś*, Poznań, 2008

linii Gubin–Poznań znajdowało się przy obecnej ul. Zachodniej za budynkiem Urzędu Pocztowego nr 2. Tutaj też, z czasem, przy ul. Kolejowej powstaje osiedle mieszkaniowe dla coraz większej rzeszy kolejarzy zatrudnionych przy obsłudze linii kolejowych i całej infrastruktury z koleją związanej.

Na rycinie 3 przedstawiono układ linii kolejowych przechodzących przez Poznań przed wybudowaniem Dworca Centralnego.

W Poznaniu powstał z czasem bardzo duży węzeł kolejowy. W latach 70. XIX wieku działało tutaj pięć towarzystw kolejowych. Wymagało to stworzenia wspólnych torowisk i jednego centralnego dworca. Po kilku latach dyskusji władz kolejowych, miejskich i wojskowych ustalona została lokalizacja dworca centralnego wraz z węzłem kolejowym. W 1879 roku zakończono budowę budynku Dworca Centralnego w Poznaniu.

Budynek trójnawowy, wzorowany na budynku dworca berlińskiego, wykonano z czerwonej cegły z neoromańską fasadą, z centralnie umieszczonym zegarem i pięcioma oknami nad każdym wejściem. Po stronach wschodniej i zachodniej pobudowano po 3 perony połączone tunelem. Perony 1 i 4, przylegające do budynku dworca, pokryte zostały wiatami.

Dworzec Centralny w Poznaniu prezentował się znakomicie. Był zbudowany z rozmachem i z perspektywą rozwoju, czego dowodem jest to, że w niezmiennym kształcie, wielkości i układzie przestrzennym (nie licząc niezbędnych remontów i modernizacji) zachował się do czasów obecnych.

Z czasem tunel zachodni został otwarty i istniała możliwość wyjścia na szosę Wrocławską (obecnie ul. Głogowską). Wybudowano tam istniejący do dziś Dworzec Zachodni (pierwotna nazwa Dworzec Łazarski), któremu wygląd obecny nadała modernizacja z 1929 roku.

Przed budynkiem głównym wykonano duży plac (na całą szerokość budynku), z którego ulicą Dworcową można było mostem Kaponiera wjechać do centrum miasta. W 1890 roku do placu dworcowego zaczął kursować tramwaj konny, a od 1898 roku tramwaj elektryczny.

W 1902 roku, z okazji wizyty cesarza Wilhelma II wybudowano Dworzec Letni (nazwa obecna). Dworzec ten wykorzystywano później w związku z przyjazdem najpierw Ignacego Paderewskiego, a potem marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. Obecnie dworzec ten, po gruntownej modernizacji, służy podróżnym na liniach podmiejskich. Dochodzi do niego peron 4B.



Ryc. 5. Dworzec Centralny z początkowych lat istnienia. Pocztówka ze zbiorów R. Kromy

W 1879 roku ukazała się ustawa o upaństwowieniu prywatnych linii kolejowych, a w latach 1881–1886 cały proces zmiany właściciela kolei został zakończony.

Na przejęcie kolei przez państwo bardzo duży wpływ miały kręgi wojskowe, które dość szybko zorientowały się w jej strategicznym znaczeniu. Od samego początku wojsko miało decydujący głos przy ustalaniu przebiegu i kierunków nowych linii kolejowych. Działo się tak we wszystkich zaborach i dlatego też nie powstała w tym czasie najkrótsza linia, która mogłaby połączyć Berlin z Warszawą, a przechodząca przez Poznań. Z Poznania do Warszawy można było dostać się trasą Krzyż-Piła-Bydgoszcz, a później krótszą drogą przez Toruń.

W 1895 roku powstaje Dyrekcja Kolei w Poznaniu i przejmuje stopniowo zarząd nad liniami kolejowymi w Wielkim Księstwie Poznańskim (Prowinz Posen).

Tabela ilustruje przyrost długości linii kolejowych w Wielkopolsce w okresie zaborów.

W okresie międzywojennym węzeł poznański ulega dalszej rozbudowie. Remont generalny przeprowadzono przed PeWuKą (Powszechną Wystawą Krajową) w 1929 roku. Wykonano wtedy przejście podziemne pod budynkiem dworca, łącząc tym samym dwa istniejące od początku tunele: wschodni i zachodni. Usprawniło to znacznie ruch podróźnych na dworcu. Rozbudowywane zostaje zaplecze techniczne, nowe budynki techniczne, rozjazdy i budynki innych stacji w Poznaniu.

Rok	Dł. linii kolejowych
1848	87 km
1860	388 km
1880	1123 km
1890	1739 km
1900	2115 km
1910	2843 km
1914	2994 km

W czasie II wojny światowej Poznań był nader ważnym węzłem kolejowym i został przez okupanta wyposażony we wszelkie urządzenia techniczne. Wybudowany w 1879 roku budynek dworca wraz z sześcioma peronami nie uległ żadnym zasadniczym przekształceniom. W wyniku walk w 1945 został poważnie uszkodzony na skutek bombardowań. Po zakończeniu działań wojennych przystąpiono do odbudowy zarówno zniszczonej infrastruktury, jak i samego budynku. Na placu przed dworcem postawiono tymczasową halę dla obsługi podróźnych, co pozwalało na bezkolizyjne prace budowlane i przyspieszyło tempo robót.

W pierwszych latach powojennych dworzec spełniał ważną rolę w przyjmowaniu repatriantów ze wschodu. W trakcie poszukiwań materiałów do artykułu znalazłem wiele spisów takich transportów z wykazami nazwisk, ale to temat na odrębną publikację. W 1948 roku zakończono odbudowę dworca, nadając mu cechy klasycystyczne.

Kolejną poważną modernizację budynku Dworca Głównego rozpoczęto w 1960 roku. Podzielona na pięć etapów rozbudowa trwała do roku 1976. Z placu przed dworcem zniknęły tramwaje (linia nr 1),

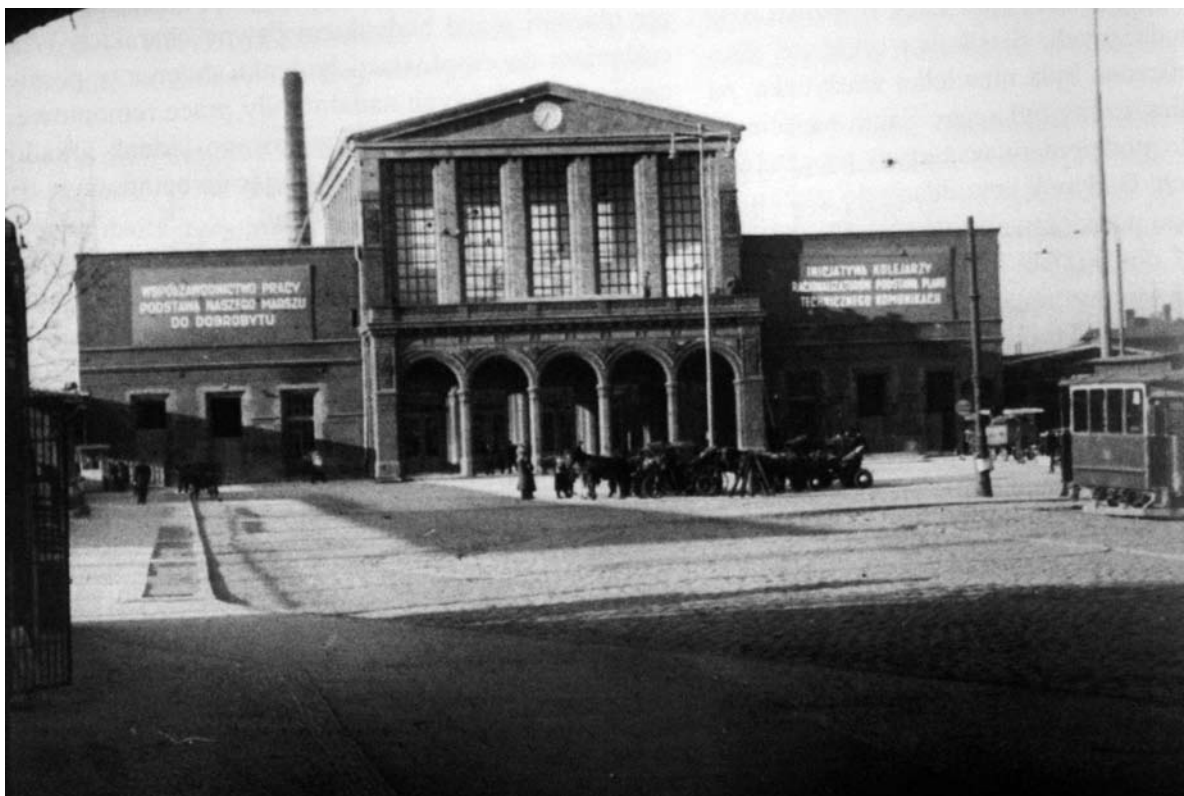




Ryc. 6. Dworzec Letni – rok 2013. Zdjęcie W. Jędraszewski



Ryc. 7. Zbombardowany w 1945 roku budynek Dworca Głównego. Przed nim tymczasowa hala odpraw pasażerów. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej



Ryc. 8. Odbudowany budynek Dworca Głównego w 1948 roku. Zdjęcie ze zbioru A. Lubki



Ryc. 9. Dworzec po przebudowie – koniec lat 70. XX wieku. Zdjęcie ze zbioru Izby Pamięci ZDOKP



Ryc. 10. Nowy budynek dworca – rok 2013. Zdjęcie W. Jędraszewski

a w ich miejsce pojawiły się autobusy. Wygospodarowano też więcej miejsca na parkingi dla samochodów. Ilustracja 9 przedstawia wygląd dworca po 1976 roku.

Dalsze modernizacje i remonty nie zmieniły jego modernistycznego wyglądu z lat 70. XX wieku.

Z ciekawostek warto wspomnieć o zainstalowaniu w 1996 roku pierwszego w Polsce systemu komputerowego zapowiadania pociągów – zwanego powszechnie „Frankiem”. Głos temu systemowi udostępnił aktor Paweł Binkowski. Aktualny system zapowiedzi nosi nazwę „Iwona”, ale wielu Poznaniaków wspomina z rozrzewnieniem charakterystyczny tembr głosu „Franka”.

Wielkim wydarzeniem w dziejach stacji Poznań Główny był przejazd historycznego składu pociągu Orient Express w lipcu 2007 roku.

I tak oto odchodzi do historii budynek dworca powstały przed 135 laty, a jego miejsce zajmuje coś, co długo musi postać, aby zasłużyć na miłe wspomnienia i łezkę w oku.

#### Bibliografia:

- Dohnalowa T., *Rozwój transportu w Wielkopolsce w latach 1815–1914*, 1976.  
Kroma R., Sosiński J., *Poznański węzeł kolejowy wczoraj i dziś*, Poznań, 2008.  
Zięba H., *Monografia DOKP w Poznaniu 1848–1945*, Poznań 1989.  
Zięba H., *Monografia DOKP w Poznaniu 1945–1992*, Poznań 1993.  
Archiwum Państwowe w Poznaniu – AMP/4526.  
Archiwum Państwowe w Poznaniu – ZSŚW/144.  
Archiwum Państwowe w Poznaniu – PUR/2630.



## Psie impresje

Psy od wieków pracowały razem z człowiekiem. Strzegły dobytku, pilnowały zwierząt, uczestniczyły w polowaniach. Służyły, ale nie było ich widać. Stanowiły tło, którego się nie zauważa ani się o nim nie mówi. W drugiej połowie XIX wieku w zaborze pruskim bardzo popularne były wystawy rolnicze, na których pokazywano wszystko to, co udało się osiągnąć w hodowli zwierząt, w uprawie roli, w ogrodnictwie, z lasu, z pszczelarstwa. Był również dział nazwany „Drób wszelkiego rodzaju. Psy i koty”. Niestety tu zawsze frekwencja była najniższa. W 1870 roku wystawiono tylko 2 psy podwórzowe, bardzo piękne, za które właściciel Karol Szczaniecki otrzymał list pochwalny<sup>1</sup>.

Zajmując się historią rodziny, warto jednak wiernym kamratom na czterech łapach poświęcić nieco uwagi.

### Pies ujęty w normy prawne

Od początku XIX wieku rządzący starali się uregulować za pomocą norm prawnych dwa problemy: wściekliznę i kłusownictwo.

By zapanować nad tą groźną chorobą, wprowadzano podatki, których celem było zmniejszenie populacji tych zwierząt. Podatek od psów jako pierwsze w Europie wprowadziły władze Wielkiej Brytanii już w 1796 roku.

Trzydzieści lat później, 1 lipca 1809 roku na ten krok zdecydowało się Księstwo Sachsen-Coburg. Każdy pies musiał mieć przywieszony do obroży blaszany znaczek z wygrawerowanym numerem zgodnym z rejestrem prowadzonym w urzędzie. Przyjezdni przed wizytą w mieście mieli obowiązek zostawiać swoje psy w zajeździe lub gościńcu, tam gdzie się zatrzymali. Wydano nakaz topienia pierwszych miotów każdej suki, gdyż uważano, że są one bardziej podatne na zachorowanie aniżeli kolejne.

Następne były Prusy. Cesarz Fryderyk Wilhelm III podpisał 28 października 1810 roku edykt o podatku od nowej konsumpcji i luksusu. Był to podatek państwowy. Płacili go właściciele psów, kotów, koni, kaczek, ptaków w klatce, fortepianów i sań do zaprzęgu. Zwolnione z podatku były psy pracujące oraz stróżujące. W 1829 roku scedowano pobór podatku od psów na władze komunalne i gminne. Pomimo prób wpływania na liczbę zwierząt, przypadków wścieklizny nadal było dużo. W gazetach co najmniej raz na miesiąc ukazywała się wzmianka o nieszczęśniku, który zmarł na skutek pogryzienia przez zarażonego czworonoga. Szczepionka pojawiła się dopiero w 1885 roku, a domowe receptury, jak ta prezentowana poniżej z gazety „Ziemianin”, okazywały się nieskuteczne.

Wieś wielkopolska miała swoje własne sposoby. W 1881 roku w okolicach Środy wybuchła wśród psów wścieklizna. Jeden z nich został na rozkaz władz zabity i zakopany. Następnej nocy dwóch parobków wykopało zwierzątko, by wycięte serce, wątrobę i płuca usmażyć w psim tłuszczu. Zaproszeni sąsiedzi chętnie skorzystali z uczy, tym bardziej że i gorzałka stanęła na stole. Władze policyjne po przeprowadzonym dochodzeniu ustaliły, że według wierzeń ludowych zjedzenie upieczonych wnętrzności psa ma skutecznie chronić przed zarażeniem się chorobą<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> *Wystawa rolnicza w Kościanie*, „Ziemianin” 1870, nr 22, s. 205.

<sup>2</sup> *Wyborna Potrawa*, „Goniec Wielkopolski”, 1881, nr 197, s.3.

Składa się ono z następujących ziół:

Menta polej, pleśnik, ołownica; po niemiecku *Polen*,  
(*mentha pulegia*); g. *Polen*, (*pulegium vulgare*, Miller;  
*mentha pulegium* L.)  $\frac{1}{4}$  funta.

Cząber ogrodowy, satorej (*Saturea hortensis*), *Bohnen-*  
*fraut*, (*saturea hortensis* L.)  $\frac{1}{4}$  funta.

Liście topoli piramidalnej (*Piramideu=Pappel*, *populus*  
*dilatata*, Willd), 4 łoty.

Wszystko utarte na proszek, dobrze zmieszane, przechowuje się w butli, dobrze zakorkowanej; chcąc użyć domieszuje się cokolwiek dobrej oliwy prowanskiej, o tyle, ażeby cokolwiek zawilżało.

„Ziemiańin” 1851, t. 4, s. 72,  
źródło: <http://www.wbc.poznan.pl/publication/35781>

Spis psów odbywał się na początku lutego. Posiadacz zwierzęcia miał obowiązek wypełnić formularz doręczony przez magistrat i przekazać go właścicielowi domu. Ciekawostką jest to, że w Archiwum Państwowym w Poznaniu i Gnieźnie zachowały się rejestry poboru podatku od psów z lat 1862–1884 i z roku 1899.

Drugim problemem, który spędzał sen z oczu rządzącym, były psy kłusujące. Wiejskie Burki oddawały się temu niecnemu zajęciu z głodu, zaś myśliwskie psy dworskie – z nudów, dla rozrywki.

Problem był na tyle poważny, że zajęły się nim parlamenty europejskie, ujmując w normy prawne sytuacje, kiedy można zabić kłusującego psa. Najwcześniej unormowania takie powstały w Prusach, bo już na początku XIX wieku, i objęły tereny Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Przepisy stanowiły, że prawo tępienia bobrujących samopas psów i kotów przysługuje właścicielowi polowania, dzierżawcy polowania i osobom przez tychże do ochrony ustanowionym, a więc borowym, gajowym, straży leśnej. Gościom zaproszonym na polowanie prawo to przysługuje tylko wówczas, gdy właściciel lub dzierżawca wyraźnie ich do tego upoważni.

Zwykły pies podwórzowy, według przepisów, mógł wyjść poza teren gospodarstwa tylko zaopatrzony w knebel uniemożliwiający mu pogoń za zwierzyzną. Jeśli pies znalazł się w cudzym obrębie polowania, a w pobliżu nie było właściciela, który mógłby go odwołać, wówczas każdy uprawniony do polowania mógł czworonoga zabić w taki sposób, by śmierć nastąpiła szybko. Właściciel psa musiał ponadto zapłacić strzałowe, o ile ten faktycznie zginął od broni. Wysokość strzałowego wyznaczali rzeczoznawcy, chyba że lokalne przepisy stanowiły inaczej.

Natomiast psy myśliwskie wolno było zabić w następujących przypadkach:

- jeśli goniąc zwierzyinę, przeszły granicę polowania, a myśliwy nie odwoływał ich natychmiast,
- jeśli puszczono je naumyślnie nad granicą polowania,
- jeżeli z powodu niedostatecznego dozoru uciekły z domu i bez knebla bobrowały po obcym polowaniu.

W przypadku gdy podczas polowania psy przeszły granicę obszaru, myśliwy natychmiast je odwołał. Gdy psy nie przyszły, wówczas można było je złapać i żądać wypłacenia fantowego w wysokości 80 fenigów za sztukę.

Każdy uprawniony, który zabił bobrującego samopas psa, winien był oddać właścicielowi ubite zwierzę lub skórkę z niego, a ponadto znalezione przy nim przedmioty, jak np. obrozę lub smycz. Rzeczy te ewentualnie można było zatrzymać jako część strzałowego lub wynagrodzenia za wyrządzoną na polu szkodę. Jednocześnie należało padlinę zakopać. Natomiast każdy kto naumyślnie, a bezprawnie ranił lub zabijał psa lub kota, podlegał karze grzywny do tysiąca marek lub karze więzienia do dwóch lat. Miał ponadto obowiązek wypłacić za zabite zwierzę odszkodowanie właścicielowi<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> W. Swinarski, *Przepisy dotyczące tępienia bobrujących po polach samopas psów i kotów*, „Ziemiańin” 1904, nr 14, s. 74.

## Pies przyjaciel

W „Przewodniku Zdrowia”, w numerze 3 z 1897 roku, piśmie poświęconym pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia według praw i wskazówek przyrody, przestrzegano przed trzymaniem psów i kotów |w mieszkaniu, gdyż zabierają tlen. Czytamy w nim: „Szkodliwem dla zdrowia jest ciągle utrzymywanie zwierząt (psów, kotów) w mieszkaniu, gdyż i one zużywają najważniejszą część powietrza tj. tlen i przyczyniają się do zakażenia go przykreimi wyziewami”<sup>4</sup>.

Dobrze, że pewne małżeństwo adwokatów z Mogilna było konserwatywne i psa na noc zatrzymało w domu. Jak donosił „Wielkopolanin” w numerze 2 z 3 stycznia 1897 roku:

Zmyślny pies adwokata p. Tonna uratował życie swemu panu i jego żonie. Przez nieostrożność zamknięto za rychło piec i gaz napełnił pokój sypialny, gdy małżonkowie udali się na spoczynek. Wtem p. Tonn czuje, że go coś drapie po twarzy, budzi się i widzi psa przy łóżku opartego przednimi łapami na pościeli. Jednocześnie uczuł jakies ubezwładnienie w głowie i zmiarkował, że w pokoju pełno gazu duszącego płuca. Miał tyle jeszcze siły, że wstał, otworzył okna, a potem zajął do żony złożonej snem głębokim – dopiero w kilka godzin zdołano jej docucić<sup>5</sup>.

Inną przygodę przeżył w roku 1894 pewien dziedzic folwarku pod Czarnkowem. Wybrał się pewnego dnia konno z wizytą do sąsiada. Jak zwykle pobiegł za nim jego pies. Dziedzic po powrocie z wizyty do domu stwierdził brak portfela, w którym znajdowały się pieniądze oraz papiery wartościowe. Zawołał psa. Lecz go też nie było. Wziął laskę i poszedł pieszo, by poszukać obu zgub. Gdy uszedł już spory kawał drogi, spostrzegł leżącego czworonoga, a obok pugilares z wszystkimi pieniędzmi. Wierny kundys cały czas stróżował przy zgubie, czekając na pana<sup>6</sup>.

## Pies w pracy

Wielkopolska była krainą owiec. Ignacy Lipski w pracy *Prawidła hodowli owiec dla użytku współziomków*, wydanej w Poznaniu w 1826 roku, tak określa zadania psów owczarskich. Pies zawsze jest na łańcuchu u boku owczarza, puszczany jest, gdy trzeba zawrócić owce od szkody. W tym celu owczarz używa trokaru, czyli kija z łyżką żelazną u dołu, którą nabiera ziemi, by rzucić tam, dokąd ma pobiec pies. Owczarek musi być nauczony odganiania owiec przez lekkie chwycenie za zadnie uda. By zniechęcić go do ostrego gryzienia owiec i do gonienia zwierzyzny, zabrania mu się dawać surowego mięsa.

Pies ze swoim czułym powonieniem, doskonałym słuchem, szybkością, siłą, refleksem, zdecydowaniem, a zarazem przywiązaniem do właściciela stał się na początku XX wieku nieocenionym pomocnikiem stróżów prawa i porządku.

„Dziennik Poznański” w numerze 224 z 1909 roku donosił, że władze pruskie zorganizują ośmiotygodniowy kurs dla żandarmów, tak by nie tylko policja miejska, ale i wiejska również mogła wspomagać się psami. Imiona niektórych detektywów z mokrym noskiem znamy z informacji zamieszczanych w prasie wielkopolskiej. Erika i Frick z Berlina, Gryf ze Strzelna, Lux ze Śremu, Flock z Jarocina, Hans z KłECKA, Luks z Poznania, Lord z Grodziska. Ich nosy badały sprawy przeróżne: od czarnej magii po morderstwa. Jednak najwięcej było spraw związanych z kradzieżami.

W Kościanie któregoś sobotniego poranka 1912 roku, na polu cukrowni odbyły się ćwiczenia żandarmów z całego powiatu. Przyjechał również powiatowy pies policyjny z Czempinia. Na życzenie dyrektora cukrowni puszczono psa w celu wytropienia tych, co to nie sieją, a chcieliby sprzątać, nieco zbyt gorliwie chodząc „na kłoski”. Pies szybko wpadł na ślad, podążając za nim policjanci, znaleźli w kilku domach przy ulicy Wielichowskiej znaczne zapasy żyta i jęczmienia, pochodzące z pól cukrowni<sup>7</sup>.

Zdarzało się, że dzieci wychodziły z domu i nie potrafiły wrócić. Gdy w Skwierzynie w 1914 roku oddalił się od domu 3,5-letni synek murarza i pomimo starań nie można go było znaleźć, poproszono

<sup>4</sup> *Zwierzęta w izbach niepotrzebne*, „Przewodnik Zdrowia” 1897, nr 3, s. 95.

<sup>5</sup> *Wiadomości z bliska i z daleka. Mogilno*, „Wielkopolanin”, 1897, nr 2, s. 3.

<sup>6</sup> *Wiadomości potoczne. Dziedzic wsi*, „Goniec Wielkopolski” 1894, nr 278, s. 3.

<sup>7</sup> *Wiadomości miejsowe i prwincjonalne. Kościan*, „Postęp” 1912, nr 172, s. 3.



o pomoc policjanta z psem. Ten obwąchawszy czapkę dziecka, pobiegł daleko za miasto... i rzeczywiście – w kartoflach nad Wartą leżał chłopczyna w głębokim śnie. Ratunek przyszedł na czas<sup>8</sup>.

Niektóre psy policyjne same przejawiały inicjatywę. W Krotoszynie pewnej soboty 1911 roku pies wachmistrza policyjnego, spacerując ze swym panem po ulicy, nagle rzucił się na przechodzącego człowieka, który na plecach niósł paczkę. Po rewizji okazało się, że człowiek ów właśnie nielegalnie zastrzelił w lesie sarnę<sup>9</sup>.

## Od pędraka do chrupków Spratta

Psy chłopskie o aprowizację musiały na ogół dbać same. Przed uwłaszczeniem chłopów (1848) w zaborze pruskim psy pełniły bardzo pożyteczną rolę, pomagając tępić pędraki.

[...] za każdym pługiem włościańskim, który wyjeżdżał orać pole dominalne, szedł zwykle pies, który troskliwie wybierał i zjadał pędraki pługiem wydobyte na wierzch; teraz ratajom psów brać niewolno, nie ma więc kto wyniszczać pędraków, dlatego taka masa podjadków, dlatego taka wielka ilość chrząszczy, ogalających drzewa nasze z liści<sup>10</sup>.

Psia arystokracja jadła mięso oraz polewkę na nóżkach baranich. Jednak i do Wielkopolski dotarł pod koniec XIX wieku wynalazek Spratta, czyli psie biskwity składające się z pszenicy, warzyw, buraków, krwi wołowej i mięsa.

W roku 1895 firma Spratta „Patent” z Rummelsburgu pod Berlinem wzięła udział w Poznańskiej Prowincjonalnej Wystawie Przemysłowej, reklamując paszę dla drobiu, karmę oraz poradniki, kosmetyki i medykamenty dla czworonogów.

Niebawem psie sucharki pojawiły się w wielkopolskich sklepach, a ogłoszenia i reklamy w gazetach.



„Pleschener kreisblatt” 1905, nr 32, s. 222, źródło: <http://www.wbc.poznan.pl/publication/203763>

**Spratt's Patent (Tow. akc.)**  
Spratt's Patent (Act.-Ges.)  
Rummelsburg-Berlin O.

**Kuchy dla psów**  
z żyłek mięsnych

Jedyni dostawcy  
dla trzody psów Jego Mości cesarza Wilhelma II, w Jägerhof, Poczdam.  
Król. angielski dostawcy nadworni.  
**140 złotych etc. medali.**  
Interes 1862 założony.

**Cennik.**

p. 50 kg. we wyrobki		Lekarstwa dla psów.	
Kuchy z żyłek mięsnych dla psów	M. 18 50	Przeciw nosaciznie	franko M. 2,70
wszelkich ras	20,00	Na rubaki, ramatyam	1,20
Puppy-biskwitekiki dla młodych psów	20,00	Pigulki na przeczyszczenie, na kaszel	1,20
Biskwitekiki na tranie dla rekonwalescentów	21,00	Toniczne pigulki kaszlowe	1,20
Żer żyłkowy dla drobiu: kur, kaczek, gęsi	19,50	Proszki alteratywne (chłodzące)	1,20
Żer dla kurcząt, najwyborniejszy dla przychowku	15,00	Woda na oczy	1,50
Żer z żyłek mięsnych dla bazantów.	19,00	Do wzmocnienia sierści	1,50
Doskonały dla przychowku	19,00	Na parcz, na rak w słuchach	1,50
Prairie-chrząstki mięsne „Crissel”	25,00	Na liszaj, rozwolewanie	2,00
Obroczek dla ryb (drobny, średni i gruby)	25,00	Mycie dla psów z piastwa (Portoryum 10 fen.) kawalek	0,50
		Desinfektant dla optotów, paczka	0,50

Broszura: „Choroby psów i ich traktowanie”, „Praktyczny chów drobiu”, „Ogólne reguły dla chowu bażantów”, „Praktyczne wskazówki dotyczące chowu gołębi” przy zamówieniach darmo.

Próbki i prospekty oraz spis naszych składów bezpłatnie i franko.  
**Składy w wszystkich miastach.**

**Prosimy uważać dokładnie na nasz znaczek ochronny,** ponieważ nie wiele warte naśladowania naszych na całym świecie znanych fabrykatów w handel wprowadzone zostały.

Katalog Prowincjonalnej wystawy przemysłowej w Poznaniu 1895, Poznań 1895, s. 103, źródło: <http://www.wbc.poznan.pl/publication/118828>

<sup>8</sup> Wiadomości miejscowe i prowincjonalne. Skwierzyna, „Postęp” 1914, nr 157, s. 3.

<sup>9</sup> Wiadomości miejscowe i prowincjonalne. Krotoszyn, „Postęp” 1911, nr 261, s. 3.

<sup>10</sup> Doświadczenia dotyczące się pożytku i szkodliwości gawronów w gospodarstwie rolnem, „Ziemiannin” 1854, t. 14, s. 128.



## Kilka słów o kaliskich świątyniach

„Dla mnie Kalisz jest już tylko snem dzieciństwa i pierwszych lat młodości. Lecz w tym śnie – jest miastem najpiękniejszym na świecie”. Tak o Kaliszu pisała Maria Dąbrowska. Zawsze mnie ciekawiło, jak Kalisz wyglądał kiedyś. Jakich budowli już nie możemy podziwiać, co przypadło, zostało skradzione lub zniszczone. Chciałbym, aby przyśnił mi się właśnie taki sen, w którym zobaczyłbym to, czego teraz już dostrzec nie można.

Dlaczego więc tylko świątynie, a nie na przykład kamienice? Bo genealogia wiąże się bezpośrednio z religią. Nasi przodkowie chodzili do kościołów, cerkwi, zborów, synagog, w nich zawierali małżeństwa, chrzcili dzieci i żegnali krewnych, więc można powiedzieć, że tu zaczynała się ich wędrówka i tu kończyła.

Opisanie kaliskich świątyń byłoby dość mozolne i nie wniosłoby nic nowego. W obecnych czasach istnieje tak dużo kaliskich kościołów, że aż trudno je zliczyć. W dodatku informacje o nich, zarówno historyczne czy architektoniczne, jak i religijne, można znaleźć w Internecie. Dlatego wybrałem tylko te świątynie, które są najważniejsze z punktu widzenia genealogów – a więc będące siedzibą parafii. Po przedstawieniu kilku ciekawostek (moim celem nie było ukazanie całego rysu historycznego tychże budowli), umieściłem także informacje, gdzie można szukać ksiąg metrykalnych związanych z daną parafią.

### Katedra św. Mikołaja Biskupa

Przy ulicy Kanonickiej, odchodzącej od Ratusza, znajduje się jedna z najstarszych świątyń kaliskich – katedra św. Mikołaja Biskupa. Maryla Szachówna tak opisuje jego historię i wygląd:

[...] ul. Kanonicka, biorąca swą nazwę od znajdującego się tu od r. 1358 klasztoru Kanoników Laterańskich de Saxia, przy której stoi okazały kościół św. Mikołaja, fundowany w r. 1253 przez Bolesława Pobożnego. [...]

Nazewnątrz jest to ceglany gotyk z XIV w., który z powodu licznych restauracji stracił jednolitą całość architektoniczną. Neogotycka wieża, dobudowana w 1874 r. wedle proj. Fr. Tournella. Śliczny gotycki portal. Po pożarze w 1706 r., wybuchłym w czasie bitwy ze Szwedami, zostało wewnątrz przebudowane w stylu barokowym i tylko prezbiterjum przywrócono poprzedni wygląd gotycki. Sklepienie naw kościoła zdobią barokowe sztukatury, prezbiterjum – ładne żebrowanie gotyckie. Witraże w nawach bocznych pochodzą z XX wieku, stalle z końca XIX w. W prezbiterjum modernistyczna polichromia z życia bł. Jolanty i św. Mikołaja<sup>1</sup>.

W 1662 roku zbudowano główny ołtarz<sup>2</sup>, w którym umieszczony został niezwykle obraz. Piotr Żeromski, sekretarz króla Zygmunta III Wazy, w 1621 roku zakupił w pracowni Petera Paula Rubensa

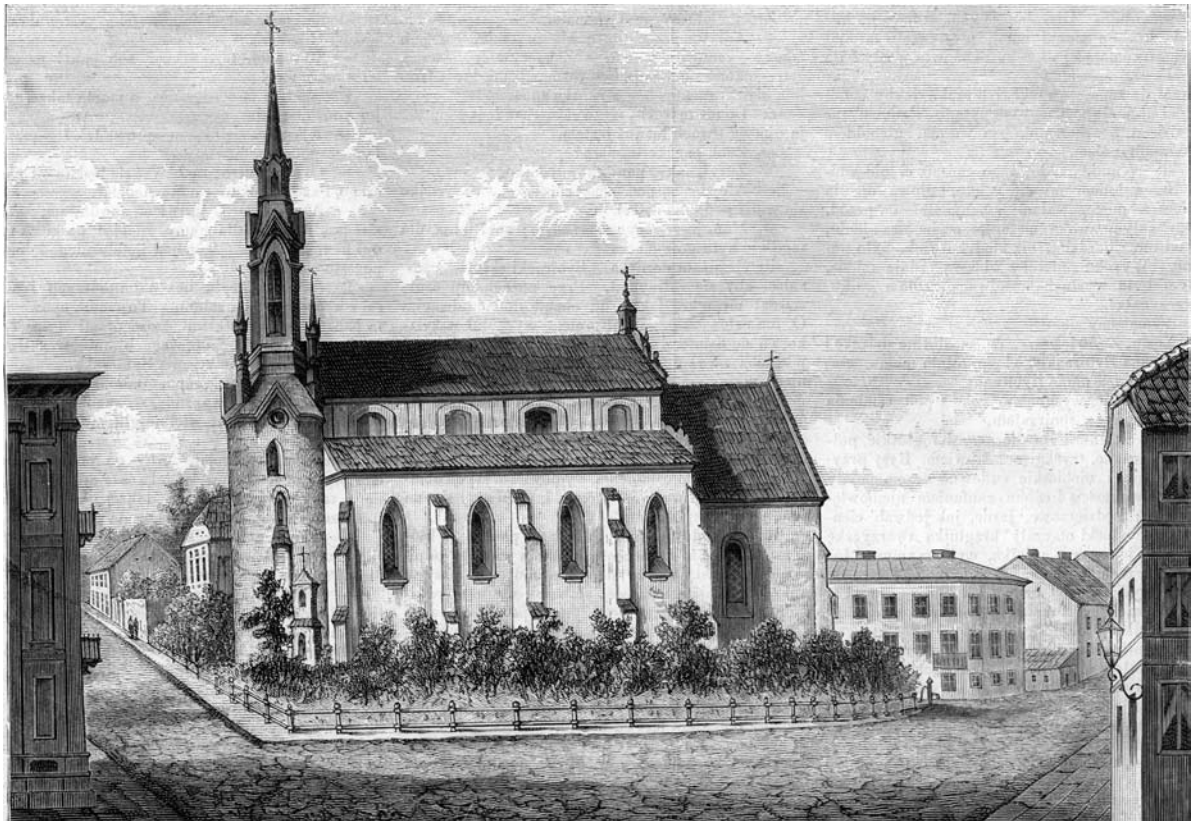
<sup>1</sup> M. Szachówna, *Kalisz i jego okolica*, Kalisz 1927, s. 78–79.

Maryla Szachówna, autorka pierwszego przewodnika po atrakcjach Kalisza wydanego w 1927 roku.

Franciszek Tournell (1818 Kalisz – 1880 Kalisz), architekt, urbanista, przedstawiciel historyzmu; w latach 1859–1878 budowniczy guberni warszawskiej Królestwa Polskiego. Do jego dzieł należą m.in. kościół Podwyższenia Świętego Krzyża w Łodzi, Wielka Synagoga we Włocławku czy więzienie śledcze w Kaliszu; praktykował u jednego z najwybitniejszych polskich architektów XIX wieku – Henryka Marconiego (1792–1863).

S. Łoza, *Słownik architektów i budowniczych Polaków oraz cudzoziemców w Polsce pracujących*, Warszawa 1931, s. 339–340.

<sup>2</sup> M. Szachówna, op. cit., s. 79.



Kościół Świętego Mikołaja. Rysował z natury Barcikowski, „Kłosy” t. 29, nr 750, s. 320

w Antwerpii obraz zatytułowany „Zdjęcie z Krzyża”, a rok później ofiarował go kaliskiej świątyni<sup>3</sup>. Niestety, w 1973 roku obraz skradziono<sup>4</sup>. Podłożono ogień pod główny ołtarz w taki sposób, aby wyglądało, że obraz się spalił. Naoczni świadkowie pożaru stwierdzili, że zachował się kawałek płótna wskazujący na to, iż obraz został wydarty<sup>5</sup>. Informacje o tym dziele sztuki znajdują się w międzynarodowej bazie dzieł poszukiwanych (The Art Loss Register<sup>6</sup>) i miejmy nadzieję, że kiedyś szczęśliwie powróci do parafii i ponownie będzie można go podziwiać.

Kościół ten pamiętny jest dzielną obroną, jaką go ludność miejscowa ocaliła w 1806 r. od rozebrania przez Prusaków. Dało to początek powstaniu uciskanej ludności przeciw pruskim ciemnościom, którzy jednak jeszcze tego rok, po klęsce poniesionej pod Jeną, miasto w panice opuścili. W 1791 r. odbyła się w tym kościele uroczysta przysięga na zachowanie Konstytucji 3 Maja, złożona przez obywateli województwa kaliskiego pod przewodnictwem kasztelana kamińskiego Górzyńskiego<sup>7</sup>.

Katedra odgrywała, jak czytamy wyżej, niezwykle ważną rolę w narodowej udręce Polaków. Była ostoją podczas zaborów, a także przyczyniła się w pewnym stopniu do wybuchu zamieszek w okupowanym przez Prusy Kaliszu w 1806 roku.

Obecnie katedra św. Mikołaja nie jest już najwyższym budynkiem w Kaliszu, nadal odgrywa jednak bardzo ważną rolę w religijnym życiu kaliszczan – katolików.

<sup>3</sup> A. Chodyński, *Kieszonkowa kroniczka historyczna miasta Kalisza*, Kalisz 1885, s. 31, <http://www.stary.kalisz.pl/skksi/chodynski/> (dostęp: 16.05.2013).

<sup>4</sup> [http://www.katedra.kalisz.pl/viewpage.php?page\\_id=1](http://www.katedra.kalisz.pl/viewpage.php?page_id=1) (dostęp: 16.05.2013).

<sup>5</sup> <http://nimioz.etc24.pl/pl/wydawnictwa/czasopisma/cenne-bezcenne-utracone-archiwum/2000/nr-22000/skradziony-czy-spalony-krotka-historia-kaliskiego-obrazu-pprubensa-zdjecie-z-krzyza> (dostęp: 16.05.2013).

<sup>6</sup> <http://www.artloss.com/en> (dostęp: 19.05.2013).

<sup>7</sup> M. Szachówna, op. cit., s. 81.

### Katedra św. Mikołaja Biskupa

Adres:  
ul. Kanonicka 5  
62-800 Kalisz  
tel. 062-7575974  
<http://www.katedra.kalisz.pl>

Miejscowości wchodzące w skład parafii (obecnie dzielnice): Chmielnik, Czaszki, Dobrzec Mały, Kalisz (część), Majków, Ogrody

Księgi stanu cywilnego:  
Archiwum Diecezjalne we Włocławku:  
B 1704-1904  
C 1732-1820, 1823-1871, 1878-1892  
M 1730-1866, 1878-1892

Archiwum Państwowe w Poznaniu:  
BCM 1827-1828, 1841-1874  
Alegata 1844

Archiwum Państwowe w Kaliszu:  
BCM 1875-1911  
Alegata 1888

## Bazylika kolegiacka Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (kościół św. Józefa)

Kolejną świątynią katolicką jest kościół św. Józefa:

[...] kościół farny św. Józefa (N.P. Marji), ufundowany przez arcybiskupa gnieź. Bogorię Skotnickiego w połowie XIV w., dokąd to po przeniesieniu Kalisza z prawego brzegu Proсны na lewy przeniesiono starą kolegiatę, założoną jeszcze w XII w. przez Mieszka Starego pod wezwaniem św. Pawła. W założeniu kościół jest gotykiem z 1445 r., który z powodu zawalenia się wieży w 1783 r. został odbudowany w 1790 r. dzięki staraniom ówczesnego kustosa kolegiaty ks. Józefa Kłossowskiego. Skutkiem tej przebudowy zniknęły po części ślady starożytności kościoła i jego dawne pamiątki<sup>8</sup>.

Jak widzimy, świątynia jest następczynią kolegiaty św. Pawła Apostoła, wzniesionej po 1145 roku przez ówczesnego księcia wielkopolskiego – Mieszka III Starego<sup>9</sup>. Jak twierdzi Tadeusz Baranowski, pracownik Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, był to jeden z dwóch najstarszych kościołów drewnianych w Polsce<sup>10</sup>. W dodatku, w świątyni spoczął jej fundator, a także jego dwaj synowie<sup>11</sup>. Kościół uległ zniszczeniu zapewne w czasie najazdu Henryka Brodatego na Kalisz w 1233 roku. Dwadzieścia lat później, w 1253 roku, kolejny książę wielkopolski – Bolesław Pobożny, „przenosi miasto Kalisz z dawnego miejsca na dzisiejsze”<sup>12</sup>, o czym pisała już Szachówna.

Z tym miejscem wiąże się niezwykła historia, która wydarzyła się w 1670 roku. Według podań wiernych, w sanktuarium został uzdrowiony mieszkaniec wsi Szulec. Od tego momentu świątynia jest miejscem pielgrzymek. Stało się to za sprawą obrazu, jaki ów uzdrowiony umieścił w świątyni<sup>13</sup>. Kult rozwijał się dość pręźnie, jednak świątynia kaliska musiała czekać prawie sto lat na to, aby instytucje kościelne uznały obraz za słynący z łask:

W 1767 roku obraz kaliski uznany został oficjalnie przez konsystorza prymasowskiego arcybiskupa Władysława Aleksandra Łubieńskiego za „słynący z łask” a w trzy lata później prymas Polski Gabriel Podolski, dekretem z dnia 21 maja 1770 r., uznał za cudowny<sup>14</sup>.

Co warte zaznaczenia, za kościołem św. Józefa znajduje się do dnia dzisiejszego baszta Dorotka, zwana kiedyś „Skarbem” lub „Carceres”<sup>15</sup>, z którą to wiąże się legenda o córce starosty zamku kaliskiego, która

<sup>8</sup> M. Szachówna, op. cit., s. 95.

<sup>9</sup> K. Dąbrowski, *Kalisz od zarania dziejów do wczesnego średniowiecza*, [w:] *Dzieje Kalisza*, red. W. Rusiński, Poznań 1977, s. 41.

<sup>10</sup> T. Baranowski, *Najstarszy kościół kaliski*, „Z Otchłani Wieków”, 2002, nr 1-2, s. 20.

<sup>11</sup> Byli to Bolesław Mieszkowic (1159-1195), książę kujawski poległy w bitwie pod Mozgawą oraz Mieszko Młodszy (1160/1165 – 1193), książę kaliski.

<sup>12</sup> A. Chodyński, op. cit., s. 7; <http://www.stary.kalisz.pl/skksi/chodynski/> (dostęp: 16.05.2013).

<sup>13</sup> <http://www.swietyjosef.kalisz.pl/?dzial=OSanktuarium&id=2> (dostęp: 16.05.2013).

<sup>14</sup> <http://www.stary.kalisz.pl/kosciol-sw-jozefa.html> (dostęp: 16.05.2013).

<sup>15</sup> <http://www.stary.kalisz.pl/mury-obronne.html> (dostęp: 16.05.2013).



Kościół Świętego Józefa oraz kościół ewangelicki ob. garnizonowy w Kaliszu. Źródło: Edward Stawecki, *Album kaliskie ułożone i opisane przez...*, Warszawa 1858

wbrew woli ojca zakochała się w szewcu Marcinku. Ojciec zagniewany na córkę, rozkazał ją zamurować w baszcie, w której dziewczyna niebawem zmarła z głodu. Jej wybranek spadł z murów podczas ucieczki przed strażą zamkową. W niektóre dni podobno słychać nawoływania zakochanych<sup>16</sup>.

**Bazylika kolegiacka Wniebowzięcia  
Najświętszej Maryi Panny**

Adres:  
plac św. Józefa 7  
62-800 Kalisz  
tel. 062-7575822  
<http://www.swietyjosef.kalisz.pl>  
e-mail: [kancelaria@swietyjosef.kalisz.pl](mailto:kancelaria@swietyjosef.kalisz.pl)

Miejscowości wchodzące w skład parafii (obecnie dzielnice):  
Kalisz (część), Nosków, Nowy Świat, Rajsków, Stare Miasto, Tyniec, Wydory, Zagorzynek, Zawodzie

Księgi stanu cywilnego:  
Archiwum Diecezjalne we Włocławku:  
B 1643-1796, 1809-1892  
C 1752-1892  
M 1721-1864, 1878-1892  
Archiwum Państwowe w Poznaniu:  
BCM 1827-1874  
Alegata: 1837-1863  
Archiwum Państwowe w Kaliszu:  
BCM 1875-1911

**Kościół św. Wojciecha i św. Stanisława Biskupa (kościół ewangelicki)**

W dzisiejszych czasach ta kaliska świątynia pełni rolę kościoła garnizonowego, jednakże w latach 1798–1945 była domem modlitwy dla kaliskich ewangelików.

<sup>16</sup> Pełna wersja legendy dostępna m.in.: <http://regionwielkopolska.pl/kultura-ludowa/legendy/kaliszlegenda-odorotce.html> (dostęp: 16.05.2013).

Kościół został wzniesiony w latach 1592–1597 z fundacji prymasa Stanisława Karnkowskiego i konsekrowany w 1595 roku. Wybudowanie nowej świątyni było zapewne niezwykłym wydarzeniem, skoro sam król, Zygmunt III Waza, przyjechał, aby go obejrzyć „z licznym orszakiem panów koronnych, dygnitarzy i dworzan”<sup>17</sup>.

Co ciekawe, kościół nie pełnił tylko funkcji religijnej. Przyczynił się także w pewnym stopniu do rozwoju wiedzy astronomicznej w Polsce. W wieży tejże świątyni w 1613 roku otworzono pierwsze na ziemiach polskich obserwatorium astronomiczne<sup>18</sup>.

W r. 1773 przeszedł kościół wraz z przyległymi gmachami szkolnymi i kolegium na własność Komisji Edukacyjnej, a w r. 1775 przejęty został przez zakon Bonifratrów sprowadzonych do Kalisza przez prymasa Michała Poniatowskiego.

Prusacy zajmujący Kalisz w r. 1795 oddali kościół gminie ewangelickiej, która posiadała do tego czasu tylko t. zw. dom modlitwy przy Rynku, wynajęty w t. zw. jatkach szewckich. W r. 1882 i 1877 ewangelicy odnowili kościół, szanując dawne pamiątki pozostałe na frontonie kościoła. Usunięto jedynie bogate urządzenie wewnętrzne, fundowane przez prymasa Karnkowskiego, jak naczynia i sprzęty wielkiej wartości artystycznej<sup>19</sup>.

Dla pruskich zaborców oddanie właśnie tego kościoła gminie ewangelickiej miało zapewne strategiczne znaczenie. Kościół bowiem niemal sąsiaduje z kościołem św. Józefa i jest położony na tym samym placu. Jednakże protestanci nie zniszczyli zabytkowej świątyni. Co więcej, dbali zarówno o nią, jak i o wspomniane skarby tamże przechowywane. Starali się także żyć w zgodzie ze swoimi katolickimi sąsiadami. Uzasadnienia tego stwierdzenia można doszukiwać się fakcie, iż w 1798 roku, czyli w tym samym, w którym stali się gospodarzami świątyni, zezwolili na przeniesienie doczesnych szczątków prymasa Karnkowskiego, pochowanego właśnie tutaj, do kościoła św. Józefa. Warto wspomnieć, iż oprócz fundatora w świątyni pochowany został także Krzysztof Czarnecki, ojciec hetmana polnego koronnego Stefana Czarneckiego.

Jak już wspomniałem, od 1945 roku świątynia pełni funkcję kościoła garnizonowego, czyli jest miejscem duchowej ostoji dla jednostki wojskowej w czasie pokoju. Gmina ewangelicka, już nie tak duża jak w XIX wieku, swoją siedzibę ma obecnie na ulicy Niecałej, niedaleko swojej dawnej świątyni.

#### **Parafia ewangelicko-augsburska**

Adres:

ul. Niecała 10

62-800 Kalisz

tel. 062-7572229, 062-5018039

<http://www.kalisz.luteranie.pl>

e-mail: [kalisz@luteranie.pl](mailto:kalisz@luteranie.pl)

Miejscowości wchodzące w skład parafii:

Dembe (Dębe), Kalisz, Nakwasin, Opatówek

Księgi stanu cywilnego:

[Archiwum Diecezjalne we Włocławku:](#)

B 1794-1866

C 1795-1861

M 1795-1876

[Archiwum Państwowe w Poznaniu:](#)

B 1794-1874

CM 1808-1874

[Archiwum Państwowe w Kaliszu:](#)

B 1868-1910

C 1831-1910

M 1875-1910

## **Cerkiew pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła**

Pozostały mi do opisania dwie ostatnie świątynie, które niestety nie przetrwały do naszych czasów. Pierwszą z nich była cerkiew prawosławna. Została wybudowana dopiero w 1877 roku, jednakże społeczność prawosławna spływała do Kalisza już od kilkuset lat. Pierwsze jej ślady są znane ze średniowiecza, kiedy to wyznawcy prawosławia przybyli w orszaku króla Władysława Jagiełły. Największy wzrost liczby społeczności prawosławnej datuje się na połowę XVIII wieku. Byli to głównie mieszkańcy Macedonii i terenów pogranicza albańsko-macedońskiego, uciekający przed tureckim terrorem<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> A. Chodyński, op. cit., s. 28.

<sup>18</sup> M. Iłowiecki, *Dzieje nauki polskiej*, Warszawa 1981, s. 74.

<sup>19</sup> M. Szachówna, op. cit., s. 90.

<sup>20</sup> [http://www.kalisz.eu/\\_portal/123753378849c3445c42ce8/I.\\_Historia\\_kaliskiej\\_spo%C5%82eczno-%C5%9Bci\\_prawos%C5%82awnej.html](http://www.kalisz.eu/_portal/123753378849c3445c42ce8/I._Historia_kaliskiej_spo%C5%82eczno-%C5%9Bci_prawos%C5%82awnej.html) (dostęp: 16.05.2013).



Ul. Warszawską zamyka cerkiew prawosławna, wzniesiona w r. 1877 pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Do r. 1818 Grecy, wyznania prawosławnego, odprawiali swe modły w oratorium na Starym Rynku, potem kupili kościół zniesionego wówczas zakonu Franciszkanek, leżący w obrębie klasztoru, a od r. 1835, gdy kościół zniszczył i nie był zdatnym do dalszego użytku, przenieśli się do kaplicy przerobionej z sali broni w byłym korpusie kadeckim (obecnie świetlica 29 p. S. K.). Dopiero w r. 1876 – 77 zbudowali sobie oddzielnie stojącą cerkiew, zachowaną do dzisiaj, lecz zupełnie nie czynną<sup>21</sup>.

Poświęcenia nowo wybudowanej świątyni dokonał 8 sierpnia 1877 roku Leoncjusz (1822-1893), ówczesny arcybiskup prawosławny warszawski, późniejszy metropolita moskiewski<sup>22</sup>.

Tadeusz Pniewski<sup>23</sup> w swoich wspomnieniach zawartych w książce *Kalisz z oddali* wskazał na cel budowy tejże świątyni, a także na niektóre jej walory architektoniczne:

Często też wracając ze szkoły przystawaliśmy przy cerkwi. Ten monumentalny sobór prawosławny wybudowały władze carskie aby nadać miastu bardziej rosyjski charakter. Wzniesiono go więc w najbardziej reprezentacyjnym punkcie miasta, tuż obok pałacu gubernatora (mniej więcej w tym miejscu, gdzie dziś stoi dom towarowy). Tędy wjeżdżało się do miasta od strony Warszawy drogą bitą w czasach, gdy Kalisz jeszcze nie posiadał kolei żelaznej. Sobór zwieńczony był pięcioma bizantyjskimi kopułami, z których najwyższa wznosiła się nad głównym wejściem do świątyni. Do wejścia prowadziły monumentalne kamienne schody. Przy schodach rosły piękne jałowce i drzewka dzikiego bzu<sup>24</sup>.

Cerkiew prawosławną rozebrano w 1920 roku<sup>25</sup>. Osiem lat później postanowiono pobudować mniejszą świątynię tego obrządku. Budowa trwała niespełna dwa lata, a do jej wykończenia wykorzystano materiały z rozbiórki poprzedniej cerkwi. W jej wnętrzu znajduje się ikonostas, zestaw liturgiczny oraz niektóre elementy wyposażenia przeniesione z poprzedniej świątyni.

#### **Cerkiew św. św. Apostołów Piotra i Pawła**

Adres:  
ul. Niecała 1  
62-800 Kalisz

Księgi stanu cywilnego:  
Archiwum Państwowe w Poznaniu:  
BCM 1834-1837, 1839-1874  
Archiwum Państwowe w Kaliszu:  
BCM 1865, 1875-1876, 1884-1910

#### **Parafia grecko-katolicka**

Księgi stanu cywilnego:  
Archiwum Państwowe w Poznaniu:  
BCM 1809-1811, 1814-1821, 1823, 1825-1844,  
1846-1857, 1859-1865

Archiwum Państwowe w Kaliszu:  
B 1805-1811, 1822, 1825-1838  
CM 1805-1811, 1822, 1825-1838, 1844-1851

#### **Bożnica żydowska**

Spółeczność żydowska osiedlała się w Kaliszu według niektórych historyków już w 2. połowie XII wieku, a z pewnością byli tu już w XIII wieku. W 1264 roku książę Bolesław Pobożny wydał zbiór przywilejów dla Żydów nazwany „Statutem Kaliskim”<sup>26</sup>. „Statut ten stał się wzorcem praw Żydów w Polsce aż do upadku jej niepodległości w XVIII w.”<sup>27</sup>

<sup>21</sup> M. Szachówna, op. cit., s. 84.

<sup>22</sup> A. Chodyński, op. cit., s. 84.

<sup>23</sup> Tadeusz Pniewski (1914–1994), lekarz, doktor nauk medycznych, twórca kaliskiej stacji krwiodawstwa.

<sup>24</sup> T. Pniewski, *Kalisz w oddali*, Kalisz 1988, I wydanie internetowe: [http://www.info.kalisz.pl/z\\_oddali/index.html](http://www.info.kalisz.pl/z_oddali/index.html) (dostęp: 16.05.2013).

<sup>25</sup> <http://www.stary.kalisz.pl/cerkiew.html> (dostęp: 16.05.2013).

<sup>26</sup> Pełna treść statutu dostępna m.in.: <http://www.info.kalisz.pl/statut/index.html> (dostęp: 16.05.2013).

<sup>27</sup> Ibidem.



Cerkiew św. św. Apostołów Piotra i Pawła. Poczтівka ze zbiorów Aleksandra Sosny



Bożnica żydowska. Fotografia z 1940 roku. Fotografia ze zbiorów Haliny Hili Marcinkowskiej

Jak wskazuje Szachówna: „w r. 1358 otrzymali Żydzi kaliscy od Kazimierza Wielkiego przywilej na wybudowanie synagogi, która stanęła na tym samym miejscu, gdzie dzisiejsza (przy ul. Złotej)”<sup>28</sup>. Zarówno jedna, jak i druga świątynia nie zachowały się. Jednakże postaramy się choć trochę przybliżyć ich los.

Gmina żydowska w Kaliszu osiedliła się w zachodniej części miasta, głównie wokół ulicy Złotej. Budowę świątyni rozpoczęto w 1659 roku, kiedy to gmina wyznaniowa wykupiła plac na tzw. Rozmarku<sup>29</sup>.

Najważniejszym punktem w dzielnicy żydowskiej był Rozmarek. Stała tutaj stara zabytkowa bóżnica z kopułą zwieńczoną gwiazdą Syjonu. Przy bóżnicy funkcjonowała wyznaniowa szkoła żydowska - cheder; starozakonnicy bowiem nie posyłali swych dzieci do szkół powszechnych, ani państwowych ani prywatnych<sup>30</sup>.

Pierwsza bóżnica spaliła się 18 lipca 1852 podczas pożaru, jaki ogarnął znaczną część miasta<sup>31</sup>. Na jej miejscu wybudowano w nieco innym stylu Wielką Synagogę. Jednakże, jak wskazuje Halina Marcinkowska<sup>32</sup>, nie była to jedyna świątynia żydowska w Kaliszu. W 1912 uroczysto otwarto Synagogę Reformowaną (tzw. Niemiecką) przy ulicy Krótkiej. Oprócz nich istniało jeszcze około 30 obiektów, m.in. na ulicy Ciasnej, Garbarskiej czy Wodnej. Były to głównie Domy Modlitwy.

Warto w tym miejscu wspomnieć o wydarzeniu, jakie miało miejsce 14 października 1861 roku. W Wielkiej Synagodze odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w intencji zmarłego Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego. Ta uroczystość miała przede wszystkim pokazać solidarność, jaką kaliscy Żydzi wykazywali w stosunku do walczących o niepodległość Polaków.

Zarówno Wielką Synagogę, jak i Synagogę Reformowaną rozebrano podczas II wojny światowej. Często zmuszano Żydów do pomocy przy rozbiórce. Nie oszczędzono nawet bibliotek. Książki, pochodzące zarówno ze zbiorów bibliotek publicznych, jak i żydowskich hitlerowcy wrzucili do kanału Babinka. W tym miejscu znajduje się obecnie pomnik Książki, zaprojektowany przez wybitnego kaliskiego artystę – Władysława Kościelniaka<sup>33</sup>.

#### **Gmina Żydowska**

Księgi stanu cywilnego:

Archiwum Państwowe w Poznaniu:

B 1809-1874

C 1809-1811, 1814-1874

M 1809-1812, 1814-1874

Archiwum Państwowe w Kaliszu:

BCM 1875-1910

---

<sup>28</sup> M. Szachówna, op. cit., s. 39.

<sup>29</sup> H. Marcinkowska, *Nie ma już tych miasteczek...*, „Kalisia”, 2005, nr 3-4, s. 38.

<sup>30</sup> T. Pniewski, op. cit.

<sup>31</sup> A. Chodyński, op. cit., s. 70.

<sup>32</sup> H. Marcinkowska, op. cit., s. 38.

<sup>33</sup> [http://www.kalisz.eu/\\_portal/120368995147bed9dfe1113/II.\\_Najwa%C5%BCniejsze\\_miejsca.html](http://www.kalisz.eu/_portal/120368995147bed9dfe1113/II._Najwa%C5%BCniejsze_miejsca.html) (dostęp: 16.05.2013).



## Jan Węclewski – genealog

*Mój mąż często opowiadał mi o swoim wujku, który nie założył własnej rodziny, chciał poznać dzieje swoich przodków. Zaczął po parafiach poszukiwać swoich korzeni, a z czasem ta jego „żyłka badawcza” sprawiła, że zbierał dane o rodzinach z całej wioski. Upór, ogrom pracy, jaką włożył w te badania, zaimponowały mi do tego stopnia, że postanowiłam pójść w Jego ślady i tak zaczęła się moja przygoda z genealogią. Wiem jednak, że mam dużo łatwiej niż wujek Jan, bo żyję w dobie otwartych archiwów, internetu, kontaktów na forum, gdzie spotykam wielu pasjonatów-poszukiwaczy swoich krewnych. On był osamotniony, sam wszystko zdobywał, więc tym bardziej należy mu się podziw i szacunek.*

Jan, pierwsze dziecko Antoniego Węclewskiego i Anny z domu Pietrasiak z Anielina urodził się 9 czerwca 1908. W następnych latach rodzina powiększyła się o dwie córki, Weronikę i Antoninę, i najmłodszego syna Ludwika. W roku 1910 Węclewscy zakupili gospodarstwo we wsi Księżę Stryje i tutaj zamieszkali, wychowywali dzieci i pracowali na roli. Jan w szóstym roku życia doznał paraliżu nóg. We wsi mówili, że go „zawiało” albo ktoś „rzucił urok”, ale najprawdopodobniej to choroba Heinego-Medina okaleczyła chłopca. Początkowo Janek chodził na czworaka, ale w krótkim czasie już tylko się czołgał, przemieszczając bezwładne nogi ręką. Do szkoły oczywiście nie poszedł. Zdany był sam na siebie, bo biegać z innymi dziećmi nie mógł. Z zazdrością patrzył jak brat chodził do szkoły, oglądał jego podręczniki



i zeszyty. W końcu Ludwik zaczął dzielić się z Jankiem swoją nabywaną wiedzą. Janek błyskawicznie nauczył się pisać, a literki stawiał zgrabne i staranne. Czytał też podręczniki i szybko okazało się, że umysł ma niezwykle chłonny. Na szczęście rodzice to spostrzegli i chcąc mu zapewnić trochę radości w życiu, kupowali mu zeszyty, ale nie stać ich było na opłacanie nauczycieli. Książek dostarczała dalsza rodzina, a potem i ludzie ze wsi.

Janek zrobił sobie wózek – platformę na kółkach, i odpychając się rękoma, zaczął się poruszać dalej poza ojcowskie obejście. Nauka była jego pasją, a może i ucieczką od rozmyślań nad swoim kalectwem. Zaczął korespondować z różnymi ludźmi i listonosz niemal codziennie zachodził do Węclewskich. Janek zaczął się uczyć języków obcych, by móc pisać i do innych krajów świata. Jako jedyny we wsi posiadał radio „na kryształek” i słuchał audycji w różnych językach. Z czasem poznał korespondencyjnie wielu mądrych ludzi i zdobywał od nich wiedzę. Chętnie odpisywali mu nawet naukowcy, zapewne podziwiając zapał kalekiego samouka. Kiedy nadmienił, że nie chodzi, profesorowie wileńscy przesłali mu kurierem wózek inwalidzki, w którym mógł siedzieć przy stole

nad książkami i swobodnie się poruszać. Teraz dopiero poczuł się wolny. I zaczął jeździć po okolicy, zaglądał do parafii i nawiązał bardzo przyjazne kontakty z proboszczami. Jego żyłka badawcza pchnęła go do genealogii. Zabierał z sobą zeszyty i spisywał z ksiąg metrykalnych dane o rodzinach z okolicznych wiosek. Tak powstał pokaźny zbiór z parafii w Borszewicach, Łasku i Szadku. Zaczęli do niego przychodzić ludzie, którzy chcieli dowiedzieć się o swojej rodzinie, a on wypisywał im te dane. Z czasem stał się miejscowym pisarzem – zamawiano u niego podania, proszono o napisanie listu, bo większość nie była biegła w piśmie, a co starsi byli analfabetami.

W międzyczasie został tłumaczem. Poznał już dobrze osiem języków obcych i nadal się uczył. Listy przychodziły z całego świata, a albumy z przepięknymi znaczkami pocztowymi pęczniały. Janek był bardzo lubiany i sam lubił dzieci, więc często siadał z nimi i oglądali znaczki, a on opowiadał przy tym różne ciekawe historie. Opisywał świat zwierząt i roślin, przybliżał obyczaje, historię i sztukę inspirowany owymi znaczkami, a dzieciaki zafascynowane, nawet nie zauważały, jak wiele się od niego uczyły.

Obie córki Antoniego założyły rodziny jeszcze przed wojną; Wiktoria przeniosła się do Rudy Pabianickiej, a Antonina pozostała w Stryjach Księżych, ale na gospodarce męża Romana Wróbla. Antoni gospodarował z żoną i Ludwikiem, a Janek mając trochę grosza od wdzięcznych za pomoc ludzi, oddawał się nauce.

Nadeszły lata wojenne. Uniknął wywiezienia do obozu, ale Niemcy zabrali mu wózek inwalidzki i to zamknęło go znów w domu. Miejscowi gospodarze podejrzewali, że od wywózki chronił Janka Niemiec nazwiskiem Paul, który urodził się i mieszkał w Stryjach Księżych. Paul, mimo że narażał własne życie, informował potajemnie Polaków o planowanych brankach, co potwierdza mieszkanka wsi Krystyna Zielińska.

Tuż po wojnie Ludwik ożenił się i wyprowadził początkowo do Łasku, a potem do Łodzi.

Po śmierci matki w 1947 roku Antoni i Janek zostali na gospodarce sami. Janek nie mógł pracować, a ojciec sam nie dawał sobie rady, więc pomagali im Wróblowie mieszkający na szczęście po drugiej stronie drogi. W końcu Antoni przekazał im całą gospodarkę w zamian za dożywotni wikt i opierunek.

A do Jana wciąż schodzili się ludzie. Jeszcze długo po wojnie nadchodziły listy do mieszkańców okolic, wielu poszukiwało swoich rodzin rozproszonych w tułacze wojennej i Janek pisał podania do Czerwonego Krzyża albo tłumaczył pisma urzędowe z zagranicy. Były lata, kiedy z urzędu w Łasku przyjeżdżał po Jana samochód i zabierali go, by pomógł w tłumaczeniach, a nawet przy sporządzaniu rocznych bilansów dochodów i wydatków. Pomagał też miejscowym dzieciom mającym trudności z nauką i tłumaczył im zarówno zagadnienia historyczne, jak i matematyczne i fizyczne. Wszyscy darzyli go szacunkiem, sympatią, a nawet przyjaźnią.

Kiedy zmarł w 1964 Antoni Węclewski, dom ich zaczął popadać w ruinę. Wróblowie nadal opiekowali się Janem, ale nie mieli tyle sił ani czasu, by prowadzić jednocześnie dwa gospodarstwa, ani tyle pieniędzy, by remontować dom. Jan ponoć nie narzekał, rozumiał to, a nawet zajęty swoją pasją nie zwracał uwagi na pogarszające się warunki. Latem dużo przesiadywał w ogrodzie i czytał, a zimą słuchał radia i wertował swoje zapiski. Zmarł w marcu 1975.

Do dzisiaj opowiadają o Janie Stanisław Wlazło, Krystyna Kolenda, Janusz Kępka.

Wspomina Jana też mój mąż, którego babka Antonina Kuliberda z Węclewskich była kuzynką Antoniego, ojca Jana. Włodek jeździł z ojcem do Księżych Stryi i często rozmawiał z Janem, a nawet dostał od niego album z pięknymi znaczkami. Długie lata przechowywał te znaczki i dopiero, kiedy był w wojsku, zaginęły, a raczej zostały „rozprowadzone”.

W latach 60. Jan nauczył się jeszcze dwóch języków obcych, a później esperanta. Esperanta nauczył też Zdzisław Studzińskiego, którego babka Marianna Borzęcka była siostrą Antoniego, ojca Jana. Zdzisław nawet został członkiem Związku Esperantystów w Warszawie i zdał egzamin z bardzo dobrą oceną.

Genealogią Jan zajmował się do końca swoich dni i pozostawił bogate zbiory metryk spisanych w wielu zeszytach, a także w postaci około 700 kart z danymi poszczególnych rodzin. Kilka razy pojechaliśmy do rodziny Wróblów i zostaliśmy miło przyjęci. Udostępnili nam zbiory Jana, co ułatwiło mi opracowanie drzewa przodków nie tylko Węclewskich, ale Kuliberdów i rodzin spowinowaconych.

Domu Jana już nie ma, zostały tylko fundamenty porośnięte mchem. Po podwórku też nie ma śladu, a ogród zarósł krzakami, niemal wszystkie drzewa stoją uschnięte.

Kiedyś toczyło się tutaj życie, dorastały dzieci, teraz cisza. Obrazek pustki, chociaż urokliwy w słońcu, szczególnie wiosną, kiedy na krzakach i niektórych żywych jeszcze gałęziach drzew pojawiają się młodziutkie listki.

Pozostały tylko zbiory Jana i pamięć o nim.





## Siostra mojego Ojca

Wiele lat upłynęło, nim udało się odnaleźć miejsce spoczynku siostry mego Ojca. W latach powojennych i późniejszych nie była to prosta sprawa. Urzędy, do których się zwracaliśmy, albo rzeczywiście nie miały informacji, albo, co bardziej prawdopodobne, nie były przychylnie obywatelom i odkładały do kosza nasze prośby. Dopiero niedawno, kiedy zdobyłam w WTG większe umiejętności poszukiwań przodków, powróciłam do sprawy w nadziei, że może tym razem się uda. W Poznaniu nic nie znalazłam, w Szczepankowie, dokąd prowadziły ślady, również nic. Na forum WTG podpowiedziano mi, bym zwróciła się do Polskiego Czerwonego Krzyża. Wysłałam zapytanie bez większego przekonania, bo przecież już dawniej mój Ojciec tak zrobił i nic nie znaleziono. A jednak po jakimś czasie otrzymałam list z Biura Poszukiwań:

[...] Z Urzędu Miasta w Kobylinie uzyskaliśmy informację, że Genowefa Tomicka została pochowana na cmentarzu w Kobylinie (w sektorze H, ósmym rzędzie). Grób obecnie należy do zmarłej w 2008 r. Wandy Grzelczak, która była koleżanką Pani ciotki i podobnie jak ona przebywała w Domu Wychowawczym w Poznaniu-Śródcie, aż do momentu likwidacji sierocińca przez Niemców. Następnie dziewczynki zostały przewiezione do Kobylina. Genowefa Tomicka nie trafiła do rodziny zastępczej, ponieważ była chora na gruźlicę i wkrótce zmarła. Po wojnie jej grobem opiekowała się koleżanka, Wanda Grzelczak, której życzeniem było zostać pochowaną w tej samej mogile. Prośbę spełniła wnuczka, Beata Nowak [...].



Gienia

Pragnę ocalić od zapomnienia nie tylko siostrę mego Ojca, ale i losy sierot w czasie wojny, a przede wszystkim historię wielkiej przyjaźni łączącej Gienię i Wandę. Pragnę też pokłonić się w podzięcie całej Rodzinie Wandy, ludziom pełnym szczerych i ciepłych emocji, którzy mogli obcej dziewczynki przez tyle lat otaczali opieką.

Genowefa Tomicka urodziła się 28 października 1926 roku w Poznaniu. Bracia bardzo się ucieszyli i chociaż sami byli jeszcze mali, to nagle poczuli się opiekunami siostrzyczki. Chwalili się nią przed dziećmi z ulicy. Gdy urosła i zaczęła wychodzić z nimi na dwór, to zawsze uważali, aby nie stała się jej krzywda. Gienia była na tyle mała, by nie wiedzieć, że w domu jest bieda, że nadeszły złe lata kryzysu. Jej dzieciństwo upływało w radosnej nieświadomości tego, co dotyka całą rodzinę. Śmierć ojca w styczniu 1931 była dla niej trudna do zrozumienia. Oczywiście ukryto przed nią fakty, bo było to zbyt przerażające. Bracia, równie oszołomieni, ale bardziej świadomi tego, co się wydarzyło, nie mówili jej nic, instynktownie kierując się pewnością, że lepiej, gdy Gienia nie pozna prawdy. Matka została bez środków do życia. Chłopcy już nie zabierali z sobą Gieni tak ochoczo jak dawniej, bo każdą chwilę wolną od zajęć szkolnych wykorzystywali na poszukiwania zarobku, by pomóc matce.



Nie sposób było zabierać czteroletniej dziewczynki na poszukiwania węgla na nasypie kolejowym, nie sposób było ciągnąć ją na cmentarz, gdy sprzedawali piasek, ani na dalekie wyprawy poza granice miasta, na pola, by zerwać po kryjomu trochę marchwi, cebuli czy ukopać kartofli. Gienia zostawała w domu z matką wiecznie pochyloną nad balią. Jednak te inne niż dotychczas dni, jakie nastąpiły, sprawiły, że nagle inaczej wszystko widziała, wyrosła, stała się nie tylko samodzielna, ale i pomocna matce. Nalewała jej wody do bali, płukała mniejsze sztuki bielizny, a gdy nastąpiła wiosna i lato, to pomagała rozwieszać pranie na dworze. Matka była coraz słabsza i okropnie kasłała. Ten kaszel matki przerażał Gienię i prosiła starszego brata: „Kaziu, zrób coś, bo mama chora”. A nic nie można było zrobić, pieniędzy nie mieli ani na lekarza, ani na leki. Babcia Apolonia bezskutecznie jakieś syropy mamie gotowała i zioła parzyła. W końcu września mama zmarła. Świat się zawalił. Dziadek Podpoliński zlikwidował mieszkanie, obcy ludzie przyszedli i zabrali dzieci do sierocińców. Gienia mając niecałe pięć lat, straciła także braci, bo dzieci zostały rozdzielone. Na szczęście w krótkim czasie sąd przyznał dziadkom Podpolińskim opiekę nad dziewczynką i zabrano ją do rodziny na Andrzejewskiego. Mieszkała tam też najstarsza córka Mikołaja, wdowa Agnieszka Lauda z dwójką nieletnich dzieci. Ten rok 1931 i 1932 dla rodziny dziadka Mikołaja był tragiczny, zmarły jego trzy dorosłe córki. Gienia widywała tylko Henia, który po ucieczce z sierocińca przebywał do września 1933 roku u babci Tomickiej. Później została sama. Kazik był w Wolsztynie, a Heniu w Antoniewie. Gienia poszła do Publicznej Szkoły Powszechnej Żeńskiej nr 19 im. Św. Małgorzaty na Śródcie. Najczęściej spędzała w szkole także czas po lekcjach, bo tutaj zorganizowano świetlicę. Najbiedniejsze dzieci w ogrzewanych pomieszczeniach zjadały posiłek, odrabiała lekcje i bawiły się. W roku 1934 Gienia poczuła się szczęśliwsza, bo Kazik opuścił sierociniec i zamieszkał u wuja Antoniego. Teraz widywała się często z bratem w szkole, bo on chodził do klasy siódmej szkoły męskiej tuż obok. Przychodził również na Andrzejewskiego i prawie zawsze przynosił jej cukierki. W 1936 roku, kiedy babcia Magdalena zachorowała, dziadek oddał Gienię do sierocińca na Śródcie. Bardzo to przeżywała i nawet zaliła się ze smutkiem kuzynce Adelce Piechnickiej, która chodziła do tej samej szkoły.

Tylko kilka razy cała trójka się spotkała, a było to wtedy, gdy Heniu został zaproszony, na gwiazdkę 1937 i potem na dłużej w wakacje 1938 roku, do wujostwa Antoniego i Marianny Tomickich.

W sierocińcu na ulicy Filipińskiej pozostawała do wybuchu II wojny. Nie zdążyła ukończyć szkoły. Siostry zakonne opiekujące się sierotami były teraz w trudnej sytuacji finansowej i zmuszone były posyłać starsze dzieci do pracy. Gienię wysyłano do Szczepankowa do pomocy niemieckiemu lekarzowi, gdzie głównie sprzątała, z rzadka tylko wykonując inne prace. Trwało to jednak tylko kilka miesięcy, bo okupant podjął akcję likwidowania polskich placówek opiekuńczych. W doszczętnie przez Niemców splądrowanych zabudowaniach zlikwidowanego klasztoru Franciszkanów w Kobylinie utworzono „Jugendlager für polnische Kinder” i już 13 marca 1940 roku gestapo przywiozło tu dzieci z sierocińca w Wolsztynie, a nieco później z Poznania, Pleszewa, Liskowa i Zdun. I tak Gienia znalazła się wraz z innymi sierotami w Kobylinie. Obóz finansowany był przez władze okupacyjne, a przełożoną była siostra zakonna z Bydgoszczy Łucja Jagła. Opiekujące się dziećmi siostry zakonne były Polkami i o tym nie zapomniały. Nawiązały kontakt z działającym konspiracyjnie księdzem Stefanem Kukielczyńskim i czasem potajemnie w obozie odprawiano Msze Święte, a nawet przygotowano do I Komunii Św. około setki dzieci. Wśród tych dzieci była Wanda Grzelczak urodzona w 1930 roku. Przybyła do obozu z sierocińca na Filipińskiej razem z Gienią. Dziewczynki bardzo się zaprzyjaźniły. Gienia, starsza od Wandy o cztery lata, opiekowała się małą. Wiązał je dodatkowo fakt, że obie mieszkały na ulicy Warszawskiej, nim trafiły do sierocińca. W Kobylinie warunki były złe, pomieszczenia zimne, żywności mało, bo przydział kartkowy na dzieci był znacznie zaniżony. Miejscowi pomagali sporadycznie, bo sami mieli zbyt mało, a dodatkowo istniała groźba surowej kary okupanta za okazywaną pomoc. Na domiar złego Niemcy zaczęli komisyjnie badać dzieci i te, które uznano za „wartościowe rasowo”, przeznaczono do germanizacji. W obozie dzieci poddawano „zniemczeniu”, a następnie przekazywano rodzinom niemieckim w III Rzeszy, zmieniając im, w celu zatarcia śladów pochodzenia, nazwiska i imiona oraz wystawiając fikcyjne metryki urodzenia. Siostry zdołały ukryć kilkoro dzieci w podziemiach klasztoru. Wśród nich znalazła się Gienia i Wanda. Pomieszczenia były bardzo zimne i wilgotne, bez okien i światła. Wanda niemal straciła wzrok, przebywając w mroku jedynie przy świecach i to jeszcze oszczędnie zapalanych. Natomiast Gienia zaziębiła się tak bardzo, że zachorowała na gruźlicę. Dzieci wspierały się wzajemnie w zamknięciu, a Wanda nigdy nie zapomniła o opiece, jaką otoczyła ją Gienia. Niestety, bez leków, mimo wysiłków siostr zakonnych, które zdecydowały się w końcu przenieść ją na korytarz, by polepszyć nieco warunki, Gienia zmarła 28 kwietnia 1942 roku.

\* 081 Telegramm Deutsche Reichspost

*Kobylin Hrs. Kropaczin 16 30. 15 96*

Aufgenommen Tag: Monat: Jahr: Zeit:		Tag:		übermittle Zeit:	
von: durch:		<i>Kazimierz Tomicki</i>		an: durch:	
Amt:		<i>K. Jarow zafu</i>			
		<i>Kuapabmijel</i>			

*Genofusa umporbau Lindgräberitz  
Kobylin 30.4 17 Uhr*

Für dienstliche Rückfragen

1.41.32000

Telegram zawiadamiający o pochówku, który siostry zakonne przesyłały do Kazimierza Tomickiego

Latem 1943 roku do obozu przyjechała wojskowa komisja niemiecka z lekarzami i psychologami w celu przeprowadzenia selekcji dzieci przed likwidacją obozu. Komisja przeprowadzała owe czynności na dziedzińcu klasztoru. Wybrano dzieci o jasnych włosach i niebieskich oczach, zdrowe i prawidłowo zbudowane oraz przeprowadzono testy na inteligencję. Dzieci chore i kalekie załadowano do samochodu i wywieziono nie wiadomo dokąd. Wybrane do zniemczenia dzieci również zabrano samochodami w niewiadomym kierunku. Pozostałe dzieci puszczono wolno. Część z nich została zabrana przez polskie rodziny. W Kobylinie została Tekla Fischer, która była krawcową w sierocińcu na Śródcie i Wanda Grzelczak, którą przygarnęła rodzina Koniecznych. Obóz został zlikwidowany 31 sierpnia 1943 roku.

Wanda nigdy nie zapomniała o Gieni. Chodziła na jej grób na cmentarzu kobylińskim, sadziła bratki, oprzątała, modliła się. Kiedy już miała własne dziecko, zabierała je z sobą, a potem prowadziła tam wnuczki. Opowiadała im też historię tej przyjaźni. Życzeniem Wandy było być pochowaną razem z Gienią i tak też się stało, kiedy zmarła 25 maja 2008 roku. Wnuczki spełniły życzenie babci. Na mogile umieszczona była metalowa, owalna tabliczka z nazwiskiem Gieni i wnuczki postanowiły ją umieścić w mogile w dniu pochówku babci. Pomyślały, że przez tyle lat nikt Gieni nie szukał, to będzie to właściwe. Postawiły pomnik tylko z nazwiskiem babci, ale co przyszły na cmentarz, to zastanawiały się, czy babcia nie miałaby żalu o tą zakopaną tabliczkę.

Tata kiedyś szukał Gieni, ale nikt nic nie wiedział. Postanowiłam poszukać rodzeństwa Taty przez PCK. Mogiły Henia nie udało się odnaleźć, natomiast odnaleziono mogiłę Gieni. I tak w październiku 2010 roku pojechałam z moim bratem i mężem do Kobylina na spotkanie z córką i wnuczkami Wandy Grzelczak i jej koleżanką, była kierowniczką tamtejszego USC. Od nich usłyszałam o losach Gieni i Wandy. Wyraziłam nieśmiało życzenie, by pozwolono mi umieścić małą tabliczkę dla Gieni. Obiecały to załatwić.

Kiedy przyjechałam ponownie w rocznicę śmierci na grób Wandy i Gieni, oniemiałam. Nazwisko Gieni zostało wyryte na płycie. Wnuczki stwierdziły, że babcia ich z pewnością byłaby niezadowolona, że nie do końca spełniły jej wolę. Dopiero teraz jest dobrze.



Wanda Grzelczak



Wspólny grób Wandy i Gieni

Bardzo poruszył mnie fakt tak wielkiej przyjaźni i pamięci. Wanda nie miała szczęśliwego życia, została wykorzystana przez Koniecznych, którzy obiecali, że ją adoptują i będą traktować jak własną córkę, a zrobili z niej sługę w swoim gospodarstwie. Wiele lat trwało, nim odeszła od nich i zaczęła samodzielne, trudne życie.

W pamięci mojej rodziny Wanda zostanie na zawsze, a także jej córka i wnuczki.



## Sulmierzyce mój „Teosiów”

Sulmierzyce – miasto położone w powiecie krotoszyńskim, graniczące z województwem dolnośląskim, około 25 kilometrów od Ostrowa Wielkopolskiego.

Zadacie Państwo pytanie: „Dlaczego akurat Sulmierzyce? Przecież na terenie Wielkopolski mamy liczne miasta, miasteczka, wsie?”.

Sulmierzyce to jedna z parafii obejmująca moje poszukiwania genealogiczne. Miejscowość licząca niespełna 3 tys. mieszkańców ma nie tylko bogatą historię. Wokół miasteczka rozpościerają się pola pachnące sianem i zbożem, a cudowny zapach świeżo skoszonej trawy pozostaje na długo w pamięci. Miasteczko urzeka mnie spokojem i sennością. Emanuje z niego jakaś magiczna siła, która powoduje, że po przyjeździe do domu już planuję następną wizytę do miejsca, gdzie wychowywał się mój ojciec, do bliskich memu sercu osób.

Pokróćce przedstawię Państwu historię miasta, która sięga połowy XV wieku.

Pierwsza wzmianka źródłowa o wsi Sulmierzyce pochodzi z 1427 roku, natomiast w roku 1457 starosta odolanowski Mikołaj Gruszczyński, dokumentem potwierdzonym przez Kazimierza Jagiellończyka, podniósł wieś Sulmierzyce do rangi miasta. Nazwa pochodzi od staropolskiego imienia Sulimir. Miasto otrzymało wszystkie prawa i swobody miast królewskich. Wiązało się to również z obowiązkami, jakich musiało ściśle przestrzegać. Dokument stwierdzał, że wzorem dla Sulmierzyc mają być Kalisz i Koźmin. Dlaczego Kalisz i Koźmin? Koźmin miał być wzorem w zakresie powinności i praw mieszczan, natomiast Kalisz miał stanowić wzór dla organizacji cechów nowego ośrodka. Na mocy przywileju mieszkańcy zostali zwolnieni na ściśle określony czas od świadczeń na rzecz właściciela miasta (a był nim król), zwolnieni od obowiązku płacenia podatków, od wykonywania robocizny na okres siedmiu lat. Były to lata tzw. wolnizny.

Dokument lokacyjny wyrażał również życzenie monarchy, aby odolanowski starosta Sulimir mógł z nowego miasteczka czerpać większe zyski. Jednak aby tak się stało, konieczne było wprowadzenie szeregu dodatkowych postanowień. Na pierwszym miejscu było stworzenie lokalnego rynku wokół miasteczka tak, aby okoliczne wsie mogły tutaj zbywać swoje towary, w zamian nabywając produkty rzemieślnicze. Taka wymiana towarów odbywała się w ramach cotygodniowych targów i jarmarków. Starosta odolanowski za zgodą monarchy (jako właściciela miasta) postanowił, że raz w tygodniu (w czwartek) w Sulmierzycach odbywać się będzie targ, a dwa razy w roku jarmark: na Boże Ciało i Wszystkich Świętych.

Obszar nowo powołanego miasta miał obejmować osady: Błonie (Granowice), Darnowa, Drożyska, Gruszkowa, Góry Jaźwińskie, Jesionna, Mokra i Sucha, Kostrzewka, Lisie Jamy, Łominy, Łoźnica, Machniotka, Małaza, Nisławki, Norty, Olszynka, Stosiska, Sypnik, Woleńsko, Zalesie i Zbite oraz dwie sąsiadujące ze sobą wsie: Stare i Nowe Sulmierzyce.

Mimo iż w herbie miasta na niebieskim tle umieszczone zostały białe mury obronnego zamku, to źródła historyczne nie potwierdzają istnienia budowli. Miasto zabezpieczone było wałami ziemnymi i fortyfikacjami wodnymi na naturalnych rzekach i bagnach.



Herb miasta Sulmierzyce





Pomnik poległych mieszkańców w powstaniach narodowych



Wiatrak koźlak z 1795 roku

Zabudowa była zróżnicowana, w części centralnej bowiem budynki wznoszono frontem do ulicy, natomiast na przedmieściu (w tym przypadku na Błoniu) rozwinęła się zabudowa typowa dla osadnictwa przydrożnego, czyli zabudowa wiejska. Charakteryzowała się tym, że wzdłuż szerokiej drogi budowano domy zwrócone szczytami do traktu drogowego.

Do końca XVIII wieku Sulmierzyce można zaliczyć do tzw. miast agrarnych. Co to oznaczało? Było to miasto, w którym większość mieszkańców utrzymywała się z uprawy roli, hodowli zwierząt oraz z przetwórstwa rolniczego. Z rolniczym charakterem miasteczka łączyły się rozmaite usługi świadczone przez sulmierzyckie rzemiosło. Rolnictwu służyły wiatraki, z których jeden zachował się do dnia dzisiejszego i udostępniony jest do zwiedzania.

Unikatowym zabytkiem Sulmierzyc jest zachowany w całości drewniany, wolnostojący ratusz z 1743 roku. Zbudowany został na miejscu poprzedniego, zniszczonego przez pożary w 1658 i 1710 roku, od 1956 roku znajduje się tu Muzeum Ziemi Sulmierzyckiej.

Do zawodów rzemieślniczych Sulmierzyc można zaliczyć szewców, kowali, kołodziejów, stolarzy, cieśli, piekarzy, młynarzy, garncarzy, rzeźników oraz krawców. To profesje najliczniejsze w ówczesnych czasach. Natomiast do rzadszych zaliczymy płócienników, garbarzy i stelmachów (wyrób drewnianych wozów).

Ludność miasteczka była stabilna. Pomimo bliskości granicy z Niemcami, w Sulmierzycach nie osiedlali się Ślązacy, Niemcy czy Czesi. Nie było też Żydów. Gdy kupcy żydowscy pojawiali się na jarmarku, było to nie lada wydarzenie.

Mieszkańcy nie należeli do ludzi spokojnych i żyjących w harmonii sąsiedzkiej. Wiele razy rozjemcą był wójt czy burmistrz. Nader często ksiądz zmuszony był do energicznego łagodzenia waśni sąsiedzkich. Do bójk dochodziło rzadko, bo i kara była surowsza. Obelgi polegały na obrzucaniu się niewybrednymi słowami najczęściej dotyczącymi prowadzeniem się mamusi. Obelgi typu: „twój dziad łupił skarby” czy „taki bogaty, że w pierzynie ma grochowiny”, „chytro, że za Gracjana do Kalisza na *kolanach pójdzie*” były nie do przyjęcia! Problemem były kradzieże i oszustwa. Kradziono na przykład snopy siana czy zboża z cudzego pola i przenoszono na swoje własne. Zdarzało się, że gęsi przypadkiem „zawędrowały” do innej zagrody. Najczęstszym jednak oszustwem było dolewanie wody do wina oraz niedoważanie towaru. Nie wiasty kusiły swoimi wdziękami mężczyzn, którzy nie odmawiali amorów. Najczęściej kusiły tzw. przeskoczki, czyli panny, które „przeskoczyły” ślub, pozbywając się wianka. Panny za takie przewinienie karane były przez kąpienie w zimnej wodzie, karę grzywny lub wypędzenie z miasta. W 1601 roku urzędnicy



Zabytkowy Ratusz w Sulmierzycach





Chrzcielnica wykonana z nasion



Strój odświętny z I poł. XX wieku



Pieczęć woskowa króla polskiego Zygmunta III z 1614 roku



Czepce ręcznie haftowane



Grzebienie do wyczesywania lnu



Cierlica służąca do ocierania włókien lnu i konopi z paździerzy



Tarcze Bractwa Kurkowego z 1881 roku



Obesłanie cechowe



Naczynia codziennego użytku z I połowy XX wieku



Skrzynia cechu szewskiego z 1793 roku



Żelazka na węgiel





Mieszkańcy Błonia (Granowice) rodzina Krenców i Zielezińskich ok 1915 rok

wydali specjalny dekret, w którym nakazywali i ostrzegali, że „Gdyby się pokazała kurwa jaka, niecnot przyczyna, każdy i każda z miasta wypędzony i wypędzona będzie”<sup>1</sup>.

Polski folklorysta, etnograf i muzyk Oskar Kolberg (1814–1890) barwnie opisał zwyczaje mieszkańców Sulmierzyc. W swojej książce poświęconej polskiej kulturze ludowej pt. *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* udokumentował dzień Wigilii, ostatnie dni karnawału, a także zwyczaje weselne.

Opis końca wesela Kolberg przytoczył z notatki z 1827 roku napisanej przez ludowego poetę z Sulmierzyc (nazwisko nieznane):

Widziałem także koniec wesela tutejszych włościan okolicznych, którzy to nazywali ogonem, gdzie po oczepieniu młodej – panny, bierze ją jeden z parobków, družba, oddaje w ręce jej małżonkowi i tak do całego przemówi koła:  
Onaccie się onaccie z onaką,  
Kochajcie się, kochajcie miłością jedną.  
Kiedy Adam był w raju, wziół Ewę za żonę,  
Chętnie go miłowała i on za to one  
Ale gdy zwiść dała owemu wężowi,  
Wnet sobie przykrą była, wnet i małżonkowi.  
Tak i wy, młode stadło, co macie żyć razem,  
Nie bądźcie błędu pierwszych rodziców obrazem,  
Lecz się miłujcie wzajem, dochowajcie wiary,  
A bóg na was obfite będzie zsyłał dary,  
W przyszłych waszych dziadkach, podporze starości,  
Co was będą cieszyły w każdej przeciwności.

Po przemówieniu tem rozsypując kolo, pannę młodą bierze ten co tak prawil w pierwszą parę a młodziana jedna z dziewcząt. Reszta zaś idzie w taniec parami za sobą i tak hałasując, wszyscy razem śpiewają:

Oj, oj, oj, oj, oj mąż mnie bije,  
Któż mnie teraz pożałuje?  
Starsza siostra przyjeźdź do mnie, a przyjeźdź, pożałuj mnie.  
Starsza siostra przyjechała,  
Gospodarstwo obejrzała:  
Mężu, mężu bij ją dobrze,  
Aż się skóra na niej podrze

<sup>1</sup> *Dzieje Miasta Sulmierzyce*, red. K. Olejnik, Sulmierzyce 2000, s. 28.

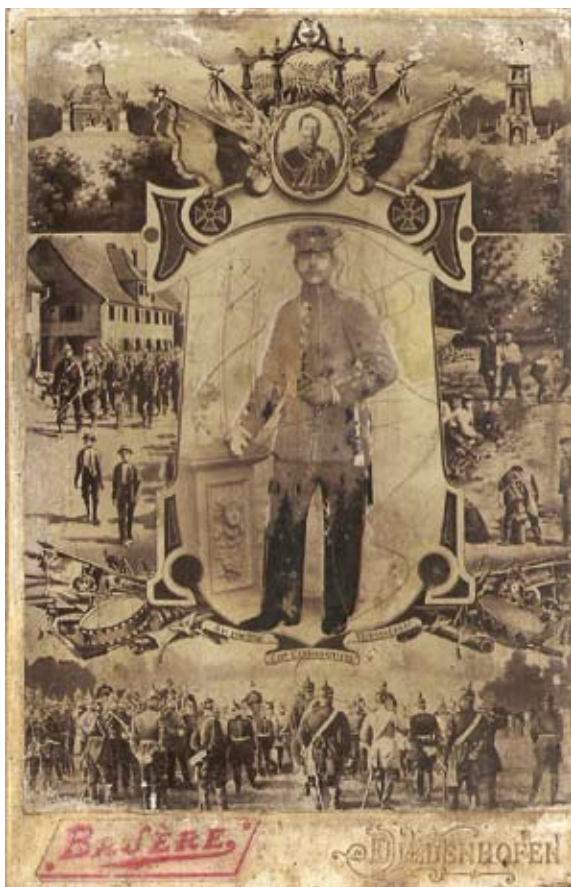
Obróciwszy się tak kilka razy państwo młodzi, z kola ustępują a reszta tańczy aż do znużenia, i na tem kończy się wesele<sup>2</sup>.

Kolberg opisał również bardzo ciekawy zwyczaj dotyczący ostatnich dni karnawału, czyli ostatnich trzech dni zapust w Sulmierzycach.

Przez ostatnie trzy dni zapust, szaleją wszyscy jak wszędzie. W ostatni zaś dzień tych bachanaliów, to jest w ostatni Wtorek przed Popielcem, stawiają w gościńcu obok swego skrzypka beczkę próżną, dnem jednym na ziemię, drugim ją do góry wzniosłszy, dno górne nakrywają białym płótnem lub obrusem i na niem postawią talerzyk. Tak ustrojoną beczkę nazywają Podkoziołkiem, z tego zapewne powodu, iż w dniu tym kobiety, które za mąż w ciągu tego mięsopustu nie poszły (więc dziewczki jako poniekąd kozły ofiarne tego karnawału), wynagrodzić tę stratę czasu i okupić są obowiązane. Więc też dziewczki te tańczą z młodszymi od siebie dziewczkami lub parobkami, idąc w tańcu po tej stronie, po której zwykli tańczyć mężczyźni a każda z nich winna za każde przetańczenie, rzucić pieniążek na ów talerzyk dla swojego skrzypka. Złożywszy wprzód na ten cel pewną kwotę śpiewają:

Oj trzeba dać pod koziołka, trzeba dać,  
Jeżeli która ma się jeszcze z nas wydać<sup>3</sup>.

Opis podkoziołka pochodzi z 1818 roku. Autor w swoich zapiskach umieścił również opowieści o strachach, duchach, które to opowiadano sobie podczas spotkań w długie zimowe wieczory.



Krewny Zieleziński w służbie Wilhelma II, ok 1914-1918



Pomnik Sebastiana Klonowicza w Ryńku

<sup>2</sup> O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria X z ryciną wedle rysunku B. Hoffa, Wielkie Ks. Poznańskie, cz. 2, Kraków 1876, s. 316–317.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 187.

Sulmierzycanie, podobnie jak cały naród polski, hardo walczyli o niepodległą Polskę. W czasie Wiosny Ludów w 1848 roku uformował się oddział liczący ok. 300 powstańców uzbrojonych w strzelby i kosy (przy ludności liczącej ok. 2100 osób).

Dalszą walkę z zaborcą pruskim prowadziło Towarzystwo Oświaty Ludowej powstałe w 1872 roku. Pomimo jego rozwiązania sześć lat później, Towarzystwo działało nadal konspiracyjnie. Również dzieci miały swój wkład w historię. W 1902 roku stanęły do walki o utrzymanie języka polskiego w szkole. Dzieci odmówiły nauki religii w języku niemieckim, narażając się na chłosty.

Okres I wojny światowej i Powstania Wielkopolskiego również zapisał się w historii miasta. Mieszkańcy bohatersko bronili swojej ziemi, krwawo odpierając szturm wojska niemieckiego. Nawet siłą wcieleni do wojsk niemieckich, potrafili działać na korzyść swojego narodu.

W centrum Sulmierzyc, w sąsiedztwie zabytkowego Ratusza, mieszkańcy upamiętnili poległych mieszkańców w powstaniach narodowych z lat 1848 i 1863, Powstaniu Wielkopolskim oraz podczas I i II wojny światowej.

Z Sulmierzyc wywodzą się takie osobistości, jak:

1. Sebastian Fabian Klonowicz (ok. 1545–1602), renesansowy poeta, kompozytor i wykładowca w Akademii Zamojskiej, rajca i burmistrz Lublina;
2. Adam Bronisław Ciechański (1882–1957), muzyk, twórca polskiej szkoły gry na kontrabasie;
3. Andrzej Cierniewski, współczesny muzyk i wokalista.

Miasto może pochwalić się trzykrotnym tytułem Mistrza Gospodarności w latach 1984–1986, w konkursie ogłoszonym przez Radę Państwa w 1984 roku, co wiązało się z pokaznymi sumami pieniężnymi, które przeznaczone zostały na gazyfikację i wodociągowanie miasta:

Biorąc pod uwagę duże osiągnięcia Sulmierzyc w różnych dziedzinach, Rada Państwa uchwałą z dnia 29 czerwca 1988 r. w uznaniu szczególnych zasług mieszkańców w walkach o zachowanie polskości, za wszechstronny wkład w rozwój miasta i regionu oraz za gospodarność i inicjatywę, nadał miastu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski<sup>4</sup>.

Jako ciekawostkę warto podać inną nazwę Sulmierzyc – „Teosiów”. Ta nazwa wymyślona jest przez mieszkańców. Nie znajdziemy jej na mapie. Skąd wziął się akurat „Teosiów”? Prawdopodobnie od imion Teodor i Teodozja, które były najczęściej nadawane dzieciom na przełomie XIX i XX wieku. Osobiście skłaniałabym się raczej do nazwy „Franusiów”. Imiona Franciszek i Franciszka to również bardzo popularne imiona, które wielokrotnie powtarzają się w moich poszukiwaniach genealogicznych.

Tyle historii, a przecież to tylko Sulmierzyce – rodzinna miejscowość mojego taty, miejscowość, gdzie jeździłam na wakacje do babci Marianny, miejsce, do którego zawsze miałam i mam sentyment. Dzięki tacie pokochałam to niewielkie miasteczko, pełne uroku, czyste i zadbane. Dla mnie jedno z niewielu miejsc, gdzie chciałabym mieszkać. W Sulmierzycach czy w „Teosiowie” – jakaż to różnica?

Fotografie eksponatów ze zbiorów Muzeum Ziemi Sulmierzyckiej wykonała J. Mazur. Pozostałe zdjęcia ze zbiorów rodzinnych autorki.

---

<sup>4</sup> *Dzieje Miasta Sulmierzyce*, op. cit., s. 147.



## Moi wielkopolscy przodkowie

Jako osoba pochodząca z ziemi lubuskiej, czyli terenów zajmowanych po II wojnie światowej przez przybyszów z różnych części przedwojennej Polski oraz ziem wraz z wojną utraconych, posiadam przodków wywodzących się z różnych, geograficznie odległych terenów i to już w linii dziadków. Do terenów tych zalicza się również Wielkopolska. Spod Poznania pochodzi mój śp. pradziadek w linii patrylinearnej, Józef Paczkowski oraz jego śp. żona, a moja prababcia Józefa z Uzarków (primo voto Kurosińska).

Genealogia ma to do siebie, że najbardziej pociągają w niej zagadki związane z przeszłością naszych przodków, piękne historie miłosne bądź patriotyczne, słowem życie ludzi z krwi i kości. Taką historię mam przed oczami, gdy myślę o mych przadziadkach z Wielkopolski. Ale zanim ją opowiem, przytoczę tytułem wprowadzenia garść faktów.

Rodzina Paczkowskich pochodzi z miejscowości Krzyżowniki, obecnie dzielnicy Poznania, w XIX wieku należącej do parafii pw. św. Michała Archanioła i Wniebowzięcia NMP w Kiekrzu. Dzięki badaniom zmikrofilmowanych ksiąg metrykalnych tej parafii, udostępnianych przez Centrum Historii Rodziny oraz Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej AP), udało się ustalić, że Paczkowscy mieszkali w Krzyżownikach już w pierwszej połowie XIX wieku. Najstarszym znanym mi obecnie protoplastą mojej linii Paczkowskich był Tomasz, żonaty z Jadwigą z Brzezińskich. Ich syn Stanisław, urodzony 10 sierpnia 1821 roku również w Krzyżownikach, poślubił Dorotę z Derdów, primo voto Tayssner<sup>1</sup>, z którego to związku 17 sierpnia 1851 roku także w Krzyżownikach przyszedł na świat Wawrzyniec, mój prapradziadek. Znalazłem również wzmianki o trzech braciach Stanisława: Jakubie urodzonym 9 maja 1825 roku – akt nr 21, Macieju urodzonym 18 stycznia 1819 roku w Krzyżownikach – akt nr 4, synu Jadwigi Brzezińskiej (najprawdopodobniej dziecku panińskim) i Janie, urodzonym najprawdopodobniej również w 1819 roku<sup>2</sup>.

Wawrzyniec Paczkowski jest pierwszą osobą, o której, dzięki dokumentom, jestem w stanie powiedzieć coś więcej. Odnalazłem akt zgonu jego siostry Katarzyny, która zmarła w wieku 7 lat w roku 1855 – parafia Kiekrz akt nr 14. Bardzo wcześnie stracił też rodziców. Matka zmarła 3 listopada 1852 roku – akt nr 72, natomiast ojciec jeszcze przed 1856 rokiem<sup>3</sup>.

Wawrzyniec poślubił wdowę po Marcynie Goworzowskim, karczmarzu, Katarzynę z Urbaniaków – moją praprababcie<sup>4</sup>. Katarzyna urodziła pierwszemu mężowi Marcinowi pięcioro dzieci, z których troje zostało ochrzczone w kościele w Skórzewie: Marianna (26 stycznia 1870 roku – akt nr 50), Antonina (15 października 1871 roku – akt nr 93), Józef (28 stycznia 1873 roku – akt nr 17), a dwoje w kościele w Kiekrzu: Andrzej (30 listopada 1874 roku – akt nr 96) i Józefa (16 marca 1876 roku w Michałowie – akt nr 31). Innych dzieci Marcina i Katarzyny w księgach metrykalnych parafii w Kiekrzu i w Skórzewie (małżonkowie pochodzili z Dąbrówki należącej do skórzewskiej parafii) nie odnalazłem. Co ciekawe, Józef i Józefa Goworzowscy umierają na zapalenie płuc w tym samym roku co ich ojciec (7 lipca 1877 – akt nr 40). Józefa 8 października – akt nr 50, Józef na puchlinę wodną 19 października – akt nr 58.

<sup>1</sup> Akt ślubu Stanisława Paczkowskiego i Doroty Tayssner nr 3, 1849, parafia rzymskokatolicka pw. św. Michała Archanioła i Wniebowzięcia NMP w Kiekrzu (dalej: parafia w Kiekrzu), Poznań Project, <http://poznan-project.psn.pl>.

<sup>2</sup> Akt zgonu Jana Paczkowskiego nr 35, parafia w Kiekrzu, AP Poznań, 1840.

<sup>3</sup> Akt zgonu Katarzyny Paczkowskiej nr 14, parafia w Kiekrzu, Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej AP w Poznaniu), 1855.

<sup>4</sup> Akt ślubu Wawrzyńca Paczkowskiego i Katarzyny Goworzowskiej nr 2, parafia w Kiekrzu, Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (dalej AA w Poznaniu), 1878.



Nowo poślubionym Katarzynie i Wawrzyńcowi Paczkowski (ślub odbył się 29 stycznia 1878 roku w kościele parafialnym w Kiekrzu) urodziły się w tej samej parafii kolejno: Marianna (8 stycznia 1879 roku – akt nr 8), Jan (15 czerwca 1880 roku – akt nr 58), Franciszka (16 sierpnia 1881 roku – akt nr 70), Marianna (19 listopada 1883 roku – akt nr 89), Katarzyna (2 listopada 1884 roku – akt nr 69), Stanisław (23 maja 1886 roku – akt nr 45), mój pradziadek Józef (5 października 1888 roku – akt nr 76), Franciszek (18 lipca 1890 roku – akt nr 52) i Jan (17 czerwca 1892 roku – akt nr 45). Dwoje pierwszych dzieci zmarło we wczesnym dzieciństwie<sup>5</sup>.

Nie posiadam żadnych informacji o rodzeństwie pradziadka Józefa, a o nim samym informacji mam niewiele, dysponuję jedynie skąpych relacjami rodzinnymi.

\*\*\*

Józefa z Uzarków przyszła na świat 9 marca 1888 roku w miejscowości Siedlików, należącej wówczas do parafii pw. Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej w Ostrzeszowie<sup>6</sup> (obecnie samodzielna parafia). Matką Józefy była Balbina Kaczmarek – imienia i nazwiska ojca w akcie chrztu nie podano. W przeszukanych przeze mnie księgach zaślubionych i aktach chrztu ostrzeszowskiej parafii z drugiej połowy XIX wieku nazwisko Uzarek w ogóle się nie pojawia. Dopiero akt zawarcia małżeństwa prababci Józefy z Aleksandrem Kurosińskim (1913 rok) podaje pierwsze informacje na temat jej ojca<sup>7</sup>. Według tego dokumentu Marcin Uzarek miał być robotnikiem dniówkowym, który zmarł w Priort w Brandenburgii, a Balbina Kaczmarek mieszkająca w Bottrop w Nadrenii Północnej-Westfalii wymieniona została jako jego żona. Jednakże w metryce ślubu kościelnego Józefa występuje pod nazwiskiem matki, jako Józefa Kaczmarek<sup>8</sup>. Dotarłem do aktu zgonu Marcina Uzarka. Urodził się w 1860 roku w Garkach, w powiecie odolanowskim. Rodzicami jego byli Wojciech Uzarek i Katarzyna Trocha<sup>9</sup>. Marcin zmarł 7 maja 1909 roku w podberlińskim Buchow Carpson. W akcie zgonu występuje jako żniwiarz, a zgłaszającą zgon była jego córka Józefa Uzarek<sup>10</sup>. Niestety dotąd nie odnalazłem aktu zawarcia małżeństwa Marcina Uzarka i Balbiny Kaczmarek i nie potrafię wyjaśnić, dlaczego w akcie chrztu Józefy nie występuje nazwisko ojca. Być może Józefa urodziła się jako dziecko panieńskie, a rodzice wzięli ślub w zupełnie innym miejscu. Migracja ojca do Brandenburgii w poszukiwaniu pracy, a później Józefy wraz z matką do Bottrop świadczą, że rodzina Uzarków mieszkała w wielu różnych miejscach i ślub Marcina z Balbiną mógł odbyć się podczas wędrówek w poszukiwaniu pracy.

\*\*\*

W tym miejscu wypada opowiedzieć historię zasygnalizowaną na początku artykułu. Usłyszałem ją od babci podczas jednej z długich rozmów o przodkach. Otóż Aleksander Kurosiński, pierwszy mąż Józefy Uzarek, był dobrym kolegą mego pradziadka Józefa. Pracowali razem w kopalni w Bottrop w Nadrenii, dzieląc z wieloma innymi Polakami los emigrantów zarobkowych. Aleksander miał z Józefą dwójkę dzieci: Aleksandra i Marię. Niestety ciężko zachorował i tuż przed śmiercią poprosił swego kolegę Józefa Paczkowskiego o to, aby ożenił się z Józefą i zaopiekował się dziećmi. Józef poślubił Józefę, wkrótce urodził im się syn Feliks<sup>11</sup>, czyli mój dziadek, a następnie córka Helena.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina Paczkowskich z czwórką dzieci przyjechała w rodzinne strony Józefa – do Krzyżownik. Pradziadek zatrudnił się na kolei, gdzie dość dobrze zarabiał,

<sup>5</sup> Akt zgonu Marianny Paczkowskiej nr 47, parafia w Kiekrzu, AA w Poznaniu, 1883; Akt zgonu Jana Paczkowskiego nr 36, parafia w Kiekrzu, AA w Poznaniu, 1880.

<sup>6</sup> Akt chrztu Józefy Uzarek nr 57/1888, parafia rzymskokatolicka pw. Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej w Ostrzeszowie, AA w Poznaniu.

<sup>7</sup> Akt ślubu Aleksandra Kurosińskiego i Józefy Uzarek nr 58/1913, Standesamt w Bottrop.

<sup>8</sup> Akt ślubu Aleksandra Kurosińskiego i Józefy Uzarek nr 9/1913, parafia rzymskokatolicka Herz Jesu w Bottrop.

<sup>9</sup> Akt ślubu Wojciecha Uzarka i Katarzyny Trochy nr 34/1855, parafia rzymskokatolicka pw. św. Marcina w Odolanowie, Poznań Project, <http://poznan-project.psnc.pl>.

<sup>10</sup> Metryka zgonu Marcina Uzarka nr 7/1909, Landkreis Havelland w Rathenow.

<sup>11</sup> Akt ślubu Józefa Paczkowskiego i Józefy Kurosińskiej nr 317/1914, Standesamt w Bottrop. Akt chrztu Feliksa Paczkowskiego nr 566/1916, Standesamt w Bottrop.



Józef Paczkowski, lata 40. XX wieku

wkrótce też wybudował w Krzyżownikach dom. Niestety, nieszczęścia nie ominęły rodziny. W lutym 1923 roku zmarła moja prababcia Józefa<sup>12</sup>. Została pochowana na cmentarzu jeżyckim w Poznaniu. Owdowiały Józef, który pozostał z czwórką dzieci, dwa miesiące później ożenił się po raz drugi z Marią z Kaczmarków z podpoznańskiej miejscowości Psarskie. Z drugiego małżeństwa miał córkę Zofię. Zmarł w roku 1943 w Poznaniu<sup>13</sup>.

Wczesna śmierć pradiadków oraz być może nie najlepsze stosunki dzieci Józefa z pierwszego małżeństwa z macochą i siostrą przyrodną sprawiły, że pamięć o Józefie i jego rodzinie zachowała się tylko w postaci fragmentów dawnych historii, z których najpiękniejszą była opowieść o koledze Kurosińskim i jego prośbie.

Gdy zacząłem interesować się historią rodziny, otrzymałem zdjęcie pradiadka Józefa, a także zdjęcie ślubne, z dużym prawdopodobieństwem przedstawiające zaślubionych Józefa Paczkowskiego z Józefą Uzarek. Po bokach siedzą dzieci, być może Aleksander i Maria Kurosińscy. Ich wiek wskazywałby na to, że zostały poczęte jeszcze przed ślubem Józefy z Aleksandrem. Ale może to całkiem inny ślub, a podobieństwo pana młodego do zdjęcia mego pradiadka z czasów późniejszych jest czystym zbiegiem okoliczności.



Prawdopodobna ceremonia ślubna Józefa Paczkowskiego z Józefą Kurosińską, Bottrop, sierpień 1914 roku

<sup>12</sup> Akt zgonu Józefy Paczkowskiej nr 133/1923/II, USC w Poznaniu.

<sup>13</sup> Akt zgonu Józefa Paczkowskiego nr 3352/1943/P, USC w Poznaniu.

## Instrukcja udzielania ślubów z 1797 roku

Wielu z nas podczas przeglądania ksiąg metrykalnych natrafia na zapisy nie zawsze związane z danym typem księgi. Poniżej chciałabym przedstawić dokument, który można zinterpretować jako instrukcję dla plebanów dotyczącą udzielania ślubów. Pochodzi ona z księgi ślubów parafii Sobótka z 1797 roku.

*z Bożey Łaski Frydrych Wilhelm Krol Pruski*

*Nasze Nayprzed łaskawe po zdrowienie! Szanowni Mili Wierni.*

*Niezliczone przy Zaręczynach y Matzenskich Civiliter czyli podług Prawa Kraiowego Waznych Szlubach wtey Prowincyi popełnione Bezprawia zniewoliły nas do wydania niniejszego Cyrkularza do Całego Katolickiego Duchowieństwa, Którego wam dla wiadomosci Kommunikuemy z Zaleceniem, aby się podług niego iak nayscisley zachować.*

*Jesteśmy Wam łaskawie przychylni.*

*Poznań 11. February 1797.*

*Naywyższa Zwierzchność Całemu Duchowieństwu zaleca.*

*1mo Że Każdego Xiędza Szlub dawać maiącego iest Obowiązkiem iak nayscisley wybadać się czy między żeniącemi się niezachodzi iaka przeszkoda.*

*2do Że do takowych przeszkod nietylko należą Impedimenta Kanoniczne, ale też nayszegulniej w Prowie Kraiowym ustanowione.*

- a. Kiedy Osoba iaka Rodzicow maiąca, lub pod Opiekunow dozorem będąca do Żenienia się tychże Rodzicow lub Opiekunow nieokaże zezwolenia.*
- b. Kiedy Żołnierz od swego Officyera lub Kommenderuiącego Cheffa do żenienia się nie okaże pozwolenia.*
- c. Kiedy Kto zpierwszego małżenstwa ma żyjące Dzieci pozwolenia od Rządu Puppilarnego do żenienia się powrotnego nie składa.*
- d. Kiedy Szlachcic zosobą wyższej lub niższej Kondycyi Mieyskiej żenić się chce, a nato pozwolenia Collegium Sprawiedliwosci nieokazuie.*
- e. Kiedy Kto ex capite adulterii iest rozwiedziony, a złą lub złym z Którym lub z Ktorą Cudzołostwo popełnione w Matzenskie wniść chce Śluby.*

*3tio Kiedy się Pleban o takowych Impedymencach należycie przekona choćby mu też y Dyspensa od Biskupa lub Officyała okazana była Szlubu dać niepowininen.*

*4to Że żaden Biskup lub Officyał super Impedimentis Matrimonialibus z Praw Kraiowych wypadających y wynikających Nro 2do Obiętych Dyspensować mocen nie iest.*

*5to Że przed Szlubem Każdem ustanowione zapowiedzie praecedere powinny y że Dyspensa na trzy zapowiedzi podług Prawa Kraiowego dana bydź nie może. Przeto przelożeni Duchowni Dyspensować tylko mogą super omissione unius Bannae, á w naynaglejszych przypadkach, na dwie Zapowiedzie Dyspensa Jm iest tylko pozwolona.*

*6to Że wszystkie Dyspensyrni Matrimonialibus od Przelożonych Duchownych czyli in gradibus prohibits, czyli super una v duabus Bannis, dane Regencyi Departamentowey quo ad effectus Civiles okazane bydź powinny.*

*7mo Że Przelożony Duchowny Ktoryby się wazył in Matrimonialibus samowładnie wbrew Prawom Kraiowym Dyspensy wydawać od Fiskata do odpowiedzi zapozwany, karą ustanowioną skarany będzie, a gdyby takowe przestępstwo powtórzył wszystkie dochody Jego maią mu bydź zatrzymane.*

8vo Że Pleban Któryby wiedząc o zachodzący do Szluby przeszkodzié rozmyslnie y swawolnie, czyli zwinny swoiey o niey niewiedzący,

albo za Dyspensą Przełożonego Duchownego w Regencyi nieokazaną Szlub dawał od Fiskala także zapozwany Naysurowszą Fiskalną Karą ukaranym albo podług okoliczności od swoich intrat, albo wale od urzędu swego odsądzony zostanie.

Podług przepisow tych, Całe Duchowieństwo iak nayscisley zachować się ma.

Dan w Poznaniu 11. Februarii 1797.

Krolewskiej Pruss Południowych Regencyi y Kamery Praesidium.

Steudener Grappe Findce.

Cyrkularz

Do Całego Katolickiego y Greckiego

Duchowieństwa w Departamencie

Poznańskim.

Dyrekcji Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu składam serdeczne podziękowania za udostępnienie skanów.

Opracowanie Joanna Lubierska

Copia. z Bzrey Łaski Fryderych Wilhelm Krol Pruski de Se.  
Nayrac Naymad łaskawe pozdrowienie. Stanowi Mili Wierni.  
Nierozone przy Zaręczynach y Matzenkich Civiliter czyli po-  
dług Prawa Kraiowego Ważnych Szlubach wtey Prowincyi po-  
petnione bezprawnia zniewolity nas do wydania niemey-  
szego Cyrkularia do Całego Katolickiego Duchowieństwa, kta-  
rego wam dla wiadomości Kommuńskiemy z Zaleceniem, aby  
się podług niego iak nayscisley zachować.  
Jestemy Wam łaskawie przychylni.  
Poznan 11. Februarij 1797.  
Naywyższa Zwiernchność Całemu Duchowieństwu zaleca.  
Amo Że każdego Ktora Szlub dawać maigego iest Obowiązkem iak nays-  
cisley wybadac się czy między zenięciami się niezachodzi iaka  
przeszkoda.  
Cdo Że do takowych przeszkod nie tylko nalexa Impedimenta ka-  
noniczne, ale też nayszczególnie w Prowincy Kraiowym ustano-  
wione.  
a. Kiedy Osoba iaka Rodziow maigca, lub pod Opiekunow dozore-  
bedaca do Zenięcia się tykże Rodziow lub Opiekunow nieo karze  
zermolenia.  
b. Kiedy Żołnierz od swego Officyera lub Kommanderuięcego Cheffa  
do zenięcia się nie o karze zermolenia.  
c. Kiedy kto zpiernszego matzenstwa ma igiące Dwiec pozwolenia od  
Rządu Pupillarnego do zenięcia się powtoronego nie składa.  
d. Kiedy Szlachcie osoba wyixey lub niżrey kondyuyi Mięyskiej  
zeni. się chce, a nato pozwolenia Collegium Sprawiedliwosci  
nieo karze.  
e. Kiedy kto ex capite adulterii iest rozwiędziony, a zta lub z tym zka-

Fragment oryginalnego zapisu, ze zbiorów Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu

## Spotkania

### Spotkanie 60

*Czarnków – Goraj, 19 sierpnia 2012 roku*

Spotkanie Czarnkowsko – Gorajowe zaproponowali nam Danka i Bogdan. Basia zapewniła pogodę i ruszyliśmy na podbój Doliny Dolnej Noteci. Czarnków położony jest na wzgórzach morenowych, dlatego teren wokół niego bywa nazywany Szwajcarią Czarnkowską. No i rzeczywiście widoki niezwykle, okolica przepiękna, a nasze humory coraz lepsze. W Czarnkowie powitał nas pan Stanisław Czarnecki (żeby było jeszcze ciekawiej mieszka na ul. Czarneckiego) - Wiceprezes Towarzystwa Miłośników Historii Czarnkowa. Obdarował nas wspaniałą opowieścią o mieście oraz całą masą folderów, abyśmy utrwalili sobie zdobyte wiadomości. Pan Stanisław oprowadził nas po kościele pw. św. Marii Magdaleny z pocz. XIII w., a zbiory Muzeum Ziemi Czarnkowskiej zaprezentowała nam pani Grażyna Cybulska-Sitek. Muzeum o charakterze historycznym, archeologicznym i etnograficznym, poświęcone okolicom Czarnkowa, Lipicy, Romanowa znajduje się w budynku dawnej pruskiej szkoły z końca XIX wieku.

W drodze do Goraja zatrzymujemy się w Lubaszu i zwiedzamy Sanktuarium Królowej Rodzin, a naszym przewodnikiem jest kustosz sanktuarium ks. Mirosław Wawrzyniak. Spieszy nam się już do Goraja, gdzie z kawą i pączkami czekają na nas Danka i Bogdan. Miła gawęda na łonie przyrody wraz z przekąską odnawiają nasze siły i ochoczo ruszamy na Zamek Wilhelma Bolka von Hochberga, o którym bardzo ciekawie i barwnie opowiada nam pan Paweł Sułkowski. Mamy niezwykłą okazję zajrzeć do wnętrza zamku, a nie jest to takie łatwe, bo na co dzień mieści się tam Zespół Szkół Leśnych. Szkołę tę ukończył nasz forumowy kolega Bogusław (BTK47), który oczywiście stawił się w Goraju, aby powspominać szkolne czasy.

Niezwykłą wizytówką tutejszej szkoły jest Zespół Trębaczy Myśliwskich, który czasem daje koncerty przed zamkiem. W czerwcu 2007 r. odbył się tu ogólnopolski festiwal, w czasie którego pobito rekord Polski w grze na rogach myśliwskich - jednocześnie dęło w nie blisko 500 sygnalistów.

Jeszcze krótki spacer do miejsca, gdzie znajduje się kamień upamiętniający miejsce pochówku Wilhelma Bolka Emanuela von Hochberga (1886-1934), bardzo związanego z dobrami gorajskimi. Książę spoczął w miejscu, gdzie spędzał wiele czasu za życia i z którego widać było teren Niemiec (w okresie międzywojennym granica państwowa przebiegała na odległej o 1 km Noteci).

Żegnamy Goraj i wracamy do Lubasza, gdzie w pięknie położonej (w lesie nad jeziorem) restauracji zjadamy pyszny obiad. Pogaduchy, żarty i zabawne anegdoty sprawiają, że żal nam się rozstawać. Dziękujemy Dance i Bogdanowi za pomysł i zorganizowanie spotkania i pełni wrażeń wracamy do codzienności.

### Spotkanie 61

*Poznań, 29 września 2012 roku, Dzień Genealoga*

Z tegorocznym Dniem Genealoga włączyliśmy się w obchody VII Weekendu z Historią, organizowanego przez Stowarzyszenie Trakt Królewsko-Cesarski. Organizacja ta złożyła propozycję wzbogacenia tego Weekendu naszym Dniem Genealoga. Spodziewając się sporego zainteresowania, zmieniliśmy czas naszej imprezy na godziny popołudniowe.

I tak spotkaliśmy się o godz. 16.00 w siedzibie Archiwum Archidiecezjalnego, a spotkanie rozpoczęło się nietypowo. Mieliśmy bowiem niezwykłą okazję obejrzeć nowy nabytek Archiwum – nowoczesny skaner, przy pomocy którego realizowana jest m.in. digitalizacja metrykaliów.

Następnie w sali wykładowej powitał nas ks. Jan Maria Musielak. Chętnych do wysłuchania genealogicznych prelekcji przybywało, a rozpoczął Wojtek Jędraszewski, mówiąc o tym, jak zacząć poszukiwania korzeni rodzinnych i jak może w tym pomóc nasze Towarzystwo. Ks. Rafał Rybacki przedstawił następnie najstarsze eksponaty Archiwum, a zainteresowani mogli z bliska obejrzyć stare rękopisy, pięknie zdobione i oprawione.

Następnym punktem programu było zwiedzanie sąsiadującego bezpośrednio z Archiwum, rezerwatu archeologicznego – Genius Loci. Nowoczesne ekspozycja kapitalnie przybliży początki państwa polskiego i miasta Poznania.

Na zakończenie spotkania – spacer mostem Jordana na Śródkę, gdzie w maleńkiej knajpce podsumowaliśmy popołudnie genealogiczno-historyczne małą czarną...

## Spotkanie 62

*Poznań, 20 października 2012 roku, Muzeum Historii Miasta Poznania*

Piękną pogodą ucieszył nas sobotni, październikowy dzień, kiedy to spotkaliśmy się w Poznaniu. Do zwiedzenia Muzeum Historii Miasta Poznania zaprosiła nas Magda Mrugalska-Banaszak, która pełni tam funkcję dyrektora.

Zanim jednak zagościliśmy w progach poznańskiego Ratusza, zebraliśmy się na uroczych gen-pogaduchach w Cafe Misja na ul. Gołębiej. Wśród śmiechu, radości ze spotkania, wspaniałych opowieści i przy dobrej kawie migiem upłynął nam czas. Spacerkiem, w jesiennym słońcu przeszliśmy na Stary Rynek – piękny o każdej porze roku.

I już spotkanie z Magdą, które rozpoczęła w Sali Wielkiej prezentacją multimedialną dotyczącą XIX-wiecznego Poznania. Pięknie i ciekawie opowiadała o nieistniejących już fabrykach, sklepach, zakładach rzemieślniczych, nawiązując do współczesnego usytuowania tych obiektów w obszarze dzisiejszej zabudowy miasta. To był doskonały wstęp do wystawy „Przedwojenny Poznań w reklamie”. Widoki dawnego Poznania utrwalone na historycznych reklamach, ulotkach czy drukach firmowych to bardzo ciekawy materiał historyczny. Niektóre miejsca prawie się nie zmieniły, ale wiele z nich było prawdziwą zagadką dla autorki wystawy. Wielogodzinne badania w Archiwum Państwowym wśród map, zdjęć, dokumentów zaowocowały wystawą i książką.

Uzupełnieniem druków i reklam była prezentacja wyrobów XIX-wiecznych poznańskich rzemieślników – kapeluszy, sztuców, szkła itp.

Wielce pouczające, a jednocześnie sympatyczne i miłe było to popołudnie w Poznaniu.

## Spotkanie 63

*Gniezno, 10 listopada 2012 roku, Spotkanie rocznicowe*

W tym roku Spotkanie Rocznicowe WTG odbyło się w Gnieźnie.

Spotkanie zaczyna się nietypowo. Zbieramy się wszyscy w Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie. Podzieleni na dwie grupy zwiedzamy z przewodnikami ekspozycję Muzeum. Zwiedzanie połączone jest z pokazami multimedialnymi, co bardzo uatrakcyjnia i przybliża historię powstania Polski. Wielu gości zaskoczonych jest takim sposobem prezentacji, ale bardzo się to nam wszystkim podoba.

Następnie przejeżdżamy do Balcerowa, gdzie odbyła się druga część Spotkania.

W pięknych wnętrzach pałacyku wysłuchaliśmy prelekcji Witolda Przewoźnego z Muzeum Etnograficznego w Poznaniu. Z zapartym tchem śledziliśmy zwyczaje naszych przodków, przenosząc się w odległe czasy. Było o zwyczajach Bożonarodzeniowych, Wielkanocnych, o topieniu marzanny i dożynkach. Każdy znalazł część własnych wspomnień z dzieciństwa.

Druga prelekcja to wspaniały popis gwary poznańskiej w wykonaniu Jacka Hałasika – redaktora Radia Merkury. Było poważnie, było i na wesoło. Całość urozmaicił mały konkurs na znajomość słówek gwarowych i wiele dyskusji - jak w różnych regionach kraju się nazywa się dany przedmiot lub zjawisko.

W doskonałych humorach zjedliśmy przygotowany posiłek, a rozmowom i pogaduszkom, nie tylko genealogicznym nie było końca.



## Spotkanie 64

*Poznań, 12 stycznia 2013 roku, Spotkanie opłatkowe*

Wyjątkowo piękne miejsce na tegoroczne spotkanie opłatkowe wybrał nasz prezes Wojtek.

Restauracja „Villa Magnolia” usytuowana jest przy parku Wilsona. Tam punktualnie o 11.00 spotkali się starzy przyjaciele, ale też pojawiły się „nowe twarze”. Podziwialiśmy świąteczny wystrój lokalu i ciekawie urządzone wnętrza i po miłych powitaniach i opłatkowych życzeniach zasiedliśmy do odświętnie nakrytego stołu. Kawa i ciasto zadowolily nawet najbardziej wybredne podniebienia.

Genealogiczne pogaduchy, wymiana doświadczeń, pytania: Gdzie tego szukać?, Jak się nazywał?, Czy to ta parafia?... wypełniały nam czas i ani się obejrzelismy, a już trzeba się było rozstać. Mroźna aura nie przeszkodziła niektórym udać się na zimowy spacer udekorowanymi śniegiem alejkami parku Wilsona.

## Spotkanie 65

*Kórnik, 16 lutego 2012 roku, Weekend z rękopisem*

Pamiętając jakim powodzeniem cieszyło się nasze zeszłoroczne spotkanie w Kórniku, postanowiliśmy ponownie skorzystać z zaproszenia Biblioteki Kórnickiej PAN i pojechać tym razem na warsztaty konserwatorskie w cyklu „Weekendy z rękopisem”. Impreza odbyła się 16 lutego o godz. 11.00 w tzw. Kładynówce. Przyjęła nas młoda, urocza, ale też niezwykle kompetentna pani Ola, która opowiedziała nam słów parę o historii piśmiennictwa oraz zaprezentowała ciekawe przykłady najdawniejszych materiałów piśmienniczych.

Słowo warsztaty dużo wyjaśnia, toteż wielu z nas zakasało rękawy i samodzielnie wykonanym atramentem ozdabialiśmy wymyślne inicjały. Można też było wykonać arkusik papieru czerpanego i przy okazji poznać technologię jego wykonywania. Taka forma nauki jest bowiem najskuteczniejsza!

Następnie odwiedziliśmy kórnicką świątynię – kolegiatę pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Osoba naszego przewodnika była dla uczestników spotkania wspaniałą niespodzianką, bowiem o historii świątyni i jej fundatorach niezwykle barwnie i ciekawie opowiedział nam pan Jacek Kowalski – znany gawędziarz i bard. Któż bowiem inny zrobiłby to lepiej niż autor książki pt. „Kolegiata Kórnicka”. Na nasze spotkanie zaprosił pana Jacka Piotra Guzik – forumowy „Szperacz”.

Nieco zmarznięci, ale syci doznań duchowych, udaliśmy się na strawę cielesną i przy stole oddaliśmy się ciekawym rozmowom (genealogicznym, ale nie tylko).

## Spotkanie 66

*Poznań, 23 marca 2013 roku, Walne Zgromadzenie*

Na Walnym Zgromadzeniu, które odbyło się w gościnnym PTPN-ie, gwarno było i radośnie. Zaczęło się „urzędowo”, a więc porządek obrad, wybór komisji, sprawozdania, głosowania itp.

Atmosfera w czasem jednak rozluźniała się, aby przy końcu spotkania zamienić się w ciekawą dyskusję na tematy różne – od genealogicznych, poprzez historyczne, aż do zgoła przyziemnych. Oglądaliśmy nowości wydawnicze, opracowania rodzinne, snuliśmy plany dotyczące naszej działalności, zastanawialiśmy się, jak usprawnić funkcjonowanie naszego forum.

Spotkanie zakończyło się w pobliskiej restauracji, gdzie przy obiedzie kontynuowaliśmy rozpoczęte wcześniej rozmowy.

## Spotkanie 67

*Toruń, 20 kwietnia 2013 roku*

Przygotowania do wyjazdu w celu integracji z naszymi gen-przyjaciółmi z Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego trwały już od stycznia.

20 kwietnia ranek był chłodny, ale nie padało (co przy tegorocznych perypetiach pogodowych należy uznać za okoliczność szczególnie pomyślną). Autokar odjechałby ze Śródki niemal punktualnie, gdyby nie liczyć tarasującej dojazd Zosi i Jurka śmieciarki. „Wykupili” się jednak honorowo i z pieśnią na ustach,

zabierając po drodze gnieźniaków i strzelnian, dojechaliśmy do Torunia. Tam powitało nas piękne słońce, Ewa Szczodruć (prezes K-PTG) z Antkiem Bajbakiem oraz... transparent: „Gniazdo-Krzyżak dwa bratanki i do drzewa i do szklanki”. To piękne i wręcz królewskie powitanie bardzo nas zaskoczyło i natychmiast poczuliśmy się nader swojsko w otoczeniu miłych gospodarzy.

Na spacer ulicami starówki toruńskiej zaprosił nas uroczy przewodnik pan Paweł Bernholdt, który oczarował nas gawędą o gotyckim Toruniu. Sami torunianie wielu wątków nie znali i z takim samym zachwytem jak my odkrywali swoje miasto.

Mury obronne, Krzywa Wieża, Spichrze, Dom Kopernika, Zamek Krzyżacki, wspaniale odrestaurowane kamienice na Rynku Staromiejskim, zabytkowe kościoły – oj, w głowie mogło się zakręcić i trudno wypowiedzieć jedynym tchem!

Zmęczeni, ale syci doznań duchowych wróciliśmy do Zjazdu Staromiejskiego, by tam oddać się najpierw uciechom cielesnym w postaci pysznego obiadu, a następnie gen-ucieczom w postaci wystawy zbiorów genealogicznych i wystąpień członków K-PTG, że już nie wspomnę o prywatnych pogaduchach.

Żal nam było odjeżdżać, ale jak powiedziała, żegnając nas, Ewa Szczodruć, będziemy ponawiać wzajemne kontakty i gdy tylko nadarzy się okazja – odwiedzać się. Zaproszenie do Wielkopolski w poetycki sposób wyraził Marian Przybylski:

Do Torunia przybyliśmy  
Miasto za dnia zwiedzaliśmy.  
Aż z Poznania, Gniezna, Strzelna  
Zajechała grupa dzielna.  
Na spotkanie z Krzyżakami  
Gniazdowników Bratankami.  
Zaś po drzewach my rodziną  
Wykrzyczeli z uśmiechniętą miną.  
Wy znał Wisły nam żegnajcie  
Tak zapisał Wojciech w karcie.  
Zaś za gotyk, piękny Toruń dziękujemy  
I w odwecie Wam gościnę szykujemy!!!

## Spotkanie 68

*Biskupin, 17-19 maja 2013 roku, spotkanie integracyjne*

Nasze pierwsze spotkanie integracyjne w formie wyjazdowej odbyło się w marcu 2008 na Szyndzielni w Beskidzie Śląskim. Od tej pory, mając w pamięci tę niezwykle ciekawą i wspaniałą wyprawę, co i rusz przebąkaliśmy o ponownym wyjeździe. Wreszcie po kilku nieudanych próbach inicjatywę wzięła w swe ręce Kasia – Cacey i sprawa została dopięta i zorganizowana na medal.

Czas akcji – 17 do 19 maja 2013 r.

Miejsce akcji – Biskupin

Bohaterowie pierwszoplanowi – Kasia, Sława, Ela, Wojtek, Teresa, Andrzej, Marzena, Heliodor, Basia, Janusz, Iza, Magda, Maciej z Kubą, Olga, Agnieszka, Olgierd, Danka, Andrzej, Basia i Sławek

Bohaterowie drugoplanowi – motor Andrzeja, rower Kuby, koty

Bohaterowie epizodyczni – burza, komary...

Fabuła – w piątek po południu zjeżdżamy się do Biskupina i przy piwku oraz miłych gawędach witamy kolejno przybywających uczestników wyprawy, spacerujemy po okolicy, podziwiamy zręczność Kuby jako cyklisty, mościmy się w pokojach. Po kolacji rozpalamy ognisko (właściwie Maciej rozpala i nie może opędzić się od pytań, czy był w harcerstwie. Dla zainteresowanych – nie był!). Czas upływa na opowiadaniu zabawnych dykteryjek przeplatanych piosenkami ogniskowymi, kiełbaski skwierczą wesoło, komary mają uciechę, a wszystkiemu przyglądają się ciekawie miejscowe koty, mając nadzieję na smaczne co nie co... Wreszcie znużeni – chyłkiem, pojedynczo udajemy się na spoczynek, aby raniutko powitać nowy, pełen wrażeń dzień.

W sobotę po śniadaniu ruszamy żwawo na stację kolejki wąskotorowej i po krótkim oczekiwaniu wsiadamy do zabytkowej ciuchci. Z gwizdem i łoskotem ruszamy do stacji o malowniczej nazwie Wenecja, machając po drodze licznej gromadzie paparazzi (niestety to nie my jesteśmy celem ich obiektywów, ale co tam – kiwamy wytrwale!).

Wenecja nie wita nas co prawda urokliwą siecią kanałów i przystojnymi gondolierami, ale za to widzimy ruiny zamku Nałęczów, przyglądamy się ciekawie eksponatom Muzeum Kolei Wąskotorowej, odwiedzamy neogotycki kościół z XIX w. i miejscowy cmentarz, a na nim grób Walentego Szwajcera (odkrywcy osady w Biskupinie). Po tym spacerze świetnie smakują nam lody, przy których zastają nas Andrzej z Danką na swoim harleyu, a po chwili podjeżdża Marzenka i częstuje ciepłą, aromatyczną kawą z termosu.

Następnie droga powrotna kolejką do Biskupina, a po niej spacer po pieczołowicie odtworzonej osadzie kultury łużyckiej. Podziwiamy zabudowania grodu biskupińskiego i zapoznajemy się z codziennym życiem miejscowej ludności sprzed wielu wieków. Aparaty fotograficzne pracują na najwyższych obrotach.

Z daleka nadciąga burza, więc śpiesznie wracamy na naszą kwaterę, aby po obiedzie ruszyć znów w drogę, tym razem do pałacu w Grochowiskach Szlacheckich na kawę i ciasto. Właściciele pięknie odrestaurowanego pałacu, w którym obecnie znajduje się hotel i restauracja, przyjmują nas gościnnie i... smacznie. Ech, ten tort truskawkowy!

Jeszcze krótka wizyta w Gąsawie w modrzewiowym kościele pod wezwaniem św. Mikołaja i już zbliża się wieczór i kolejne ognisko. Śpiewy i nocne Gniazdowiczów rozmowy płyną wraz ze strugami wszelkiej maści nalewek. Wojtku – drzyj, masz nie lada konkurencję!

W niedzielę po śniadaniu powoli rozjeżdżamy się w różne strony do codziennych spraw i obowiązków, ale długo jeszcze wspominać będziemy te cudowne chwile w Biskupinie!

## Spotkanie 69

*Rakoniewice – Obrze – Wolsztyn, 15 czerwca 2013 r.*

Nasze czerwcowe spotkanie rozpoczęliśmy na malowniczym rynku w Rakoniewicach, gdzie sesja fotograficzna przy oryginalnej „fontannie sikawkowej” wprowadziła nas w doskonałe nastroje. Gdy już wszyscy zebrali się, Jacek Piętka – organizator spotkania, przedstawił krótko czekające nas atrakcje i ruszyliśmy w stronę Muzeum Pożarnictwa. Muzeum to mieści się w budynku, który do 1945 roku był zbozem ewangelickim. Piękna to budowla zarówno na zewnątrz (pruski mur), jak i wewnątrz (drewniane, skrzypiące podłogi, belki, ciekawe w formie okna). Nasza przewodniczka z wielkim zaangażowaniem i znanstwem tematu opowiedziała o historii pożarnictwa, prezentując przy tym najstarsze eksponaty, które budziły zdumienie nie tylko naszych najmłodszych – Zosi i Kuby. Niezwykle ciekawa była też kolekcja samochodów strażackich oraz wystawa przyrodnicza Albina Łackiego, ornitologa i miłośnika przyrody, autora wielu publikacji naukowych, ilustratora albumów o tematyce przyrodniczej.

Z ogromnym żalem żegnaliśmy piękne Rakoniewice, tęsknie spoglądając jeszcze na stare drewniane domy szczytowe z malowniczymi podcieniami.

Ruszyliśmy do Obrze, gdzie czekał już na nas Jurek Drzymała i brat Błażej.

Historia klasztoru w Obrze wiąże się ze sprowadzonymi tu w roku 1231 cystersami, którzy zamieszkali w drewnianych zabudowaniach klasztornych. Na tutejszych terenach mnisi zajęli się melioracją, gospodarką rolną, rybołówstwem, bartnictwem, młynarstwem, sadownictwem oraz szkolnictwem.

Przeżywają tu różne koleje losu w tym epidemie cholery, przemarsze wojsk Augusta II, ale nie ustają w budowaniu murowanego klasztoru. Kończą budowę ok. 1750 roku.

Kolejno osiedlali się w obrzańskim klasztorze także jezuita i oblaci, aby po wojnie stał się on siedzibą Seminarium Duchownego Misjonarzy Oblatów.

Wnętrze kościoła pw. św. Jakuba pełne jest ciekawych zabytków, z których największe zainteresowanie wzbudza obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z 1756 Szymona Czechowicza oraz boczne ołtarze wykonane przez rzeźbiarza Augustyna Schöpsa. Brat Błażej pozwolił nam zajrzeć do podziemnej krypty, gdzie pochowany jest m.in. ks. Karol Antoniewicz, twórca popularnych pieśni religijnych: „Biedny, kto Ciebie”; „Chwalcie łąki umajone” i wielu innych. Zaprosił nas także do zakrystii, do seminaryjnej kaplicy, oprowadził po parku, zapoznając z codziennym życiem zakonników w Obrze.

Nieco już zmęczeni i głodni jedziemy do Wolsztyna, gdzie Jacek zaprasza nas na spacer romantyczną promenadą wzdłuż jeziora. Paniom marzy się Toliboski, który zerwałby dla nich rosnące przy brzegu nenufary, kaczkom marzą się okruchy chleba, które im rzucamy, a wszystkim nam marzy się obiad zamówiony w restauracji Europa.

Jakże miło i sympatycznie upłynął nam ten dzień na ziemi wolsztyńskiej! Zapewne wielu postanowiło tu jeszcze powrócić.

Opracowała Barbara Cywińska



### Spotkanie 60

*Czarnków – Goraj, 19 sierpnia 2012 roku*



### Spotkanie 61

*Poznań, 29 września 2012 roku, Dzień Genealoga*





### Spotkanie 62

*Poznań, 20 października 2012 roku, Muzeum Historii Miasta Poznania*



### Spotkanie 63

*Gniezno, 10 listopada 2012 roku, Spotkanie rocznicowe*





### Spotkanie 64

*Poznań, 12 stycznia 2013 roku, Spotkanie opłatkowe*



### Spotkanie 65

*Kórnik, 16 lutego 2012 roku, Weekend z rękopisem*





### Spotkanie 66

*Poznań, 23 marca 2013 roku, Walne Zgromadzenie*



### Spotkanie 67

*Toruń, 20 kwietnia 2013 roku*





**Spotkanie 68**

*Biskupin, 17-19 maja 2013 roku, spotkanie integracyjne*



**Spotkanie 69**

*Rakoniewice – Obra – Wolsztyn, 15 czerwca 2013 roku*

## O Roczniku WTG oraz wskazówki dla Autorów

*Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”* jest pismem tworzonym przez amatorów dla szerokiego grona Czytelników zainteresowanych poszukiwaniami swych korzeni.

Oczywistym jest, że najprzyjemniej i najchętniej opisuje się zmagania z własną genealogią. Chcielibyśmy jednak zachęcić do podjęcia tematyki historycznej, społecznej czy obyczajowej lub do zmierzenia się problematyką dotyczącą źródeł, metod i systematyki poszukiwań. Teksty takie wymagają co prawda znajomości przedmiotu czy pogłębienia posiadanej już wiedzy, ale nie jest to przeszkoda nie do przeskoczenia.

Teksty mogą pisać nie tylko członkowie WTG i jego sympatycy, ale także regionaliści, archiwiści, księża, muzealnicy, bibliotekarze, przedstawiciele innych wyznań, nauczyciele czy inne osoby chcące podzielić się swymi przemyśleniami lub wiedzą. Mieliśmy już na łamach *Rocznika* autorów spoza naszego kręgu, co bardzo wzbogaciło publikację.

Pragniemy, aby zostały zachowane „dobre obyczaje” i kultura pisania, tak aby Towarzystwo i autorzy prac uniknęli przykrych sytuacji związanych z prawami autorskimi. Dlatego szczególny nacisk kładziemy na poszanowanie prac czy praw autorskich osób, z których dzieł korzystamy, pamiętając o tym, że być może kiedyś również naszą pracę ktoś zechce wykorzystać i opatrzy ją stosownym zapisem.

W okresie pięciu lat, kiedy nasze Towarzystwo wydaje *Rocznik*, w sposób naturalny wykształciły się działy:

1. Teksty o charakterze ogólnym (nieznane źródła w genealogii, przechowywanie i konserwacja dokumentów, zasoby archiwów, genealogie mniejszości religijnych, heraldyka etc.).
2. Teksty o charakterze społeczno-historycznym (historie domów, ulic, kościołów, szkół, ochronek etc., zwyczaje i obrzędy, wychowanie, moda, kulinaria, podróżowanie, prasa, sklepy, rozrywki etc.).
3. Teksty związane z projektami lub działalnością WTG.
4. Zmagania genealogów.
5. Dwory i pałace – historia, ludzie.
6. Varia

## Wskazówki dla Autorów

1. Redakcja przyjmuje jedynie **prace oryginalne, wcześniej niepublikowane** na blogach, stronach internetowych, w czasopiśmie i książkach oraz zastrzega sobie prawo odrzucenia nadesłanej pracy bez podania powodu.
2. Wszelkie skrócenia tekstów i ingerencję w merytoryczną stronę pracy Redakcja uzgadnia z Autorem. Korekta stylistyczna i gramatyczna pozostaje po stronie Redakcji. Autor otrzymuje do korekty tekst w postaci pliku doc lub pdf.
3. Prace powinny być pisane w programach Word lub OpenOffice, z rozszerzeniami: doc, docx, odt, rtf, ilustracje w formatach: tiff, png, jpg (z minimalną kompresją).
4. Maksymalna objętość pracy wraz z materiałem ilustracyjnym nie powinna przekroczyć 14 stron maszynopisu znormalizowanego (strona znormalizowana = 1800 znaków ze spacjami), czyli ok. 25 000 znaków ze spacjami.
5. Zdjęcia i ilustracje:
  - a. Zdjęcia (jeśli autor przewiduje umieszczenie ich w publikacji) przesyłamy osobno (nie wklejamy ich w tekst!), w jak największej rozdzielczości (minimum 300 dpi) i podpisane. Zdjęcia portreto-

we, których oryginalny wymiar jest mały, prosimy skanować w jakości 600 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo wyboru zdjęć, jeśli Autor przyśle dużą ich liczbę.

- b. Konieczne jest podanie źródła pochodzenia zdjęć. W przypadku wykorzystania fotografii pochodzących z muzeów, archiwów, od osób prywatnych, z książek i czasopism, **niezbędne jest uzyskanie pisemnej zgody na publikację zdjęć w Roczniku. Autor bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za wykorzystane zdjęcia, ryciny i wykresy osób trzecich.**

6. Cytowania w tekście:

Autor wykorzystujący fragmenty prac osób trzecich winien zaznaczyć ten fakt poprzez:

- dla krótkich fragmentów (jedno lub dwa zdania) przez zastosowanie cudzysłowu dla danego fragmentu oraz oznaczenie go przypisem podającym źródło cytatu,
- dla dłuższych fragmentów poprzez wyróżnienie go odstępem przed i po cytowanym fragmencie oraz zmniejszeniem stopnia czcionki oraz opatrzeniem na końcu przypisem podającym źródło cytatu.

**Niedopuszczalne jest, aby kopiować fragmenty tekstów innych osób bez zaznaczenia tego faktu (również ze stron www)!**

7. Przypisy:

Praca powinna być opatrzona przypisami, zarówno w przypadku książek, czasopism etc., jak i stron internetowych, wraz z podaniem daty dostępu do danej strony.

**Przykłady tzw. pierwszych przypisów:**

– **materiały z archiwów:**

- *Akta parafii Pszczew*, Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, sygn. 197.

- *Reces abluicyiny we wsi Stokach do majątności pszczewskiej w powiecie międzyrzeckim w obwodzie regencyjnym poznańskim położonym*, Archiwum Państwowe w Poznaniu, Zespół Akta Starostwa Powiatowego w Międzychodzie, sygn. 180, sygn. 181 i sygn. 182.

Należy podać: tytuł dokumentu lub teczki, nazwę archiwum, sygnaturę mikrofilmu lub rękopisu, stronę lub kartę.

– **książka:**

F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 135.

– **dzieło wielotomowe:**

S. Kozierowski, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej Wschodniej Wielkopolski*, t. A–O, Poznań 1926, s. 125.

– **dzieło zbiorowe:**

*Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 2006, s. 1567.

Należy podać redaktora/rów dzieła.

– **artykuł w czasopiśmie:**

F. Piekosiński, *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej*, „Kwartalnik Historyczny”, 1890 nr 15, s. 698.

– **artykuł w pracy zbiorowej:**

J. Rudzińska, *Żydzi w późnośredniowiecznym Poznaniu*, [w:] *Civitas Posnaniensis*, pod red. Z. Kuratowskiej i T. Jurka, Poznań 2005, s. 346–360.

Należy podawać redaktora/redaktora pracy zbiorowej.

– **strona www:**

[http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/ ... 89623.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/...89623.html) (dostęp: 30.03.2011).

lub

K. Michalak, *Lekcja historii na poznańskiej Cytadeli*, <http://www.starewino-grady.republika.pl/...tadeli.htm> (dostęp: 8.08.2011).

**Przykłady ponownych cytowań:**

F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 135.

Ibidem, s. 122.

Taki układ stosowany jest w przypadku cytowania dwóch (lub więcej) następujących bezpośrednio po sobie akapitów tego samego autora, pochodzących z tej samej pracy.

F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 135.

S. Konarski, *O heraldyce i „heraldycznym” snobizmie*, Warszawa 1992, s. 31.

F. Piekosiński, op. cit., s. 142.

Przypis stosowany w przypadku kilkukrotnego cytowania jednego dzieła tego samego autora w całej pracy.

F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 135.

F. Piekosiński, *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*, Kraków 1888, s. 25.

F. Piekosiński, *Heraldyka...*, s. 225.

Układ stosowany w przypadku dwóch (lub więcej) dzieł tego samego autora w danej pracy. Akapity nie muszą następować bezpośrednio po sobie.

Bardzo prosimy o stosowanie się Autorów do zamieszczonych powyżej wskazówek!



